

Teresa Southwick

Flirt z szefem

I rzekła wróżka...

Nie władza i pieniądze,
lecz miłość ziści najskrytsze marzenia.

Potrzyjcie magiczną lampę,
Powiedzcie swoje życzenia.

Lecz patrzcie dalej, ku prawdzie.
A wtedy wszystko się spełni.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sweet Spring w Teksasie, 4 czerwca 2004 roku.

Nie wszystko złoto, co się świeci...

Ashley Gallagher popatrzyła na pobłyskujące złotą folią czekoladowe monety leżące na jej biurku. Był to jeden z najsłynniejszych wyrobów Caine Chocolate Company. Bentley Caine, szef i właściciel firmy, niedawno dał jej awans i podwyżkę. Była teraz odpowiedzialna za dział produktów sezonowych i okazjonalnych.

W zamyśleniu przesunęła palcem po czerwonej wstążeczce zdobiącej celofanową paczuszkę. Bentley był nie tylko jej przełożonym i mentorem, uważała go również za przyjaciela, a teraz bardzo się o niego martwiła. Jak szybko dojdzie do siebie po zawale? Prosto z gabinetu zabrali go do szpitala. Zdażył tylko poprosić, by jak najszybciej powiadomiła jego wnuka.

Gdyby mogła, odmówiłaby. Max Caine od lat nie utrzymywał z Bentleyem żadnych kontaktów. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Zrobiła to tylko z uwagi na Bentleya.

Ograniczyła się do podania konkretnych informacji. Max o nic się nie dopytywał, więc rozmowa trwała krótko. Od tamtej pory minęły dwa dni. Nie bardzo wiedziała, czego powinna się po nim spodziewać, jednak liczyła na jakiś odzew. Minęło tyle czasu, że już dawno powinien...

- Puk, puk.

Podniosła głowę, słysząc od progu męski głos. Poznała go i natychmiast poczuła skurcz w żołądku. O wilku mowa. Max Caine we własnej osobie. Człowiek, który potrafi nieźle zamieszać, a potem się zmyć. Nie on jeden.

- Cześć, Max - odpowiedziała bez tchu, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło.

- Cześć; Ashley. - Wszedł do środka. - Jak leci?

Ma tupet. Zachowuje się, jakby od ich ostatniego spotkania minęło dziesięć dni, a nie dziesięć lat. Przełknęła ślinę. Popatrzyła mu prosto w oczy. Tak samo niebieskie, jak kiedyś.

Serce waliło jej jak oszalałe. Była zła na siebie za tę niespodziewaną reakcję. Max wyglądał jeszcze lepiej niż przed dziesięcioma laty, ale to nie powód, by tracić głowę. Zresztą to nieistotne. Ważne, że w ogóle przyjechał. Prawdę mówiąc, nie bardzo na to liczyła. Pan Caine również. Gdy czekali na przyjazd pogotowia, wyznał, że chciałby zobaczyć wnuka. Podejrzewał jednak, że jeśli sam zadzwoni, Max nie przyjedzie. Dlatego zmusił ją, by powiadomiła Maksa o wypadku. Misja zakończyła się sukcesem.

- Jak leci?

- A jak myślisz? Przecież twój dziadek miał zawał. Jak on się dzisiaj czuje?

- Jeszcze go nie widziałem. - Położył dłonie na biurku, pochylił się i popatrzył na Ashley.

- Nie pojechałeś do szpitala? - zdumiała się.

- Tam go nie ma. - W jego głosie zabrzmiał niepokój.

- Niemożliwe. Wczoraj przeniesiono go z kardiologii na oddział ogólny. Lekarz powiedział, że zatrzymuje go na kilka dni na obserwacji.

- Najwyraźniej sobie poszedł.

- Dlaczego miałby to zrobić? - Zamrugła.

- Wiem tyle samo co ty. - Wzruszył ramionami. - Przekazuję, co usłyszałem.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Sięgnęła po słuchawkę.

- Bernice, połącz mnie z kardiologiem pana Caine'a.

- Już łączę - w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

Ashley popatrzyła na Maksa.

- Nic nie rozumiem. Z kim rozmawiałeś w szpitalu?

- A jakie to ma znaczenie?

- Może mieć. W szpitalu przenoszą pacjentów z sali do sali. Może ktoś niechcący podał ci zły numer.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem przejść się po wszystkich salach?

- Mówię tylko, że może rozmawiałeś z kimś, kto nie miał aktualnych informacji.

- Przenieśli go wczoraj, to sporo czasu. Wystarczająco, by w informacji mieli takie dane.

- Jakoś nie mogę uwierzyć, by tak po prostu wyszedł ze szpitala. - Przyłożyła słuchawkę do ucha. - Doktor Davis? Tu Ashley Gallagher.

- Dzień dobry, czym mogę służyć?

- Dzwonię w związku z panem Caine'em. - Popatrzyła na młodszego Caine'a wpatrującego się w nią z napięciem.

- Słucham.

- Podobno go u was nie ma.

- Owszem. Wyszedł ze szpitala.

- Dlaczego pan mu na to pozwolił?

- Nie mogę nikogo trzymać na siłę. Upewniłem się, że zdaje sobie sprawę z powagi swojego stanu. Dzwoni pani z pracy?

- Tak.

- Czyli pan Caine tam się nie pojawił?

Otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nie widziałam go, ale to nie znaczy...

- Jeśli jest, byłoby dobrze odesłać go do domu.

- Myśli pan, że mnie posłucha?

Lekarz zaśmiał się niewesoło.

- No tak, rozumiem. W każdym razie życzę szczęścia. Pan Caine jest okropnym uparciuchem, ale i tak go lubię.

- Ja też - odparła.

- Jeśli mógłbym jakoś pomóc, proszę dać znać.

- Mogę zadzwonić, gdybym potrzebowała męskiej siły? -

Popatrzyła na muskularne ciało wpatzonego w nią Maksa. Nie odrywał od niej wzroku. Jednak dziesięć lat temu zerwał kontakt z Bentleyem i zniknął z jego życia.,

Lekarz zaśmiał się gromko.

- Zrobię, co w mojej mocy, pani Gallagher.

- Dziękuję - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Popatrzyła na Maksa. - Miałeś rację. Wyszedł ze szpitala, na własne życzenie. Byłeś u niego w domu? - zapytała.

- Oczywiście. Nie ma go tam. - Wsunął dłonie w kieszenie.

Piękny garnitur, z pewnością kosztowny. Beżowa koszula, doskonale dobrany krawat w geometryczny wzór. Nienaganny wygląd. W przeciwieństwie do wspomnień, jakie po sobie zostawił.

- Sprawdziłeś jego gabinet? - Wstała.

Była coraz bardziej zaniepokojona. Jeśli pan Caine nie przejął się zaleceniem lekarza, by zostać w szpitalu, to tym bardziej nie wziął sobie do serca jego zastrzeżeń na temat powrotu do pracy. Okrążyła biurko i ruszyła do drzwi.

Max siedł obok niej. Jest wyższy od swego dziadka. Ma

pewnie ze sto osiemdziesiąt, góruje nad nią o ponad dwadzieścia centymetrów. Jest masywniejszy niż przed laty. Jasne włosy, kiedyś rozwichrzone i nieco przydługie, teraz ma starannie przycięte i przyczesane. Tylko rysy twarzy - mocno zarysowana szczęka, linia nosa - pozostały niezmienione. Nadal jest bardzo przystojny. Ze zbuntowanego chłopaka zmienił się w eleganckiego, wymuskanego biznesmena.

Być może ocenia go zbyt ostro. Trudno, nic na to nie poradzi. Faceci, którzy odchodzą bez słowa, nie zasługują na litość. Wprawdzie była wtedy zadurzoną czternastolatką przeżywającą pierwszą miłość, ale to nic nie zmienia. Jego obojętność głęboko ją zraniła. Doszła do siebie, ale nie umiała wybaczyć mu tego, jak postąpił z dziadkiem. Przez dziesięć lat nawet się nie odezwał.

Zatrzymała się przy biurku sekretarki,

- Bernice, widziałaś dzisiaj pana Caine'a?

Trzydziestokilkuletnia brunetka podniosła na nią wzrok, potem przesunęła taksującym spojrzeniem po Maksie. Wyraźnie zrobił na niej duże wrażenie.

- Przecież pan Caine jest w szpitalu.

Ashley popatrzyła na Maksa.

- Niestety, tam go nie ma - rzekła.

- Jak to? Miał zostać parę dni.

- No właśnie - kiwnęła głową Ashley.

- Przepraszam, a pan...? - Bernice skinęła głową w stronę Maksa.

- Max Caine - rzekł, wyciągając rękę.

Sekretarka popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Buntownik?

- Tak się tu o mnie mówi? - Popatrzył na Ashley pytająco.

- Między innymi - odparła.

- Między innymi? A jak jeszcze?

Poczuła, że robi się jej gorąco.

- Dla ludzi po trzydziestce jesteś skończonym niewdzięcznikiem.

Max przeniósł spojrzenie na Bernice. Wcale nie ukrywała, że przypadł jej do gustu.

- A dla młodszych mieszkańców jestem buntownikiem?

- Takie już są małe miasteczka - podsumowała Ashley i zrećźnie zmieniała temat: - Bernice, chciałabym zerknąć do gabinetu pana Caine'a.

- Bardzo proszę.

Razem z Makssem podeszli do zamkniętych drzwi, otworzyli je i zajrzeli do środka. Ściany wyłożone dębową boazerią, ciemnozielona wykładzina na podłodze. I ani żywej duszy.

- Do diabła. - Popatrzyła na Maksa. - I co teraz? - rzuciła pytanie w powietrze.

Max zacisnął usta.

- Musimy go poszukać.

- Jak mam to rozumieć?

- Znasz jego upodobania, miejsca, w których bywa?

- Trochę znam, ale...

- W takim razie nie obejdzie się bez twojej pomocy - rzekł, ujmując ją za rękę. - Musimy poszukać go razem.

- Co to ma znaczyć?

- Stworzymy grupę poszukiwawczą - wyjaśnił, przyglądając się jej uważnie.

- Nie przesadzaj. W końcu wcale mnie nie znasz i...

- Jak to? To ty mnie wezwałaś. Poza tym od razu cię poznałem.

Nie da się złapać na lep jego miłych słówek. Sprawily jej przyjemność, ale to nic nie znaczy.

- Przecież nie zmieniłam się tak bardzo.

- Oczywiście, że się zmieniłaś. Bardzo wydorostałaś od tamtego lata, kiedy się przyjaźniliśmy.

Wtedy też myślała, że coś ich łączy, ale okazało się inaczej. Odepchnęła od siebie te przykre myśli.

- Przeszłość się nie liczy.

- Nie będę się spierać. Proszę, byś pomogła mi go znaleźć.

- Dlaczego tak się o niego martwisz? - zaatakowała.

- Co w tym dziwnego?

Wzruszyła ramionami.

- Na podstawie twojego zachowania taki wniosek sam się nasuwa.

- Mojego zachowania? Jakiego? Że przyjechałem?

- Jakiego zachowania? Na przykład tego, że wyjechałeś i przez całe lata nawet się nie pokazałeś. Więc dlaczego nagle pojawiłeś się teraz? Tylko nie mów, że zacząłeś się o niego martwić.

Zmarszczył czoło, zamyślił się.

- To dobre pytanie.

- Więc czekam na dobrą odpowiedź.

- Sam jej na razie nie znam.

- Ta odpowiedź należy się twojemu dziadkowi. Ale jeśli go nie znajdziemy...

- Znajdziemy.

- Wezmę torebkę - mruknęła, gdy podeszli do jej gabinetu. Zdecydowała, że w takim stanie ducha i tak wiele nie zdziała, więc pomoże Maksowi w poszukiwaniach.

- Czy on używa komórki? - zapytał.

On. Ciekawe, jak zwracał się do Bentleya Caine'a. Dziadku? Dziaduniu? Nie, raczej nie.

Wtedy, przed laty, wiele ze sobą rozmawiali. Ona nie kry-

ła złości i niezadowolenia, że w wakacje musi przychodzić z mamą do fabryki. Max przezywał ją Jęczybuła. On też ciągle zżymał się na dziadka. Mówił o nim „Bentley”.

Wydawało się jej to dorosłe i wyrafinowane. Była pod wrażeniem Maksa, jego stylu wyrażania, sposobu bycia. Pochlebiali jej, że taki chłopak poświęca jej uwagę i spędza z nią czas. Dopiero gdy wyjechał bez słowa, przejrzała na oczy.

Teraz ją pyta, czy dziadek ma komórkę. Gdyby nie wyjeżdżał, sam by to wiedział.

- Ashley, czy to trudne pytanie?

- Nie, twój dziadek nie ma komórki - odparła.

Zacisnął usta.

- Tego się spodziewałem, miałem takie przeczucie.

- Przeczucie? - Gdyby tu był, nie musiałby polegać na przeczuciach. Gdyby nie wyjechał, być może jego dziadek nie pracowałby tak ciężko. - Nie widziałeś go całe lata. Skąd więc takie przeczucia?

- Tak tylko powiedziałem. Może to nie przeczucia, a intuicja oparta na racjonalnych przesłankach. Dziesięć lat temu był upartym, zadufanym w sobie despota. - Otworzył przed nią drzwi. - Nie mam powodu przypuszczać, że coś się zmieniło.

- Tak uważasz? - Wyszła na dwór. Ogarnęła ją fala gorąca. Nie była pewna, czy to ciepło bijące od niego, czy powietrze rozgrzane teksańskim słońcem.

Popatrzyła mu w oczy.

- Hm. Uparty, zadufany w sobie despota. Czy nikt ci nie powiedział, że niedaleko pada jabłko od jabłoni?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zadziora. Popatrzył na Ashley. To pierwsze skojarzenie, jakie mu się nasunęło. Jest buńczuczna i harda, bez dwóch zdań. Gdyby nie jej telefon, z pewnością by go tutaj nie było.

- Powiniennem to potraktować jako obrażę? - zapytał, przyglądając się jej badawczo.

- Skoro masz wątpliwości, to znaczy, że wyraziłam się zbyt subtelnie.

Ujął ją za łokieć i poprowadził na zakładowy parking. Gorące powietrze uderzało w twarz. A może to jej towarzystwo tak podgrzewało atmosferę.

- Pojedziemy moim - rzekł, podchodząc do srebrnego BMW, którego wypożyczył na lotnisku. Otworzył drzwi i Ashley wsiadła. - Mów, gdzie mam jechać.

Popatrzyła na niego i przewróciła oczami. Nie miał teraz ochoty na dyskusję, nie w takim upale.

- Dobrze, powiem inaczej. Rozglądaj się, czy gdzieś nie widać mojego dziadka.

Nie zdążyła zareplikować, bo zamknął drzwi. Okrążył samochód i usiadł za kierownicą. Włączył klimatyzację, ruszył z parkingu i skierował się w kierunku centrum. Nie był ciekaw, co miała mu do powiedzenia. Nie odezwała się więcej, ale niemal czuł, jak się w niej gotuje.

Włączył migacz, zatrzymał się na czerwonym świetle.

Zerknął na siedzącą obok dziewczynę. Szttywno wyprostowana, wyraźnie spięta. Jasna cera, na nosie kilka uroczych piegów. Przy tej porcelanowej karnacji miedziane loki wydały się jeszcze bardziej płomienne. Delikatnie zarysowany, bardzo kobiecy profil kontrastujący z nijakim granatowym kostiumem. Kiedy ostatnio ją widział, była jeszcze dziewczynką. Teraz pracuje u dziadka. Ciekawe, czy ona kiedykolwiek go zawiodła.

- Dlaczego do mnie zadzwoniłaś? - zapytał.

- Bo twój dziadek miał zawał i prosił, bym cię znalazła.

- Czuł się na tyle dobrze, że o własnych siłach wyszedł ze szpitala. To chyba świadczy, że mógł samodzielnie wykonać telefon. Tym bardziej zastanawia, czemu scedował to na ciebie.

Popatrzyła na niego, odwróciła wzrok.

- Bo zależało mu, by ciebie zobaczyć. Powiedział, że jeśli sam zadzwoni, to nie przyjedziesz.

I wcale się nie mylił, pomyślał. Przyjechał wyłącznie z poczucia obowiązku. Z tego samego powodu, dla którego dziadek wziął go do siebie po nagłej śmierci rodziców. Z Ashley rozmawiał krótko. Dowiedział się, że Bentley miał zawał i leży na kardiologii w szpitalu w Sweet Spring. Ashley podała mu telefon do Bernice, by z nią się kontaktował.

W pierwszej chwili miał ochotę odłożyć słuchawkę. Jednak w głosie Ashley było coś, co go powstrzymało. Znajomy ton, w którym czała się skrywana wrogość. Po wyjeździe z miasta niewiele o niej myślał, jednak teraz wspomnienia odżyły. Miał przed oczami roześmianą, ujmującą dziewczynkę. Obraz zupełnie nie pasujący do siedzącej obok zdystansowanej kobiety.

Ashley odwróciła się i popatrzyła na przechodniów, po chwili znowu zapatrzyła się przed siebie.

- Może powinniśmy pojechać do szeryfa i zgłosić zaginięcie.

- Z tego co wiem, należy odczekać co najmniej dobę. Dopiero po tym czasie można oficjalnie to zgłosić. - Popatrzył na Ashley. - Gdzie on lubi chodzić?

- Dla rozrywki?

- Mój dziadek nie zna czegoś takiego/Przynajmniej tak było. Może ma jakieś ulubione restauracje czy kluby, w których bywa? Moglibyśmy je sprawdzić.

- Kluby? Chyba żartujesz - uśmiechnęła się. - Znam trzy restauracje, do których lubi chodzić. To „Tiny's BBQ”, „Dairy Queen” i „The Fast Lane”, kawiarnia przy kręgielni.

Właśnie przejeżdżali obok. Max gwałtownie skręcił.

- No to zobaczmy.

Gdy zaparkował, wysiadła i rozejrzała się wokół.

- Nie widzę jego samochodu.

- Może w środku ktoś coś będzie wiedział.

Weszli do budynku. Ashley nie odzywała się, ale instynktownie czuł, że język ją świerzbi. To tylko kwestia czasu, kiedy zarzuci go pytaniami.

- Dlaczego to robisz? - zapytała.

No to pierwsze pytanie już padło.

- Określ to dokładniej.

- Max, nie rznij głupka. Oboje wiemy, że nim nie jesteś. Nim zapytasz, od razu wyjaśnię, że to nie był komplement, a stwierdzenie faktu. Dlaczego zawracasz sobie głowę szukaniem dziadka?

- Przyjechałem, bo tak nakazuje poczucie obowiązku. Jak tylko go znajdę, wracam do siebie. Po prostu.

Nim zdążyła skomentować, doszli do recepcji.

Ashley położyła ręce na ladzie.

- Cześć, Sam.

- Cześć, Ashley. - Mężczyzna stojący za kontuarem obrzucił Maksa ciekawym spojrzeniem.

- Sam Fisher, Max Caine - przedstawiła ich.

- Szukam mojego dziadka, Bentleya Caine'a - zagaił Max, ściskając dłoń Sama. - Podobno lubi tu przychodzić.

Sam zachował się znacznie bardziej powściągliwie niż Bernice. Powstrzymał się od wszelkich komentarzy.

- Znam go. Moja żona pracuje w jego fabryce.

- Widział go pan w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin?

Sam popatrzył na nich ze zdziwieniem.

- To on nie jest w szpitalu? Podobno miał zawał.

Ashley odgarnęła za ucho miedziany kosmyk.

- Wczoraj wieczorem pan Caine opuścił szpital i od tej pory słuch o nim zaginął. Sprawdzamy miejsca, gdzie mógłby ewentualnie być.

- No tak - zafrasował się Sam. - Tutaj go nie było, a jestem od samego rana. Ale rozpytam ludzi. W razie gdyby się pojawił, zaraz dam znać.

- Dziękuję - powiedziała.

Odwrócili się do wyjścia, ale głos Sama zatrzymał ich.

- Pan Caine to porządny człowiek. Zawsze powtarzał, że takich smażonych kurczaków jak u nas, to nigdzie nie ma.

Max popatrzył na niego.

- A po porcji kurczaka mógł sobie pograć w kręgle, by zbić cholesterol.

- Dzięki, Sam. - Ashley stanowczym gestem pociągnęła Maksa do wyjścia. - Pięknie zaczynasz, mistrzu. Jeśli chcesz

w ten sposób zaskarbić sobie sympatię innych, to tylko tak dalej. Mogłeś sobie darować aluzję, że kurczaki Sama to prosta droga do zawału.

- Nawet jeśli dałem to do zrozumienia, chyba zrobiłem to z wdziękiem?

- Coś ci powiem. Pojedziemy do tych dwóch restauracji, ale pod jednym warunkiem. Albo rozejrzemy się tylko po parkingu, albo wejdę do środka, ale bez ciebie. Jeśli zaczniesz pleść, że po ich jedzeniu ludzie mają zagwarantowaną chorobę serca, to nie licz na żadną pomoc z ich strony.

- Jak sobie życzysz.

Jechali przez kilka minut w milczeniu. Nagle Ashley z westchnieniem wypuściła powietrze.

- Wyrzuć to z siebie, zanim eksplodujesz - zachęcił ją.

Nawet nie udawała, że nie wie, o co chodzi.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że zawał serca nie jest spowodowany wyłącznie niewłaściwą dietą.

- Pewnie dokłada się też brak aktywności fizycznej.

- Mam na myśli stresy związane z prowadzeniem firmy. Odpowiedzialność, jaka się z tym wiąże.

- Nie robił tego sam. Miał ciebie.

- Owszem. Jestem szefową działu, są inni kierownicy. Ale chodzi o coś innego, o inny rodzaj wsparcia. Dobrze wiesz, o czym mówię.

- Jak długo tu pracujesz? - zapytał.

- Od szesnastego roku życia. To moja pierwsza praca.

Popatrzył na nią uważnie.

- Czyli przeszłaś długą drogę, przez wszystkie stanowiska.

- Tak. I staram się przejąć na siebie część jego stresów. Ale ja nie jestem kimś z rodziny.

- No, już czuję, co się szykuje.

- Praca i związane z nią stresy to jedno, ale jeszcze trudniej pogodzić się z sytuacją, że bliski członek rodziny odmawia wszelkiego kontaktu.

Miał już tego dość. Jej wersja wydarzeń jest mocno przejskawiona i tendencyjna. Czy to wyraz pracowniczej lojalności, czy też może sama w to wierzy? Bo ta historia ma jeszcze drugą stronę. Z jego punktu widzenia wygląda zupełnie inaczej.

- Co ty o mnie wiesz? - zapytał, powstrzymując irytację. Nie pamiętał teraz, czy przed laty rozmawiali o jego problemach.

- Twoi rodzice zginęli w wypadku drogowym, gdy miałeś piętnaście lat. Dziadek zabrał cię wtedy do siebie. Byłeś zbuntowany, walczyłeś z całym światem, trudno cię było okiełznać. Jeszcze w szkole miałeś do czynienia z szeryfem. Pisali o tobie w gazetach. To były głośne...

- Przepraszam, wycofuję pytanie. Niepotrzebnie pytałem.
- Skręcił w lewo, podjechał pod „Dairy Queen”. Na parkingu stało kilka aut. - No i co?

- Nie ma jego auta. Wejdę do środka, może ktoś go widział.

Odprowadzał ją wzrokiem, jak szła do wejścia i znikwała w środku. Kiedyś nie była taka sceptyczna, cyniczna i podejrzliwa. Ani taka zadziorna, zuchwała i seksowna. Co zresztą nieważne. Dlaczego tak go ocenia? Nie znając go, nie znając okoliczności. Mieszkanie z dziadkiem pod jednym dachem nie było takie słodkie i bezproblemowe, jak może wyglądało to z boku. Ashley nie wie, jak było naprawdę. Nie ma pojęcia, co go skłoniło do wyjazdu. I postanowienia, że nigdy więcej tutaj nie wróci.

Pojawiła się po kilku chwilach.

- Nie było go, ale gdy go zobaczą, zaraz zadzwonią.

Począł, aż zapnie pasy. Ruch był już większy, pora szczytu. Ludzie wyjeżdżają z miasta. Powinien zrobić to samo. Gdyby był mądry. Ale to nie pierwszy raz, kiedy robi coś bez sensu.

- Pytałaś kiedyś dziadka, dlaczego wyjechałem?

- Wtedy go jeszcze nie znałam. A gdy już go poznałam, przestało mnie to interesować.

Jej ton świadczył o czymś zupełnie innym. Musiała odebrać to bardzo osobiście. Może pociągnąć ten temat?

- Uściślijmy jedno: nikogo nie opuściłem.

- Nie?

- Nie.

- Ale wyjechałeś z miasta.

- Wyjechałem - prychnął. - Miałem wystarczający powód.

- Ale Sweet Spring to był twój dom...

- Dom dziadka, nie mój. Zdobyłem wykształcenie, skończyłem studia. Okazało się, że potrafię wyciągać z kryzysu firmy stojące na progu katastrofy, zająłem się więc konsultingiem. Robię, co w danej sytuacji jest konieczne: redukuję zatrudnienie, konsoliduję firmy, zamykam nierentowne działy.

- Co za złote serce - mruknęła.

- Mam opinię doskonałego fachowca - odparował. - Odniosłem sukces. I dokonałem tego bez jego pomocy.

- Chyba jednak coś dla ciebie zrobił. Sam powiedziałaś, że dlatego przyjechałeś.

Z każdego jej słowa wynika, że trzyma stronę dziadka. Co go to właściwie obchodzi? Już nie jest zagubionym chłopakiem, który szuka swojego miejsca. Nie może tylko pogodzić się z tym, że Ashley jest lojalna względem kogoś, kto do własnego wnuka nie miał krzty zaufania. Widać zna dziadka od całkiem innej strony.

- Dojeżdżamy do „Tiny's BBQ” - rzekła, wskazując na szyld, ma którym krowa stała nos w nos ze świnką.

Max wjechał na parking, Ashley poszła do środka. Wróciła po kilku minutach.

- Pudło - powiedziała, zajmując swoje miejsce.

- Zadzwoń do domu. Może są jakieś wieści.

Wyjął komórkę, wybrał numer. Rozmowa nie trwała długo. Pan Caine się nie pojawił. Gospodyni obiecała, że gdyby wrócił, zaraz zadzwoni.

Max włożył telefon do kieszeni.

- Chyba nadeszła pora, by wytoczyć cięższe działa.

- Biuro szeryfa jest zaraz obok, na tej ulicy - odparła, czytając w jego myślach.

- Myślisz, że brak wiadomości to dobra wiadomość, jak twierdzi szeryf? - zapytała Ashley. - Sądziś, że twój dziadek jutro się nam objawi?

- Mam nadzieję. Na razie zrobiliśmy, co się dało, teraz sprawa jest w rękach profesjonalistów. - Zacisnął usta. - Choć to wszystko jest bardzo frustrujące. Liczyłem, że o tej porze będę już w drodze do Kalifornii.

Czy naprawdę minęło dziesięć lat od chwili, gdy siedzieli razem w zakładowej kafeterii? Miała wrażenie, że czas się cofnął. Tylko że teraz wiedziała, czego może spodziewać się po Maksie. Dlaczego w takim razie zgodziła się pójść z nim na kolację?

Kelner zostawił rachunek, po który Max odruchowo sięgnął. To dla niego normalne, pewnie często spotyka się z kobietami. Ona bardzo się denerwuje, bo nie chodzi na randki. Na szczęście Max nie jest w jej typie. Choć prawdę mówiąc, nie jest pewna, czy w ogóle ma jakiś swój typ.

Przez lata nauki w college'u brakowało jej czasu na życie towarzyskie. W dodatku fatum wiszące nad kobietami z jej rodu skutecznie powstrzymywało ją przed bliższymi kontaktami z płcią przeciwną.

Studia pochłaniały ją bez reszty, a wszystkie znajomości z chłopakami źle się dla niej kończyły. Dlatego w jej życiu nie było miejsca na mężczyzn.

To nie jest randka, a zwyczajna kolacja. Nie ma co tego przeciągać. Pora się zbierać.

Max sączył piwo. Pociągnął łyk i odstawił szklanekę. Wypił dopiero połowę. Wyraźnie wcale mu się nie śpieszy.

- Dlaczego jesteś taka lojalna w stosunku do mojego dziadka? - zapytał.

- Bo zawsze mogłam na niego liczyć.

- Na nikogo więcej? - naciskał, nie spuszczać z niej wzroku. - Tylko na niego?

- Dlaczego tak się dopytujesz? - odpowiedziała pytaniem, czując się dziwnie nieswojo.

Wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem? W większości przypadków, jeśli ktoś wypowiada takie zdanie, to zwykle dodaje, że na nikogo więcej. Dopowiedziałem za ciebie.

- Nie musisz nic za mnie dopowiadać. Twój dziadek nigdy mnie nie zawiódł, zawsze był w porządku. - Otworzył usta, ale uciszyła go gestem. - Nim zapytasz, od razu powiem, że zawsze miałam wsparcie w rodzinie.

Max nie wie tylko o jednej, podstawowej sprawie. Że jej ojciec też odszedł, zostawiając żonę i córki. Porzucił je.

Otarła palcem szron ze szklanki.

- Poza tym martwię się o moją rodzinę.

-Dlaczego?

- Mama i siostra pracują w Caine Company.

- Też są w kierownictwie?

Ashley przecząco potrząsnęła głową.

- Do tego trzeba mieć skończone studia. Z całej rodziny tylko mnie to się udało. Moje obecne stanowisko zostało specjalnie wymyślone przez twojego dziadka. Powiedział, że nieoczekiwanie, wpadł na ten pomysł w dniu moich urodzin... - urwała, zła na siebie, że tak bez sensu trzepie językiem.

- Kiedy to było? - zainteresował się.

- W moje urodziny. Dwudziestego dziewiątego lutego.

- W roku przestępnym?

Ashley kiwnęła głową.

- Moje dwie przyjaciółki, Jordan i Rachel, też urodziły się tego dnia. To rzadki zbieg okoliczności. Nasze rodziny trzymają się razem. Urodziny mamy co cztery lata i obchodzimy je wspólnie. W tym roku w Nowym Orleanie.

- To wtedy mój dziadek doznał olśnienia?

- Tak - potwierdziła, czując na ramionach gęsią skórę. Tamtego wieczoru buszowały po sklepach. W jakimś zakazanym zaułku zachwyciły się kiczowatą mosiężną lampą. Wyglądała jak lampa Aladyna. Właścicielka, ubrana w cygański strój, namówiła je, by po kolei potarły lampę, wypowiadając w duchu życzenie. Ona prosiła o władzę i pieniądze. Rzecz jasna, nie powie o tym Maksowi. Uznałby ją za wariatkę.

- Pan Caine wstrzymał się, póki nie miałam w ręku dyplomu.

Max zamyślił się, popatrzył na dziewczynę.

- Coś mi się nie zgadza w rachunkach. Czemu skończenie studiów zajęło ci tyle czasu? Jesteś bystrą osobą, raczej nie miałas problemów z nauką.

- Uczyłam się i, jednocześnie pracowałam na cały etat. Musiałam zarobić na college i dołożyć się do wydatków domowych. Ale staram się nadrobić stracony czas.

- Ten awans to krok w dobrym kierunku. - Upił łyk piwa.
- Zawsze uważałem, że masz ogromne ambicje.

Nadarza się wymarzona sposobność, by zadać to pytanie.

- Wróciłeś, żeby przejąć firmę po dziadku?

- Skąd taki pomysł?

- No cóż, on nie robi się coraz młodszy. Ma nadwątlone zdrowie. Przez tyle lat nie pokazałeś się tu ani razu i nagle się zjawiłeś. Pytam, bo...

- Chodzą takie słuchy? - dokończył. Drobny mięsień zadrgał mu na twarzy.

- No tak.

- Nie. - Skrzyżował z nią spojrzenie. - Ta firma mnie nie obchodzi. Jesteś z nią bardziej związana niż ja. Właściwie mógłbym zadać ci takie samo pytanie. Nie zastanawiałaś się, czy dziadek nie upatruje w tobie następcy?

- Jest wiele osób zdolniejszych i bardziej doświadczonych ode mnie.

- Ale ty próbujesz nadrobić stracony czas. - Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Jeżeli nadarzy się taka okazja, to z pewnością jej nie odrzucę. Jednak mam świadomość, że to firma rodzinna.

- Zgoda. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś do mnie tak źle usposobiona.

Łudziła się, że tego nie spostrzeże. Zwykle potrafiła ukrywać uczucia. Po co rzucała złośliwe docinki pod jego adresem? Co ją podkusiło? Od czasów gdy się w nim podkochiwała, minęły lata. Nie powinna dłużej chować urazy. Czy jest aż tak zawzięta?

A może powód jest inny? Może dlatego reaguje tak spontanicznie, bo to była jej pierwsza sympatia? Ktoś, o kim daremnie próbowała zapomnieć. Pierwszy chłopak, dla którego straciła głowę. Zostawił ją i odszedł. Fatum kobiet z jej rodu.

Nie, miała do niego żal o co innego - o jego stosunek do dziadka.

- Uważasz, że jestem do ciebie źle nastawiona?

- Ash, opanuj się. Można powiedzieć o mnie różne rzeczy, ale na pewno nie to, że jestem głupi.

- W porządku. Chcesz wiedzieć, dlaczego? Powiem ci. Z powodu twojego postępowania.

- Wybacz, ale nie widzieliśmy się przez lata. Co możesz wiedzieć na temat mojego postępowania?

- Wyjechałeś i nawet się nie odezwałeś.

- Słyszałaś, że na każdą historię można spojrzeć z innej strony?

- Zdaję sobie sprawę. Przeciwności losu nie kształtują charakteru, ale go obnażają. Twoje postępowanie dowiodło, że w razie problemów odwracasz się na pięcie i odchodzisz. Nie próbujesz szukać rozwiązania.

- Bo niczego nie można było zrobić.

Zagotowało się w niej.

- Jeśli to prawda, to czemu twój dziadek wynajął detektywa, żeby cię odszukał? Czemu przez lata śledził twoje dokonania i zbierał najdrobniejsze informacje na twój temat?

- Zapytaj go o to.

- Nie zrobię tego. Bo liczą się czyny, nie słowa - rzekła z naciskiem. - Stale cię prosił o przyjazd. Zaprosił cię na siedemdziesiąte urodziny, a ty się na to wypiąłeś. Nawet nie wiesz, jak bardzo to przeżył.

- Byłem zajęty pracą.
- To żadne tłumaczenie. Nawet nie raczyłeś podziękować czy wymówić się brakiem czasu.

Max skrzyżował ręce na piersi.

- Nie przyszło ci do głowy, że może to było najlepsze wyjście z sytuacji?

- Nie - odparła zaskoczona.

Popatrzył na nią zwężonymi oczami.

- Czy chodzi tylko i wyłącznie o moje zachowanie względem dziadka?

- Nie tylko.

- No dobrze. W takim razie o co jeszcze?

- Na przykład o to, jak mnie potraktowałeś.

- Co takiego? - zmarszczył czoło. - Kiedy?

Do diabła, nawet nie pamięta. Gorzej nie mogło być.

- Nieważne. Nie ma do czego wracać. Darujmy sobie.

- Nie, nie. Widzę, że jesteś wkurzona. Wyłóż kawę na ławę, daj mi możliwość obrony.

Ashley nabrała powietrza.

- Nim wyjechałeś, przez miesiąc byłam uziemiona. Trochę czasu zajmowała mi letnia szkoła, a resztę spędzałam w fabryce, żeby mama miała mnie na oku.

- Pamiętam.

- Zacząłeś ze mną rozmawiać. Codziennie spotykaliśmy się na lunchu. - Świadomość, że go zobaczy, dodawała jej skrzydeł. Co ranka budziła się z tą nadzieją. - Obiecałeś, że wybierzemy się gdzieś razem, do baru czy restauracji.

- Tak było?

- Tak. - Po co się z tym wrywała? Szczerowość nie zawsze popłaca. - Umówiliśmy się. Ustaliliśmy miejsce i czas. Nie

przyszedłeś. Kilka dni potem po mieście rozeszły się wieści, że wyjechałeś w siną dal.

Pochylił się, położył ręce na stole.

- Zupełnie wyleciało mi to z pamięci. Przepraszam. Przykro mi, że tak wyszło.

- Mnie też.

- Pomyślałaś kiedyś, że może miałem istotny powód, by stąd wyjechać?

- Nie. Miałam wtedy czternaście lat.

- Teraz masz dwadzieścia cztery. Dorosłaś. Nie wydaje ci się, że mogło się zdarzyć coś, co całkowicie zmieniło moje plany?

Popatrzyła na niego, cofając się myślami w przeszłość. Przez długie godziny czekała na niego na ganku, bo miał po nią przyjechać. Jednak on nawet się nie odezwał. Co mogło się stać, że nie zdobył się choćby na dwa słowa? Minęło wiele czasu, nim dotarło do niej, że nigdy nie traktował jej poważnie.

- Może i tak.

- Twoja szczerość jest obezwładniająca - skomentowała. - No to zaczyna mi się formować pewien wniosek. Albo wyolbrzymiasz to, co się stało, albo...

Wiedziała, że lepiej zrobi, jeśli będzie cicho, jednak nie mogła się powstrzymać.

- Albo co?

- Albo wystawiasz mi rachunek za krzywdy wyrządzone ci przez innego faceta. Strzelam w ciemno - rzekł, wzruszając ramionami.

Strzał w ciemno, jednak bardzo celny.

- Nie wystawiam ci żadnego rachunku. A skoro o tym mowa - zawiesiła głos - to ile ci jestem winna za kolację?

Max położył kartę, skinął na kelnera.

- Nic. Lepiej późno niż wcale. Niech to będzie za tamtą kolację, która nie doszła do skutku.

- Dziękuję. - Wstała. - Na mnie już czas.

Ruszyła, nie oglądając się, czy za nią podąża. Czuła się spięta, zła na siebie. Może Max rzeczywiście ma rację, może jednak jej reakcja jest przesadzona. Zachowuje się zbyt histerycznie, wręcz dziecinnie. Musi trochę ochłonać, zebrać myśli.

Na zewnątrz odetchnęła głęboko. Słońce już zaszło i wieczorne powietrze przyjemnie chłodziło policzki. Usłyszała, jak drzwi restauracji cicho zamykają się. Instynktownie poczuła, że Max stoi tuż za nią.

Przerzucił marynarkę przez ramię.

- Podrzucę cię do twojego samochodu.

Kiwnęła głową.

- Dzięki.

Sięgnęła do klamki, ale Max był szybszy. Otworzył jej drzwi, niechcący muskając dłoń. Po co odgrywa dżentelmena? Zaciśnęła usta.

Chce myśleć o nim jak najgorzej, pielęgnować w sobie złość i urazę. Choć, prawdę mówiąc, ma mu do zarzucenia nie aż tak wiele. Wystawił ją do wiatru i odjechał bez słowa. Zerwał kontakty z panem Caine'em. Tego nie może mu darować. Dziadek tyle razy wyciągał do niego rękę, ale Max pozostał niewzruszony.

Droga na parking minęła w milczeniu. Podjechali do niewielkiego samochodu Ashley.

- Ashley?

Otworzyła drzwi.

- Tak?

- Będziesz go jeszcze szukać?

Nie musiał precyzować, kogo ma na myśli.

- Myślisz, że to konieczne?

- Szeryf pewnie ma rację. Bentley pojawi się, gdy będzie do tego gotowy.

- Ale? - zapytała, intuicyjnie czując, że nie powiedział wszystkiego.

- Jestem człowiekiem czynu. Jeśli jest jakiś problem, staram się go rozwiązać. Skutecznie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Przeciagnał palcami po włosach.

- Chyba to, że czas ucieka. Policja i szeryf niech robią swoje. Jednak jeśli do rana nie będzie żadnych wieści, zacznę działać na własną rękę.

Odwróciła się i popatrzyła na jego twarz oświetloną światłem górnej lampki. W niebieskich oczach dostrzegła niepokój.

- Martwisz się o niego?

- Ależ skąd.

- Tylko udajesz, że ci na nim nie zależy.

- Gdy tylko go znajdę, wyjeżdżam. Im szybciej, tym lepiej.

- W porządku. - Wysiadła, oparła rękę o drzwi, by je zatrzasnąć. Zawahała się, zagryzła usta.

- Jutro jest sobota - oznajmił coś oczywistego.

- Owszem. Co z tego?

- Jeśli nie masz już jakichś planów, to pomożesz mi go odnaleźć?

- Dlaczego?

- Bo go znasz. Poza tym mam przecucie, że i tak zaczniesz go szukać. Połączmy siły. - Uśmiechnął się nieoczekiwanie. Ten uśmiech zbił ją z nóg. - Zatrzymałem się w rodzinnej posiadłości.

- Dzięki za informację.

- Jeśli nie zadzwonię, że już się znalazł, spotkajmy się tam rano.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi odpowiedziała:

- Dobrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano zaparkowała pod imponującą rezydencją Caine'ów. Serce biło jej mocno. Wmawiała sobie, że to nie dlatego, że zaraz zobaczy Maksa. Jest podenerwowana sytuacją, po prostu. Max nie dzwonił, czyli nie ma nowych wiadomości.

Wysiadła, podeszła do schodów prowadzących do solidnych mahoniowych drzwi. Na środku każdego skrzydła lśniły oprawne w ołów owalne fazowane szybki.

- Motywacja do zdobycia wykształcenia - wymamrotała.

Dziesięć lat temu miała problemy z matematyką i historią. Niewiele brakowało, by powtarzała klasę. Mama zapisała ją na zajęcia wyrównujące. Codziennie rano, w drodze do miasta, przejeżdżały koło tej posiadłości. I zawsze mama powtarzała jej, że można mieć taki dom, jeśli skończy się studia. W ten sposób motywowała ją do nauki. To działało.

Gdyby nie fatalna miłość, jaka spadła na nią w ostatniej klasie liceum, szybciej zrealizowałyby wytyczone cele. Jednego ją to nauczyło - nie wolno z niczego rezygnować dla mężczyzny.

Zadzwoniła. Po kilku chwilach drzwi się otworzyły. Max miał na sobie sprane obciste dżinsy i czarną trykotową koszulkę, doskonale podkreślającą jego bicepsy. Wyglądał tak, jakim go pamiętała sprzed lat. Nieokiełznany, zbuntowany.

Miał fantazję i niczego się nie bał. To jeszcze dodawało mu uroku. O jego wyczynach krążyły legendy. Raz wrzucił pe-tardę do łazienki przy sali gimnastycznej, wspiął się też do mieszczącej się na piętrze sypialni Rity Whitmire, podczas gdy jej ojciec stał na ganku, strzegąc córki.

- Dzień dobry.

- Cześć. Zapraszam. - Otworzył drzwi szerzej, wpuszczając ją do środka.

- Masz jakieś nowe wiadomości?

Max zamknął drzwi, popatrzył jej prosto w oczy.

- Przed chwilą skończyłem rozmowę z szeryfem. Nic, żadnego śladu. Przepadł jak kamień w wodę.

Wypuściła wstrzymywane powietrze.

- No to co robimy?

- Jadłś śniadanie?

- Nie zjadłam...

- Chodź za mną - przykazał.

- Nie powinniśmy szukać twojego dziadka?

- Zaraz pójdziemy. Najpierw zjedz śniadanie, to nie zabierze nam dużo czasu.

- Nie, nie warto, ja i tak nigdy nie jem... - urwała, zdając sobie sprawę, że wcale jej nie słucha. Nie będzie przecież mówić do jego pleców. Choć z tej perspektywy też wygląda nieźle. Szerokie bary, wąska talia. Kobiety lubią takie rzeczy.

Idąc za nim, rozglądała się po domu. Nie tak go sobie wyobrażała. Wygodnie i spokojnie urządzone, żadnego blichtru na pokaz. Ogromny. W pokoju dziennym rozłożyste beżowe kanapy ustawione na dywanie przed wysokim kominkiem z rzecznych kamieni, wysokie sklepienie. W części jadalnej masywny dębowy stół, wokół dziesięć krzeseł, pod ścianą pojemny bufet.

Kuchnia oszałamiała przestrzenią. Granitowe blaty, wbudowana lodówka, piekarnik i mikrofalówka. Wszystko tworzyło harmonijną całość.

- Zawsze oglądałam ten dom tylko z zewnątrz - powiedziała. - W środku też jest niesamowity.

Max rozejrzył się po kuchni.

- Pewnie tak.

- Jak mogłeś wyjechać z takiego domu?

- Chyba wiesz.

- Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. W rodzinach czasami dochodzi do spięć i kłótni, ale jakoś wszyscy się dogadują.

- Niektórzy nie.

- Nam stale brakowało do pierwszego. Ty urodziłeś się tutaj, miałeś wszystko. Jednak oszedłeś.

Sięgnął po kubek, nalał kawy i podał jej.

- Mleka, cukru?

- Niech będzie czarna, dzięki. Odpowiesz na moje pytanie?

- Dlaczego wyjechałem? - Oparł się o blat, skrzyżował ręce na muskularnej piersi. - Są rzeczy ważniejsze od luksusu.

- Na przykład jakie?

- Lojalność i prawość.

- Lojalność? - Upiła łyk kawy. - Twój dziadek przez cały czas miał cię na oku. Chwalił się, gdy obroniłeś dyplom. Obserwował rozwój twojej firmy, twoje osiągnięcia. Nie ukrywał, że próbuje się z tobą pogodzić.

Nie mieściło się jej w głowie, że każdy z tych gestów został odrzucony, że Max nie wykazał choćby odrobiny dobrej woli. To zupełnie nie pasowało do obrazu, jaki nadal miała przed oczami. Dlatego jego przyjazd tak ją zaskoczył. Co go do tego skłoniło?

- Gdy ktoś do ciebie strzela, to lepiej brać nogi za pas, niż wystawiać się na kolejny strzał.

O czym on mówi? Kto go atakował? Nie będzie się teraz nad tym rozwodzić. Już i tak od wczoraj bez przerwy o nim myśli, roztrząsa jego motywy. Przez to jest spięta i podenerwowana.

- W porządku, zostawmy to teraz. Im szybciej zaczniemy szukać pana Caine'a, tym lepiej - podsumowała. - Skoro nalegasz, bym najpierw coś zjadła, nie ma sprawy. Niech to już będzie za nami.

- Na co masz ochotę? - Celowo tak zmienił ton, by pytanie zabrzmiało dwuznacznie.

Serce zabiło jej żywiej.

- Masz zamiar poprosić kamerdynera, by coś upichcił na szybko? - Nie chciała, by zorientował się, że brak jej tchu.

- Nie muszę - odparł. - Całkiem nieźle gotuję.

- No to poproszę grzanekę. To łatwe. I szybkie - dodała.

- Dołożę ci jeszcze jajecznicę. Usmażę, nim się obejrzysz.

A potem ruszamy do roboty.

Obserwowała go, jak zręcznie i pewnie krząta się przy kuchni. Dzielący ich blat sprawiał, że czuła się bezpieczniej.

Póki nie przyjechał, wszystko było dobrze. Miała ustalone wyobrażenia na jego temat, dawno przestała przejmować się przeszłością. Z czternastoletniej panny stała się kobietą. A jednak na jego widok odżyły dawne wspomnienia. I znowu, wbrew sobie, była pod jego urokiem.

Gdy skończył, postawił przed nią talerz i gestem zaprosił, by usiadła na jednym z barowych stołków.

Dolał sobie kawy i też usiadł. Oparł rękę na blacie.

- Widzę, że bardzo zależy ci na Bentleyu. Nawet jesteś gotowa poświęcić swój wolny dzień.

Nabrała porcję jajecznicy. Gdy ją przełknęła, rzekła:

- Jak już ci powiedziałam, nigdy mnie nie zawiódł. Jest dla mnie jak ojciec.

- *Ojciec, którego nie miałaś?*

- To coś więcej - odparła dyplomatycznie. - Pan Caine wiele dla mnie zrobił. Jak mogłabym o tym zapomnieć, gdy znalazł się w potrzebie?

Przez dłuższy czas przyglądał się jej w milczeniu, wreszcie skinął głową.

- No cóż. Chyba musimy pogodzić się z faktem, że nigdy nie zrozumiemy do końca czyjegoś punktu widzenia.

- Musimy mieć plan.

Sięgnął po arkusz leżący na blacie. Nie zauważyła go wcześniej.

- Skoro o tym mowa, to zrobiłem taki konspekt. Zastanawiałem się, jak najlepiej to zorganizować. Ktoś musi być na miejscu, w razie gdyby dziadek się pojawił. Kamerdyner zostanie tutaj, podzwoni też po wszystkich miejscach, jakie tu wypisałem. Czyli szpitale i takie inne. My ruszymy na miasto.

- Podsunął jej kartkę. - To miejsca, które trzeba sprawdzić. Masz jakieś wskazówki? Może o czymś zapomniałem.

Odgryzła kawałek grzanki.

- Jestem pod wrażeniem.

- To dobrze. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Czemu?

- Poświęciłeś na to sporo czasu i energii. Zrobiłeś szczegółowy plan. Czy tak się zachowuje ktoś, komu nie zależy?

- Zawsze wszystko planuję, jestem zorganizowany. Inaczej do niczego bym nie doszedł. Nie dopatruj się w tym niczego szczególnego.

- Nie? A może jest choćby cień nadziei, że chciałbyś naprawić wasze stosunki?

Wypuścił głośno powietrze.

- Nie ma.

- Naprawdę?

- Od nikogo nic nie chcę, zwłaszcza od dziadka.

- No dobrze. - Skończyła grzanekę. Rzeczywiście po śniadaniu poczuła się znacznie lepiej.

- Przyjechałem, bo mam przerwę między zleceniami, więc dysponuję czasem. Skoro zadzwoniłaś...

Oparł łokcie na blacie, pochylił się lekko i obserwował ją w milczeniu. Ciekawe, czy jego zainteresowanie Ashley utrzyma się, czy rozwieje bez śladu? Przesunął wzrok na jej usta. Już znał odpowiedź. Apetyczna miękkość górnej wargi, urzekające wygięcie dolnej. Ogarnęła go fala gorąca. Pocałować ją, zaraz. Machnąć ręką na wszystko, niczym się nie przejmować. Upewnić się, czy rzeczywiście smakuje tak słodko, jak wygląda.

- Jaka jest powierzchnia tego domu? - zapytała.

Zamrugnął, popatrzył na nią.

- Mniej więcej sześćset trzydzieści metrów, jeśli dobrze pamiętam.

- To za mało - wymamrotała.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że powinniśmy się zbierać. - Odłożyła widelec na pusty talerz. - Musimy zacząć szukać pana Caine'a.

Gdzieś za nią rozległy się wolne, ciężkie kroki.

- Nie wiedziałem, że ktoś mnie szuka.

Max wyprostował się, popatrzył ponad głowę Ashley.

Miał wrażenie, że czas się cofnął. Znowu był niepewnym siebie nastolatkiem czekającym na reakcję surowego opiekuna. Bentley Caine zmienił się przez te lata. Postarzał się. Na

twarzy, szczuplejszej niż kiedyś, rysowało się znacznie więcej zmarszczek. Wydawał się drobniejszy, jakby niższy.

- Cześć, Bentley - odezwał się, starając się, by jego głos brzmiał normalnie.

Ashley zeskoczyła ze stołka, podbiegła do Bentleya.

- Jak pan się czuje, panie Caine?

- Całkiem nieźle - odpowiedział. - Zaskoczyłeś mnie, Max.

- Naprawdę?

Głos dziadka też nie był taki jak kiedyś. Łagodniejszy, nie tak stanowczy. Włosy, niegdyś szpakowate, teraz były srebrzyście białe. Tylko niebieskie oczy nadal skrzyły się inteligencją.

- Tak. Obawiałem się, że namowy Ashley na nic się nie zdadzą i nie zechcesz wrócić do domu.

- Nie do domu - zareplikował. Dziesięć lat temu Bentley jasno dał do zrozumienia, że ta posiadłość nigdy nie była i nie będzie domem Maksa. - Wróciłem do miasteczka.

Bentley podszedł bliżej, zatrzymał się przy blacie.

- Miło cię widzieć, synu - rzekł z uśmiechem.

- Nie jestem twoim synem. - Oparł ręce na biodrach. - Gdzie, do diabła, się podziewałeś?

- Strasznie się o pana martwiliśmy - dodała Ashley.

Max nawet na nią nie spojrzał.

- W szpitalu powiedziano nam, że wyszedłeś na własne żądanie.

- Bo tak było. - Wciągnął powietrze. - Pięknie pachnie kawą. Zostało może trochę?

Max nalał mu filiżankę. Bentley usiadł, upił łyk kawy.

- Nie tak dobra jak w „The Fast Lane”, ale ujdzie. - Uśmiechnął się do stojącej obok niego Ashley. - Wpadłem tam dziś ra-

no i Sam Fisher powiedział, że wczoraj pytaliście o mnie. Dlatego od razu przyjechałem do domu.

- Dlaczego nie został pan w szpitalu? - zapytała Ashley.

- Nie mogłem wytrzymać. To coś niesamowitego, co oni z człowiekiem wyprawiają - zrywał się. - Kazali mi wypoczywać, a co kwadrans ktoś przychodził i coś mi robił. Zastrzyki, rurki w gardle. Jak w takich warunkach człowiek może odpoczywać?

- No dobrze, wyszedłeś i co dalej? - naciskał Max. - Dlaczego nie przyjechałeś do domu?

- Zaszłyłem się w hotelu, żeby mnie nikt nie namierzył. Musiałem mieć chwilę spokoju. - Oczy mu zajaśniały. - Ale gdybym wiedział, że przyjechałeś...

Ashley usiadła na stołku obok niego.

- Bardzo się cieszę, panie Caine, że dobrze się pan czuje. Jednak według lekarza powinien pan zwolnić tempo.

- Niby jak? Mam na głowie firmę, pracowników. Jestem odpowiedzialny za los ludzi, których zatrudniam. Muszę wracać do pracy, nim wszystko zacznie się walić.

- Nie może pan - zaproponowała. - Lekarz panu zakazał. Musi pan odpocząć, póki nie nabierze pan sił.

Bentley zrobił przebiegłą minę.

- Zostanę w domu.

- No i dobrze - uśmiechnęła się do niego.

Max wzmógł czujność. Bentley to szczywany lis. On też nie zasypiał gruszek w popiele i doskonale wiedział, co przez te lata tutaj się działo. Nie tylko Bentley był taki sprytny. Ashley powiedziała, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, jednak nie miała racji. On jest zupełnie inny niż Bentley.

Dziadek powoli sączył kawę. Odstawił filiżankę.

- Posiedzę w domu, żeby nabrać sił, ale pod warunkiem, że mój wnuk zgodzi się przez ten czas pokierować firmą.

Max zeszywniał. Oto cały Bentley. Jak zwykle musi postawić na swoim. Z miną świętoszka. Powinien się domyślić, do czego zmierza. To przez Ashley tak dał się omotać. Zawróciła mu w głowie. Przez cały czas nie mógł oderwać oczu od jej ust. I myślał tylko o tym, by poznać ich smak. W pomarańczowo-żółtej sukience na cieniutkich ramiączkach wyglądała przepięknie. Może wystarczy iskra, by wybuchł płomień...

Patrzył na nią jak zauroczony, gdy dziadek wszedł do kuchni. Stary spryciarz od razu zwęszył okazję. I z miejsca ją wykorzystał.

- Dziesięć lat temu tak mi ufałeś, że nie mogłem palcem kiwnąć bez twojej zgody. Teraz chcesz, żebym zarządzał firmą? Dlaczego?

- Bo jesteś Caine'em.

- Byłem Caine'em, gdy oskarżyłeś mnie o kradzież rodzinnej receptury i odsprzedanie konkurencji.

Ashley głośno wciągnęła powietrze. Czyli o niczym nie miała pojęcia, domyślił się Max. Przeniósł wzrok z jej zdumionej buzi na twarz dziadka. Zapiękły ból i uraza wróciły z dawną siłą. Gotował się z gniewu.

Bentley westchnął, potrząsnął głową.

- Gdy wyszło na jaw, kto jest winien, już nie było cię w mieście.

- Czemu pan wtedy do niego nie pojechał? - wybuchnęła.

- Bo to by nic nie pomogło. - Uśmiechnął się żałośnie. Teraz znowu wyglądał na swoje siedemdziesiąt dwa lata. - Ale teraz wróciłeś. Możemy...

Max palnął dłońią w blat.

- Nie ma żadnego „my”! Chyba straciłem rozum, przyjeżdżając tutaj. Gdybyś leżał w szpitalu, jak każdy normalny pacjent, złożyłbym ci grzecznościową wizytę i pierwszym samolotem wróciłbym do Kalifornii. Tak to sobie zaplanowałem. Ale ty zawsze musisz postawić na swoim. - Przeciagnał palcami po czuprynie. - Spotkaliśmy się i sprawa załatwiona. Teraz wracam do siebie.

- Co mam zrobić, żebyś został? - zapytał Bentley.

Już zamierzał powiedzieć coś ostrego, ale odruchowo spojrzął na Ashley. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie, może żal. Serce mu się ścisnęło. Najchętniej od razu porwałby ją w ramiona. Co się z nim dzieje?

Jest twardym facetem, twardo zmierza do celu. Wbrew przewidywaniom Bentleya, że nigdy do niczego nie dojdzie. Od niego nauczył się, by nigdy nie nadstawiać drugiego policzka i nie wystawiać się na razy. Pamiętał jego słowa. Nigdy nie okazywać słabości, nigdy nie przyznawać się do błędu. Może to dlatego wrócił na chwilę do domu? Może chce zobaczyć, jak Bentley uderza się w piersi?

- Czy doczekam się przeprosin?

Dziadek wyprostował się, skrzyżował ramiona.

- Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia.

- Ja też - odparował Max.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. Zbiegł po schodach. Przyspieszył, słysząc za sobą szybkie kroki.

- Max, poczeka!

Biegła za nim, choć sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Odchodzi, bo widać taki już jest. Jednak ciągle miała przed oczami wyraz jego twarzy, gdy Max oświadczył, że nie wrócił do domu, ale do miasta. Poruszyło ją, jak się zachnął, gdy dziadek powiedział do niego „synu”. Stracił oboje rodziców.

Nawet nie chciała wyobrazić sobie, co się wtedy czuje. Przez lata był zdany na siebie.

- Max, zaczekaj. Nie mam takich długich nóg jak ty, nie nadażam za tobą.

Nie odwrócił się, więc przyspieszyła. Dlaczego tak za nim goni? Może dlatego, że kiedyś, gdy sama przeżywała trudne chwile, mogła na niego liczyć. Okazał jej zainteresowanie i uwagę, poświęcił czas. Teraz ona chciała zrobić coś dla niego, zasypać przepaść między dziadkiem i wnukiem. Nie ma bladego pojęcia, jak tego dokonać, ale wie jedno: nie może pozwolić mu odejść. Bo jeśli odejdzie, to więcej nie wróci.

Dobiegła do niego na podjeździe.

- Max, zatrzymaj się! - wydusiła bez tchu, starając się dorównać mu kroku. - W tych sandałach nie mogę tak gonić. Musimy porozmawiać, ale nie w biegu. Brak mi powietrza.

Zwolnił, zatrzymał się. Popatrzył na nią.

- Słucham - rzucił.

- Musisz poprowadzić interes.

- Podaj choć jeden powód, dla którego miałbym się na to zgodzić.

- Jeśli tego nie zrobisz, twój dziadek wróci do pracy, a to na pewno mu zaszkodzi.

- Podaj mi powód niezwiązany z nim.

- Pracownicy. - Nabrała powietrza. - Całe miasteczko. Caine Company to jedyne zakłady w Sweet Spring. Jeśli coś pójdzie nie tak, to będzie wyrok dla miasta. Ludzie stracą pracę, wszystko padnie. Ty będziesz za to odpowiedzialny.

- Trochę to naciągane. - Oparł ręce na biodrach. - Każdy może poprowadzić fabrykę. Na przykład ty.

- Ja nie mam wystarczającego doświadczenia. Pan Caine nie wychował następcy. Minie trochę czasu, nim uda się zna-

leżć kogoś z odpowiednim przygotowaniem i skorego do zamieszkania w naszej miejscinie.

- Ja też się do tego nie palę.

- Ty jesteś Caine'em. Wasza rodzina założyła fabrykę i prowadzi ją od ponad osiemdziesięciu lat. Firma przeżyła lata kryzysu, idzie do przodu. W twoich żyłach płynie krew Caine'ów. Zgódź się, przynajmniej tymczasowo. Przecież masz przygotowanie do prowadzenia biznesu.

- Ja nie jestem mu nic winny.

- Gdzie twoje poczucie dumy?

Wiedziała, że jest na przegranej pozycji. Odwoływała się do jego poczucia odpowiedzialności za los lokalnej społeczności. Pozostało jej tylko apelować do uczuć rodzinnych, co raczej jest z góry skazane na niepowodzenie.

- Życie twojego dziadka wisi na włosku. Zostań choć na trochę, niech on się wzmocni. Póki lekarz nie pozwoli mu wrócić do pracy. Wtedy wyznaczy kogoś na swego następcę, a ty wyjedziesz.

Popatrzył na nią uważnie.

- On się mną tak nie przejmował.

Nie miała sił dłużej walczyć z frustracją.

- Jak możesz odwracać się od jedynego członka rodziny, jaki ci pozostał? - Położyła dłoń na jego ramieniu. Poczowała ciepło skóry, spięte mięśnie. - Jesteś mu potrzebny.

- A mnie potrzeba... - Przeciągnął palcami po włosach.
- Nieważne.

- Widzę, że jednak dobrze cię oceniłam. - Cofnęła rękę.

- Przeciwności losu są próbą charakteru. Wychodzi prawdziwa natura. Ty od razu się cofasz. Odwracasz się na pięcie i odchodzisz. Nie oglądając się, czy ktoś nie ucierpiał.

- Myślisz, że robiąc mi wyrzuty, zmienisz moją decyzję?

- Miałam nadzieję. Skoro nic z tego, pomyślę o czymś innym. Może jeśli...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Słyszałem, że rudowłose mają szalony temperament. Czy są tak samo uparte?

- O tak, są wyjątkowo wytrwałe. - Czyżby jednak coś do niego przemówiło?

- Nie masz zamiaru się poddać, co?

- Nie.

Odwrócił wzrok, zapatrzył się w dal. Na twarzy zadrgał mu drobny mięsień. Wreszcie popatrzył na nią.

- Wygrałaś. Zostanę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć lat temu nieraz zastanawiał się, jak by się czuł, siedząc za biurkiem dziadka i będąc szefem Caine Chocolate. Usiadł w miękkim skórzanym fotelu po raz pierwszy.

Prawdę mówiąc, nadal dziwiła go jego decyzja. Ani przez chwilę nie zamierzał zostawać tu na dłużej, a jednak... Stało się inaczej, niż planował. Trudno, stawi czoło nowej sytuacji. Trochę się do tego poczuwa, a trochę wpłynęły na niego argumenty tej upartej dziewczyny.

To będzie dla niego całkiem nowe doświadczenie. Bez względu na specjalista od ratowania zagrożonych firm, co zwykle łączyło się z cięciem kosztów i redukcją zatrudnienia, teraz ma kierować sporą fabryką.

Powinien odmówić. Czemu okazał się taki słaby? Ashley nie jest piękną, choć trzeba przyznać, że piegowaty nos, chmura płomiennych loków wokół jej buzi i zgrabna figurka bardzo przypadły mu do gustu.

Fascynuje go jej cięty języczek i bystre spojrzenie, niewątpliwe dowody inteligencji. Jednak jej uroda nie powala na kolana. Dlaczego więc nie machnął na nią ręką? Tego nie odgadnie. Za to wpadł jak śliwka w kompot. Obiecał, że zostanie. I wbrew temu, co pewnie sądzi o nim Bentley, słowa dotrzyma. Całe szczęście, że nie do końca stracił głowę i przynajmniej postawił pewne warunki. Jasno oświadczył,

że wyjedzie, gdy tylko lekarz pozwoli dziadkowi wrócić do pracy. Albo wraz z nadejściem zlecenia dla jego firmy.

Cóż, przez jakiś czas tutaj porządzi. Musi zabrać się do tego metodycznie. Najpierw zaznajomić się z funkcjonowaniem zakładu, poznać ludzi. Po lunchu spotka się z szefami kolejnych działów. Teraz z grubsza zorientuje się, co gdzie jest. Jest pewna osoba, która świetnie nadaje się na przewodniczkę.

Zadzwęczał interkom. Max nacisnął guzik.

- Słucham?
- Panie Caine, przyszła pani Gallagher.
- Proszę ją wpuścić, Bernice.

Po chwili drzwi otworzyły się i na progu stanęła Ashley.

- Chciałeś się ze mną widzieć.

Wezwał ją, jak szef pracownika. Jednak rzeczywiście pragnął ją zobaczyć, jak mężczyzna kobietę.

- Tak. Chciałbym, żebyś oprowadziła mnie po firmie.
- Dobrze. Ale...
- Ale co?
- Dopiero od miesiąca jestem w kierownictwie. Może poproś kogoś z panów?

Popatrzył na nią taksująco. Stonowany granatowy kostium, pantofle na niskim obcasie, starannie upięte włosy. Wystarczy rzut oka, by wiedzieć, że ma się do czynienia z osobą na stanowisku. Wczoraj pod domem Bentleya, gdy wiatr rozwiewał jej rozpuszczone płomienne loki, ledwie się powstrzymał, by nie zanurzyć w nich palców, przekonać się, jakie są w dotyku.

W tym oficjalnym stroju wygląda inaczej. Profesjonalistka. Trochę żałował, że tak się zmieniła. Choć w głębi duszy

czuł, że Ashley nie do końca potrafi ukryć swą prawdziwą naturę.

- Max. - Poruszyła ręką, by zwrócić jego uwagę. - Na pewno chcesz mnie? To znaczy, żebym to ja cię oprowadziła - sprecyzowała.

- Słucham? Tak. - Wstał. - Jak najbardziej chcę ciebie.

Niby nic takiego nie powiedział, jednak serce zabiło mu mocniej. Nabrał powietrza.

Przez półtorej godziny obesli teren firmy: zakład produkcyjny, budynek, w którym mieścił się marketing, dystrybucja i dział badawczo-rozwojowy. Trzeci, najnowszy, był przeznaczony na biura.

- Czy to nie tu kiedyś mieściły się biura? - zapytał Max w drugim budynku, spoglądając na oszklone piętro. Pamiętał, że przed laty cała przestrzeń była podzielona na małe pomieszczenia.

- Tak było - potwierdziła Ashley. - Potem zaczęło robić się ciasno i pan Caine wybudował biurowiec, a to piętro oddał do dyspozycji marketingowi. Do niedawna też tu pracowałam.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Czyli gdyby dziadek cię nie awansował, nie wpadłbym na ciebie, szukając go w biurze.

Zmarszczyła brwi.

- Pewnie nie. To duży teren.

- Właśnie się zastanawiam, czy nie nazbyt duży - mruknął.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że być może cierpi na tym produkcja.

- Planujesz jakieś cięcia?

- Niekoniecznie. Czasami wystarczy restrukturyzacja. Na

razie trudno wyrokować, muszę najpierw mieć ogólne rozeznanie. I przejrzeć sprawozdania finansowe.

- Jesteś tu tylko tymczasowo. Czy warto zaczynać od wprowadzania zmian? - Zrobiła taką minę, jakby za późno ugryzła się w język - Przepraszam. Czasem coś chlapnę bez zastanowienia.

- Nie ma sprawy. To ważne pytanie. Zadaniem dyrektora jest jak najlepsze prowadzenie firmy. Bez względu na to, czy to funkcja tymczasowa, czy stała. Być może dzięki temu uda mi się obniżyć koszty i zwiększyć efektywność.

- Tutaj od dawna wszystko idzie gładko. Może lepiej nic nie ruszać.

- Nie, jeśli chcemy wejść na giełdę.

- To rodzinna firma. Twój dziadek nigdy nawet nie wspomniał, że chce wypuścić akcje.

- Co nie znaczy, że nie powinniśmy się nad tym zastanowić. Taki ruch mógłby poprawić kondycję firmy.

- Caine Chocolate doskonale prosperuje od osiemdziesięciu lat. Świetnie się trzyma, więc nic nie trzeba naprawiać i zmieniać.

Popatrzył na jej zaróżowione z emocji policzki. Oczy ciaskały błyskawice. Ten widok sprawiał mu przyjemność. Lubił, gdy jej tłumiony temperament dochodził do głosu.

- Jeśli to znaczy: do niczego się nie wtrącać i nic nie robić, to odpada.

- Dlaczego ci na tym zależy?

Dobre pytanie. Dziadek wmanewrował go w tę sytuację. Mógłby odbębnić tydzień czy dwa, robiąc tylko to, co doraźnie byłoby niezbędne. Byle nic się nie zawaliło. Jednak nie należy do takich, którzy nie kiwną palcem, jeśli nie muszą.

- Nie chodzi o to, czy mi zależy. Jestem przekonany, że zawsze jest pole do ulepszeń. Trzeba tylko rozważyć wszystkie za i przeciw, wybrać najkorzystniejsze rozwiązania. Jeśli uznam, że zmiany są konieczne, przeprowadzę je. Wraz z napływem gotówki zwiększą się zyski.

- To nie jest takie pewne. Zbyt raptowna ekspansja może doprowadzić do katastrofy. - Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. - Jeśli firma przynosi dochody i nic nie wskazuje, by to się miało skończyć, to są jeszcze inne rzeczy, które też się liczą i o których trzeba pamiętać.

- Zyski na stałym poziomie to jeszcze mało. Firma, która się nie rozwija, cofa się. I jest skazana na upadek. - Nie odrywał oczu od twarzy dziewczyny. Bez trudu można odczytać z niej wszystkie emocje. Jest zawziętą przeciwniczką gwałtownych zmian, to jasne. Podobnie jak to, że Ashley musi nauczyć się panować nad sobą, jeśli chce robić karierę w biznesie. Do tego trzeba mieć twarz pokerzysty. Inaczej niewiele się wskóra.

Wsunęła rękę w kieszenie spodni.

- Rozwój oznacza wprowadzanie nowych produktów, chyba się z tym zgodzisz? - Wbiła w niego lśniące brązowe oczy.

- Owszem. Tajemnica polega tylko na tym, by wyczuć, na co będzie popyt.

- Dokładnie to samo zawsze powtarza pan Caine.

Skrzywił się w duchu, słysząc tę uwagę. Może mają podobne poglądy. Nie znaczy to jeszcze, że jest taki jak on. Po prostu to stwierdzenie opiera się na zdrowym rozsądku.

- Chciałabym pokazać ci kilka projektów naszego działu wyrobów okazjonalnych i sezonowych - zaproponowała.

- Z przyjemnością obejrzę.

Weszli na piętro. Ashley wprowadziła go do jednego z niewielkich pokoików.

- To wzory na okres Bożego Narodzenia. Wydaje się, że jest jeszcze mnóstwo czasu, ale musimy działać z wyprzedzeniem.

- Jasne - potaknął. Nie mógł oderwać wzroku od miedzianego pasemka falującego przy policzku dziewczyny.

- Święty Mikołaj, renifery i choinki z czekolady. Tu mamy czekoladowe kulki w różnych kolorach, pakowane ozdobnie.

Zdjęła żakiet, przerzuciła go przez oparcie krzesła. Gdy demonstrowała kolejne wzory, jej cieniutka bluzka z białego jedwabiu szeleściła przy każdym ruchu, przesuając się i podkreślając figurę dziewczyny.

- Hm - mruknął, czując, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Przyjemnie na nią popatrzeć.

- To pomysły na walentynki. - Poszła do dalszego stolika.

Podążył za nią. W powietrzu czuł leciutką woń jej perfum. Był świadomy wrażenia, jakie na nim robi. Dziesięć lat temu nawet by mu to nie przyszło do głowy. Gdyby nie pewność, że Ashley jest ukierunkowana wyłącznie na karierę, chyba by jej nie wybrał na przewodniczkę. Mógłby za bardzo się wciągnąć. Jednak jej nie interesują poważne układy. Więc spróbuje trochę z nią poplirtować, to nikomu nie zaszkodzi.

Podniosła z półki czerwony kubek.

- W środku będą serduszka i amorki, potem może służyć jako kubek. W tych paczuszkach będą opakowane na srebrno i czerwono czekoladki z różnymi napisami: „Kocham cię”, „Bądź moja”, „Obejmij mnie”, „Pocałuj mnie”.

Zwłaszcza te dwa ostatnie przypadły mu do gustu. W skojarzeniu z Ashley.

- Niezłe.

- Chciałabym na każdy miesiąc przygotować coś szczególnego. Nawet jeśli nie ma żadnego święta czy okazji.

- To prawdziwe wyzwanie.

- Żywię nieśmiałą nadzieję na zwiększenie budżetu na reklamę. I wykorzystanie Internetu. Jeszcze nie miałam okazji rozmawiać na ten temat z panem Caine'em.

- Już miałaś.

Uśmiechnęła się. Gdy się uśmiechała, robił się jej dołeczek na policzku.

- No tak. I...

Tuż za nimi rozległy się czyjeś kroki.

- Ash, tak myślałam, że tutaj cię znajdę.

Max odwrócił się. Dwie rudowłose kobiety, jedna pod pięćdziesiątkę, druga w wieku Ashley. Od razu spostrzegł podobieństwo.

- Cześć! - powitała je Ashley. Popatrzyła na niego. - To pan Max Caine, wnuk pana Caine'a. Max, moja mama, Jean, i moja siostra, Colleen.

Podszedł i uścisnął ich dłonie.

- Miło mi poznać.

- Pamiętam pana. - Jean popatrzyła na niego z uwagą.

- Jako buntownika czy niewdzięcznika? - Patrzył na nią, ale kącikiem oka dostrzegł, że Ashley jakby się wzdrygnęła. A może tylko tak mu się wydawało.

- Ani jedno, ani drugie - odparła. - Staram się nie oceniać ludzi. Zakładowa plotka wyolbrzymia to, co się stało dawno temu. Myślę, że miał pan swoje powody, by wyjechać i nie wracać.

Miała odmiana. Popatrzył na Ashley, czekając na ripostę. Nie doczekał się. Ciekawe.

- W jakim dziale pani pracuje? - zapytał.

Jean uśmiechnęła się.

- W dystrybucji, jako brygadzistka. Colleen w marketingu. Jest bardzo twórcza.

- Uczę się w szkole plastycznej, wieczorowo. Siostrzyczka mnie zachęciła, choć jeszcze nie wiem, co będę robić, gdy całkiem dorosnę.

- Ma ogromny talent - z uśmiechem powiedziała Ashley.

- Mnóstwo pomysłów i świetne oko.

- Czyli doskonale się dobrałyście - podsumował Max.

- Jak pan się czuje, wracając na stare śmiecie? - zainteresowała się Jean.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem tu nic do gadania

- odparł. - Poza tym jestem tu czasowo.

- Póki pan Caine nie wydobrzeje na tyle, że lekarz pozwoli mu wrócić do pracy - wyjaśniła Ashley.

- Aha. - Colleen popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

- Czyli nie zamierza pan zostać tutaj na stałe?

- Nie - odparł. - Mam firmę konsultingową, obsługuję wielkie korporacje. Nigdy nie zagrzewam miejsca na dłużej.

- To gdzie ma pan dom? - zapytała Colleen.

Jest wyższa od Ashley. Zwykle podobały mu się wysokie dziewczyny. Lubił kobiety o długich nogach. Jednak teraz, gdy spojrzął na Ashley, nieoczekiwanie zmienił zdanie. Tak drobna i krucha. Nawet nie wiedział, że drzemią w nim opiekuńcze uczucia.

- Mam apartament w Los Angeles - rzekł. - Ale rzadko tam bywam.

- To nie jest panu lekko - podsumowała Jean.

- Przyzwyczałem się. Choć od czasu do czasu tęsknię za domowym jedzeniem.

Jean przeniosła wzrok na Ashley. Przysięgłby, że dziewczyna ledwie dostrzegalnie skinęła głową. Gdy na nią spojrział, uśmiechnęła się lekko.

- To może być dzisiaj? - zapytała Jean.
- Przepraszam? - Nie zrozumiał.
- Może wpadnie pan do nas na domową kolację?
- Bardzo chętnie.
- Świetnie - rzekła Jean. - Ashley panu powie, jak dojechać. Czekamy koło siódmej.

Odprowadził je wzrokiem. Potem popatrzył na Ashley.

- Nie masz nic przeciwko, prawda?
- Ależ skąd.

Jeśli mówi szczerze, to czemu tak pulsuje jej tętnica na szyi? Jest gotów się założyć, że wolałaby, żeby nie przyjął zaproszenia. Odkąd stał się jej szefem, nie wypowiedziała ani jednej uwagi pod jego adresem. Czy to znaczy, że zmieniła zdanie, zaczyna mięknąć?

Przeglądał się, jak zakłada żakiet. Czy naprawdę jest skoncentrowana tylko na karierze? Takie kobiety najbardziej mu odpowiadają. Brak im czasu i nie mają potrzeby wchodzenia w poważniejsze związki. Może Ashley też będzie pasowała taki układ. To dlatego przyjął zaproszenie.

Byłaby miłą odskocznią, póki jest uziemiony w Sweet Spring. Poza tym przyjemniej spędzać czas z nią i jej rodziną, niż siedzieć przy stole sam na sam z dziadkiem.

Wiedziała; że przyjechał, nim jeszcze rozległ się dzwonek. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała szcęk zatrzaskiwanych drzwiczek. Przyjechał punktualnie. Dlaczego przyjął to zaproszenie? Zniża się do ich poziomu. Coś musi się za tym kryć. Powiedział jasno, że nie zamierza zostać tu na dłużej.

Czyli nie chodzi o nawiązanie bliższego kontaktu z pracownikami. Musi być coś innego. Z pewnością. Tacy jak on zwykle nie zadają się z ludźmi z innej sfery.

Dzwonek zadźwięczał ponownie.

- Ash, możesz otworzyć?! - z kuchni dobiegło wołanie mamy.

- Tak, już idę!

Mama i Colleen krzątały się w kuchni, kończąc przygotowania. Ona też kręciła się po domu, daremnie próbując opanować nerwy.

Otarła dłonie o dzinsowe szorty. Ubrała się zwyczajnie, szorty i biała bluzeczka. Jest u siebie, nie musi się stroić. Nie zależy jej, by zrobić na nim wrażenie. Nie obchodzi jej, co on sobie pomyśli.

- Nie ma się co przejmować - wymamrotała do siebie, otwierając drzwi. Od dziecka była nauczona dobrych manier, więc i teraz uśmiechnęła się uprzejmie.

- Cześć, Max. Proszę, wejdz.

- Cześć, Ashley.

Wszedł do środka, rozejrzał się. Porównuje ich skromny domek z rezydencją dziadka? Popatrzyła na niewielkie wnętrze służące im za salon i jadalnię. Dolne partie ścian pociągnięte różową farbą, powyżej tapeta w stonowany kwiatowy wzór w kolorach różu, żółci i zieleni. W rogu salonu kominek, jej ulubiony zakątek. Dom jak tysiące innych typowych domów. Ma tylko nadzieję, że kiedyś będzie mogła kupić mamie inny, pachnący świeżością, przestronny i z wielką kuchnią.

- Bardzo tu przyjemnie - rzekł Max, ciekawie rozglądając się wokół.

- Dom jest nieduży. Ale dobrze się tu mieszka.

Popatrzył na kompozycję z suszonych kwiatów w glinianym naczyniu ustawioną przy drzwiach wejściowych.

- Bardzo tu... różowo.

- Dziwisz się? W tym domu mieszkają trzy kobiety.

- No tak - kiwnął głową.

- Mama i Colleen są w kuchni, kończą szykować kolację.

Może usiądziesz? - Gestem wskazała mu kanapę.

- Dzięki;

Usiadł na dwuosobowej kanapce, którą nie tak dawno wyszukała gdzieś Colleen. Obita materiałem w kwiatowy deseń, pasowała do reszty wystroju. Na tym mebelku Max wydawał się jeszcze potężniejszy. Przy granatowej koszuli jego oczy były jakby bardziej błękitne. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach. Wyglądał zabójczo. Zrobiło się jej gorąco.

- Przynieść coś do picia? - zaproponowała, szukając odwrotu.

- Nie, dziękuję. - Przeniósł wzrok na wejście i powstał.

- Witam, panie Caine - rozległ się pogodny głos pani Gallagher.

- Dobry wieczór, pani Gallagher.

- Proszę mi mówić po imieniu. Jean.

Max kiwnął głową.

- Proszę o to samo. Max.

- Kolacja gotowa. Zrobiłam lasagne - rzekła. - Mam nadzieję, że jesteś głodny.

- Super. Umieram z głodu.

Ashley była gotowa przysiąc, że mówiąc to, patrzył na jej usta. Być może tak się jej tylko zdawało, ale serce zabiło jej jak szalone.

Nabrała powietrza.

- Mama jest świetną kucharką.

- Witam, panie Caine. - Colleen postawiła na stole parujący półmisek.

- Max - powiedział z uśmiechem.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się również. - Przyniosę sałatę i pieczywo.

- Usiądź, gdzie chcesz - Ashley zwróciła się do Maksa. - Mamo, co mam zrobić?

- Nic. Po prostu usiądź.

Ku jej zaskoczeniu, Max stał. Odsunął jej krzesło i czekał, aż zajmie miejsce. Znowu zachowuje się jak dżentelmen. Nie da się na to nabrać. Zwłaszcza teraz, gdy już wie, że miał powody, by ją wtedy wystawić do wiatru. Człowiek działa impulsywnie, gdy spotyka się z niesprawiedliwością i nieprawdziwymi zarzutami, szczególnie ze strony kogoś bliskiego. Nic dziwnego, że w obliczu rodzinnego dramatu zapomniał o randce z nastolatką. Jedyne, co może mu teraz zarzucić, to niechęć do pozostania w mieście na dłużej. Tym bardziej powinna uważać. Albo zdusi w zarodku wszelkie uczucia względem niego, albo będzie cierpieć. Gdyby chociaż Max wyglądał jak troll czy zachowywał się jak prostak.

Gdy usiedli, Jean pokroiła lasagne na porcje, nałożyła na talerze. Podała sałatę i koszyczek z pieczywem.

- Wspaniale pachnie - powiedział Max.

- Mama robi najlepsze wegetariańskie dania pod słońcem - zapewniła go Colleen.

Max podniósł na nią oczy.

- Wegetariańskie?

- Nawet nie zatęsknisz za mięsem - zareczyła Ashley, tłumiąc uśmiech.

- Bezmięśna - powiedział, wpatrując się w swoją porcję.

- Czego się spodziewałeś w domu bez mężczyzn? - spytała Ashley.

- Minęło wiele czasu, od kiedy ostatni raz miałyśmy jakiegoś pana na kolację - potwierdziła Jean.

- Czy powinienem się bać? - Max uśmiechnął się czarująco.

Jean wybuchnęła śmiechem.

- To okaże się dopiero po jakimś czasie.

Colleen rozsmarowała masło na ciepłej kromce.

- Mama chciała powiedzieć, że dawno nie gościliśmy tu żadnego pana.

- W imieniu męskiej populacji mogę tylko stwierdzić, że to wielka strata - zareplikował Max.

Niezły z niego czaruś, pomyślała Ashley. Gdy poczuła na sobie jego wzrok, uśmiechnęła się słodziutko.

- Miło słyszeć.

Popatrzył na nią pytająco.

- Jest jakiś szczególny powód tak długiej przerwy?

- W pewnym sensie - odparła Jean. - Nad kobietami z naszego rodu ciąży fatum.

- Słucham? - uniósł brwi.

- Taka jest prawda - potwierdziła Colleen.

- Zaczęło się ode mnie - oznajmiła Jean. - Rodzice wyrzekli się mnie, gdy uciekłam z domu z chłopakiem, ich ojcem - wskazała na córki. - Nie podobał im się od początku. - Westchnęła. - Okazało się, że mieli rację. Zostawił mnie przed urodzeniem Ashley. Nigdy potem go nie zobaczyłam.

Ashley wstrząsnęła się w duchu. Wisi nad nimi jakieś przekleństwo, niestety. Najchętniej zmieniłaby temat, ale nie chciała, by mama poczuła się zakłopotana.

- Ale pomagał wam finansowo - podsunął Max.

Jean potrząsnęła głową.

- Nic od niego nie chciałam. Sama wychowałam córki.

- Rozumiem - powiedział Max. - Jednak trzeba było go ściagać i żądać alimentów.

- Może powinnam, to byłby dobry przykład dla moich córek. Po mnie przyszła koleś na Colleen. Marzyła o karierze w Hollywood. Od dziecka chciała być aktorką lub prezenterką w telewizji. Gdy poszła do pracy, odkładała każdy zarobiony grosz.

- I co się stało? - zapytał.

Wzdrygnęła się, słysząc jego poważny ton. Lekko zmarszczył czoło. Jednak nie była przekonana, czy rzeczywiście ma ochotę słuchać tej historii.

- Mamo - zaproponowała Colleen. - Oszczędź mu szczegółów.

- Nie pytałby, gdyby nie był ciekawy. - Jean popatrzyła na Maksa. - Poznała zawodnika rodeo. Zapewniał, że ją kocha do szaleństwa. Obiecywał niestworzone rzeczy. Zbajerował ją, a potem zniknął we mgle.

Max spochmurniał jeszcze bardziej.

- Sam nie wiem, co powiedzieć - przyznał.

Colleen popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Wyleczyłam się z niego.

- Jesteś z tego rodu - Max zwrócił się do Ashley. - Skoro wcześniej tego nie powiedziałem, zrobię to teraz. Bardzo przepraszam, że dziesięć lat temu wystrychnąłem cię na dudka.

Ashley potrząsnęła głową.

- To dawne dzieje. Teraz już wiem, dlaczego tak się stało. Skoro wcześniej ci tego nie powiedziałam, to zrobię to teraz. Wybaczam ci.

- Czyli ja nie przysłużyłem się do potwierdzenia wiszącego nad wami fatum? - Widząc, że Ashley zaprzeczyła ruchem głowy zapytał: - W takim razie kto?

- Tobey Tanner - rzekła Jean. - Przystojny i bujający w obłokach...

- Mamo - ostro przerwała jej Ashley. Czuła się upokorzona tą rozmową. - Wolałabym do tego nie wracać.

- Dlaczego? - zaoponowała Colleen. - O mojej głupocie się nie zapomina, więc niby czemu mamy nie mówić o tobie?

- Bo tobie to nie przeszkadza, a mnie tak.

Max odłożył widelec.

- Nie chciałbym, by ktoś czuł się niezręcznie.

Zaskoczył ją. Okazuje się, że nie brak mu wrażliwości. W dodatku takiej, że łatwo stracić czujność. Spojrzała na niego.

- Powiem tylko, że historia się powtórzyła również w moim przypadku.

- Ale co...

- Daj spokój - przerwała mu. - Czy mam ci dalej tłumaczyć oczywiste rzeczy?

- Spokojnie, siostrzyczko - mitygowała ją Colleen. - Nie zapominaj, że rozmawiasz z szefem.

Max potrząsnął głową.

- Nie, nie. Teraz jestem waszym gościem.

- Nawet gdybyś był prezydentem Stanów Zjednoczonych, nic by to nie zmieniło - zaśmiała się Jean. - Nie powie ci ani słowa więcej. Ash jest uparta jak osioł. Może ktoś chce dokładkę? - Gdy podziękowali, wstała. - Zbiorę talerze i przyniosę deser.

- Pomogę ci. - Colleen poderwała się z miejsca.

Ashley też się podniosła.

- Ja też.
- Zostań, Ash, damy sobie radę - 'powstrzymała ją siostra.
- Dotrzyмай towarzystwa Maksowi. - Puściła oko.

Gdy zostali sami, popatrzyła na niego.

- Przepraszam, że musiałeś tego wysłuchiwać. No i nie dostałeś ani kawałka porządnego mięsa.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie było tak źle. - Widząc jej minę, dodał: - Przynajmniej teraz rozumiem, dlaczego tu tyle różowego.

- Tu nie ma nic do rozumienia. Kolor jak każdy inny.

- Skoro tak twierdzisz. - Jego uśmiech zgasł. - Mówisz prawdę? Uznałeś to za fatum, gdy wtedy nie przyszedłem?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała automatycznie.

Jednak to był ten pierwszy raz. Potem została porzucona po raz drugi. Trzeciego razu nie będzie.

- Tak to już jest z rodziną - rzekł Max, potrząsając głową.

- Trudno z nią wytrzymać, prawda?

- Co ty możesz wiedzieć na temat rodziny? - zapytała.

- No przecież...

- Wyjaśnijmy to sobie od razu. - Oparła łokcie na stole, położyła głowę na splecionych palcach. - Tylko ja mam prawo powiedzieć coś na moją mamę i siostrę. Zawsze były przy mnie, nigdy mnie nie zawiodły. W przeciwieństwie do facetów, którzy przychodzą i odchodzą.

- Ciekawe. - Wcale nie wyglądał na zbitego z tropu. - Wiem po sobie, że rodzina jest, a potem jej nie ma.

Jej złość opadła w jednej chwili. Ale się zachowała! Przecież on stracił rodziców.

- Przepraszam, zagalopowałam się. Jestem przewrażliwiona w stosunku do mamy i siostry. Powiem ci tylko coś, co odnosi się do rodziny. Nie można stać i czekać,

aż ktoś inny pierwszy wyciągnie rękę. Trzeba wychodzić sobie naprzeciw.

- Postaram się o tym pamiętać.

Tylko jak długo? - zastanowiła się, przyglądając się jego twarzy. Zyskał w jej oczach, przyjeżdżając do chorego dziadka. Zgodził się zostać, choć nie bez oporów. Jednak nie ma co liczyć, że on sam się zmienił. Dlatego musi uważać, żeby znowu nie zniknął bez uprzedzenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ashley Gallagher - powiedziała, podnosząc słuchawkę.
- Mogę w czymś pomóc?

- Jak najbardziej - po drugiej stronie rozległ się znajomy głos pana Caine'a.

- Dzień dobry panu! - Ucieszyła się. - Jak pan się czuje?

- Beznadziejnie. Nic nie robię.

- To bardzo dobrze. Bo to znaczy, że usłuchał pan doktora i wreszcie o siebie zadbał.

- Hm.

Uśmiechnęła się. Jej nie zwiedzie. Wiedziała, że pod tą pozorną szorstkością kryje się złote serce.

- Co mogę dla pana zrobić?

- Powiedzieć, jak mój wnuk sobie radzi.

- Wszystko idzie jak trzeba.

Tylko z jej sercem dzieje się coś dziwnego. Na każdą wzmiankę o Maksie reaguje przyśpieszonym biciem.

- Nie pytam o funkcjonowanie firmy. Pytam o Maksa. Nie ma z nim problemów? Ludzie nie mają go dość? Nawązał jakieś kontakty, lubią go? Znam go, więc wiem, jaki potrafi być.

Max nie mieszkał w głównej rezydencji, lecz w domku dla gości. Czy to znaczy, że tych dwóch uparciuchów w ogóle ze sobą nie rozmawia, nawet zdawkowo?

- A co mówi Max? - zagadnęła.
- Niewiele. - Pan Caine wyraźnie był zły z tego powodu.
- Odpowiada zdawkowo, jak ty. Nie powie nic od siebie.
- Jeśli chce się pan czegoś konkretnego dowiedzieć, musi pan go zapytać.
- Uzna, że wtrącam się w jego prywatne sprawy.
- I będzie miał rację - odparła, siadając wygodniej. - Dlaczego nie zapyta go pan wprost o to, co pana interesuje?
- Już to zrobiłem.
- I co?
- I usłyszałem to samo. Że wszystko dobrze. Nie mam powodu do niepokoju. Po prostu mnie splotawia.

Mogła się tego domyślić. Może Max nadal ma do niego pretensje i dlatego jest opryskliwy? Albo przeciwnie, nie chce wdawać się w szczegóły, by oszczędzić dziadkowi niepotrzebnego stresu i niepokoju.

- Wszystko w porządku. Niech się pan o nic nie martwi. Nie ma powodu.

Tak, wszystko w porządku, również to, że do tej pory skutecznie ignorowała jego zaproszenia. Na drinka, na kolację, do kina. Lepiej nie ryzykować.

- Nie o to pytam. Chcę znać szczegóły.
- Pytał pan Maksa?
- Jasne. A on zmieniał temat. - Westchnął ciężko. - Chciałbym, żeby czuł się jak jeden z nas, jak część zespołu.

No, teraz już na pewno mu nie powie, że to płonne nadzieje. Młody Caine trzymał się z daleka od pracowników, kontakty ograniczał do minimum. Nawet lunch jadł w gabinecie albo wychodził na miasto, zamiast jak wszyscy iść do zakładowej kafeterii.

- Myślę, że tak jest, panie Caine.

- Gadanie. On nigdzie nie wychodzi. Poza kolacją u was. Ładnie ze strony Jean, że go zaprosiła - mruknął.

- Było nam miło go gościć.

„Nigdzie nie wychodzi”, czyli nie spotyka się z żadną dziewczyną. Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. To nieładnie z jej strony, ale trudno. Naraz coś ją tknęło.

- Panie Caine, skąd pan wie, że on nigdzie nie bywa? Myślałam, że Max mieszka w domku gościnnym. Czy pan go śledzi?

- To nieistotne. Ważne, że jest młodym mężczyzną i... Zresztą dość o tym.

- Chyba zacznam się domyślać, panie Caine.

- Widziałem Ostatnio wywiad z psychiatrą. Mówił, co się dzieje, gdy człowiek nie próbuje zaspokoić swoich potrzeb. Mało budujące, Ashley.

- Z pewnością. Może zamiast tego powinien pan pooglądać stare filmy.

- Dla mnie jest najważniejsze, żeby Max wrósł w firmę.

- Niech się pan nie obrazi, ale zaczyna pan mówić jak rodzic o nastolatku.

- Chyba masz rację. To co radzisz?

- Max jasno powiedział, że jest tu tylko tymczasowo.

- No tak, ale może spędzić ten czas bardzo miło.

- Oczywiście. - Teraz to ona westchnęła. - Jednak skoro nie przejawia ochoty do nawiązywania znajomości, niewiele można zrobić. - Nie powie mu, że Max chętnie by się zaprzyjaźnił z nią. Niestety, trafił na nieodpowiednią osobę. Cisza w słuchawce wprawiła ją w popłoch. - Panie Caine? Jest pan tam?

Pan Caine chrząknął.

- On mnie nie posłucha. Gdy tylko przechodzę na mniej

ogólne tematy, natychmiast zaczyna uprzejmie rozprawiać o polityce albo o pogodzie. Przecież dobrze wiemy, jaka jest pogoda w Teksasie. Gorąco i wilgoć, nawet w nocy nie ma co liczyć na odczuwalne ochłodzenie. O czym tu można mówić? - zżymał się.

- Przynajmniej rozmawiacie ze sobą - powiedziała, szukając dobrych stron, by dodać mu otuchy i optymizmu.

- Hm. - Zakaszłał. - W jednym się nie mylisz. Niektóre rzeczy się nie zmieniają. Max nie chciał mnie słuchać, gdy był chłopcem, i teraz też nie posłucha. Dlatego nic nie mogę zrobić. Ale ty...

No nie, tylko nie to. Czy Max zwierzył mu się, że próbował ją gdzieś wyciągnąć? Mało prawdopodobne. Przecież prawie ze sobą nie rozmawiają, a jeśli już, to o błahostkach.

- Niech pan powie, o co chodzi. Spróbuję.

- Pamiętasz powitanie Bernice, gdy przyszła do, nas do pracy? Powinnaś pamiętać, to był twój pomysł.

- Pamiętam. - Wystąpiła z taką propozycją tuż po kursie biznesu. Przemówiła do niej teza, że dobre relacje między pracownikami to dobrodziejstwo dla firmy. W razie potrzeby ludzie chętnie się zastępują i wszystko idzie bez zgrzytów.

- Może urządzić coś takiego dla Maksa? - podsunął.

W kontaktach z Maksem nie miała najmniejszej chęci wciągać się w cokolwiek wykraczającego poza ramy służbowe. Wybijała wyobrażenia podsuwała jej zbyt śmiałe skojarzenia. Tak było, odkąd znowu tu się pojawił. Tym bardziej musi się mieć przy nim na baczności.

- Naprawdę pan myśli, że to dobry pomysł?

- Oczywiście. Sam na to wpadłem.

Już miała na końcu języka, by zwrócić się z tym do Ber-

nice, ale doskonale wiedziała, co odpowie. Że gdyby chciał zlecić to Bernice, to zadzwoniłby do niej. Poza tym w jego głosie wyczuła lekką desperację. Chyba naprawdę był zmartwiony, a przecież lekarz zabronił mu się denerwować. Oby tylko nie miał drugiego zawału, bo wtedy Max zostanie tu jeszcze dłużej. Nie, tylko nie to. To by ją dobiło. Póki Max nie wyjedzie, ona nie zazna spokoju. W jej interesie leży, by pan Bentley jak najszybciej powrócił do zdrowia i do pracy. Wtedy Wszystko będzie jak dawniej. Odrobina nudy dobrze jej zrobi.

- Świetny pomysł, panie Caine. Szkoda, że sama o tym nie pomyślałam. Zajmę się tym. Zechce pan przyjść?

- Nie.

- Nie? To szkoda.

Pan Bentley chrząknął znacząco.

- Nie chcę przeciągać struny. My oboje świetnie się z sobą dogadujemy, jednak obawiam się...

- Rozumiem. Postaram się zrobić co w mojej mocy, by poczuł się miło przyjęty.

Natomiast ona, dla własnego dobra, postara się zachowywać obojętnie. Grzecznie, ale z dystansem.

Stała na progu i wstrzymała oddech. Zakładowa kafeeteria była pełna ludzi. Ashley planowała, że przyjdzie wcześniej, jednak zatrzymał ją telefon, no i pojawiła się dokładnie w porze oficjalnego rozpoczęcia.

Była główną organizatorką imprezy, jednak nie miała do niej serca. Max przejął obowiązki dziadka wbrew sobie. I wbrew własnym chęciom. Najchętniej jak najszybciej by się ulotnił z firmy i z miasta. Ona też go tu nie chce.

Witając się, mijała kolejne stoliki. Bogato zastawiony bu-

fet, pełen tartinek, owoców, warzyw i ciasteczek był już nie-
źle przetrzebiony. Wiła się do niego pokaźna kolejka.

Ashley podeszła do stojącej razem trójki.

- Cześć, nie widzieliście Maksa... pana Caine'a?

- Jestem tu od kwadransa - odparł Ken Edens z księgowo-
ści. - Nie było go tutaj.

Ashley rozejrzała się po sali. Dziesięć lat temu tak samo
wypatrywała go w tłumie.

- Muszę go poszukać.

- Tylko nie połam obcasów - mruknęła Cherry Addison.

Ashley popatrzyła na szczupłą brunetkę.

- Powiedzcie, co o nim myślicie?

Greg Karlik popatrzył jej prosto w oczy.

- Szczerze?

Uśmiechnęła się. Ciemnowłosa, wyprostowany jak struna
Karlik był byłym wojskowym.

- Jasne - powiedziała.

- Jest bardzo bezpośredni.

Wzdrygnęła się mimowolnie, ale szybko się opano-
wała. Musi podchodzić do tego racjonalnie, zapomnieć
o własnych emocjach.

- Jednak większość zarządu i załogi jest do niego nastawiona
sceptycznie.

- Dlaczego?

- Bo nie chcemy, żeby niepotrzebnie mieszał się w nasze
sprawy - rzekła Cherry.

- Nie powinniśmy z góry go skreślać - zaproponowała
Ashley. - Raczej wyjść mu naprzeciw.

- Po co? - obruszył się Ken. - Patrząc na to, co się tu wy-
darzyło, nie jest tego wart.

- Nie znacie szczegółów. Max wyjechał po rodzinnej awan-

turze, sprowokowanej przez starszego pana Caine'a. A sami wiecie, jaki on jest uparty.

- Co z tego? - Cherry wzruszyła ramionami. - Wszyscy wiedzą, że pan Caine opamiętał się i próbował ściągnąć go tutaj z powrotem. Max się na niego wypiął.

- Ale teraz zachowuje się inaczej. Może powinniśmy zapomnieć o przeszłości?

- Powrót syna marnotrawnego? - skrzywił się Ken.

- Właśnie. A twój szef, jego dziadek, chce go tu widzieć - podsumowała.

- Okazał się niewdzięcznikiem - wtrącił się Greg. - Stary Caine próbował go udobruchać, ale Max uniósł się honorem. Zachował się nielojalnie w stosunku do własnej rodziny. My jesteśmy w tej firmie tylko pionkami. Niby czemu mielibyśmy zaufać komuś takiemu?

- Poza tym - dodała Cherry - on jest tu jedynie czasowo. Tylko dogląda, by wszystko sprawnie funkcjonowało. Po co mielibyśmy się angażować? On niedługo wyjedzie.

Ashley westchnęła w duchu.

- Powinniśmy kierować się interesem firmy. Powitać go przez lojalność względem jego dziadka.

- Na lojalność trzeba sobie zasłużyć - zauważył Ken.

Cherry oparła ręce na biodrach.

- Dodam jeszcze jedno. Max nawet nie raczył się tu pofatygować. My przyszliśmy.

- Przyszliście, bo jest darmowe jedzonko - rzekła Ashley.

- Nie będę wypowiadać się na ten temat - uznał Greg. - Powiedz nam tylko, gdzie on się podziewa.

Dobre pytanie, pomyślała. Popatrzyła na wejście i odechnęła z ulgą, bo na progu stał Max. Dlaczego kamień spadł jej z serca?

- Max! - uśmiechnęła się szeroko. - Chodź do nas. - Zwężonymi oczami popatrzyła po kolegach. - Bądźcie dla niego mili.

- Ja zachowuję się jak należy - mruknęła Cherry.

- Powiem inaczej. Bądźcie serdeczni i otwarci.

Greg z powagą skinął głową.

- Dobrze, postaramy się, zwłaszcza w jego obecności.

- Naprawdę jesteście niemożliwi - szepnęła Ashley.

- Dzięki - odparł Ken, poprawiając okulary.

- Już tutaj idzie. Powitajcie go miło.

Gdy doszedł, przypomniała mu, kto czym się zajmuje.

- Poznajesz Grega? Kieruje dystrybucją. Ken prowadzi dział księgowości. Cherry jest szefową marketingu.

- Pamiętam - odparł Max.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Nikt nawet nie próbował nawiązać rozmowy. Sytuacja stawała się beznadziejna. Ashley jęknęła w duchu. Szkoda, że pan Caine nie zlecił tego Bernice.

- Macie już plany na weekend? - zagała. Odpowiedziały jej nieokreślone pomruki. Max nie zrobił nawet tego. Wpatrywał się w nią z dość dziwną miną. - A ty, Max? Co robisz w sobotę i niedzielę?

- Nic.

- Ken - cofnęła się, bo raziło ją słońce odbijające się w jego okularach - podobno masz domek nad jeziorem.

- Owszem.

Westchnęła ciężko.

- Często tam jeździsz?

- Owszem.

- Podobno masz tam łódkę. Czy to motorówka? Jeździsz na nartach wodnych?

- Czasami - odpowiedział zdawkowo, Przeszczepując z nogi na nogę.

Miała już tego dość. Popatrzyła po sali. Ile by dała, by znaleźć się teraz wśród tych beztrosko paplających ludzi! Cóż, skoro jednak obiecała coś panu Bentleyowi...

- Cherry, jak tam twoja rodzina?

- W porządku. - Cherry popatrzyła na zegarek. - Właśnie, skoro o tym mowa, to czas na mnie. Muszę pędzić do przedszkola po dzieci - wyjaśniła, patrząc na Maksa.

Panowie, mamrocząc pod nosem jakieś wykrety, odstawi-li talerze, pożegnali się i zniknęli wraz z nią.

Ciągnęła Maksa od grupki do grupki, przedstawiając mu pracowników. Wszyscy byli uprzejmi, jednak wyczuwało się chłód. Przyjęcie nie okazało się sukcesem, co zapewne zas-muci pana Caine'a.

- Miłe spotkanie - podsumował Max, gdy w sali poza ni-mi nikogo już nie było.

- Dziękuję - mruknęła, dzielnie wytrzymując jego drwią-ce spojrzenie.

- Nieźle wyszło. He im zapłaciłaś, żeby przyszli?

Ashley westchnęła.

-Max...

- Ściągnęłaś ich na siłę. - Chciała zaprzeczyć, ale nie dał jej dojść do głosu. - Nie mam im tego za złe.

Już wcześniej uzgodniła, że obsługa baru posprząta po przyjęciu. Poszła z Maksem do jego gabinetu. Bernice nie było. Max oparł się o biurko, popatrzył na Ashley. Miał roz-luźniony krawat, podwinięte rękawy jedwabnej koszuli. Wy-głądał bardzo seksownie. Odwróciła wzrok.

- No wyduś to z siebie, Ashley.

Ma mu powiedzieć, że to był pomysł jego dziadka? In-

tuicyjnie czuła, że lepiej o tym nie wspominać. Wypuściła powietrze.

- Będzie ci choć trochę lżej, gdy powiem, że doceniam twoje starania?

Może trochę. Bo naprawdę niezłe się napracowała. Skłonić do rozmowy osoby, które nie chcą się do siebie odzywać, to prawdziwe wyzwanie. W dodatku on w niczym jej nie pomógł.

- Niewiele. Mogłeś być bardziej rozmowny. Spróbować nawiązać z nimi jakiś kontakt.

- Oni wcale nie mieli na to ochoty.

- Mimo to powinienesz spróbować.

- Chyba masz do mnie pretensje. Powiedz to wprost, nie owijaj w bawełnę.

Skrzyżował ręce na piersi. Pognieciona biała koszula podkreślała szeroki tors. Serce zabiło jej mocniej. Celowo trzymała się w bezpiecznej odległości.

- Jesteś niemożliwy.

- Dlaczego?

- Działasz w pojedynkę. Robisz swoje i znikasz. Nie potrzebujesz innych.

- Hm - uśmiechnął się. - Ten opis mi całkiem pasuje.

- To nie był komplement.

- Może usiądziemy w moim gabinecie? - zaproponował.

Pokręciła przecząco głową.

- Tu jest w sam raz.

- Jak sobie życzysz. Choć czuję, że zaraz coś mi wytkniesz. Zakładasz, że to nieudane przyjęcie to moja wina. Ja od początku uważałem ten pomysł za poroniony.

- Skoro już przyszedłeś, powinienesz się bardziej postarać.

- Starałem się. Co według ciebie miałem robić?

- Zaprzyjaźnić się z ludźmi. - Bo twojemu dziadkowi bardzo na tym zależy, dodała w duchu.

- Nie należę do tych, którzy się łatwo bratają - rzekł.

- A próbowałeś? Na pewno nie tutaj. - Wytrzymała jego wzrok.

- Skąd wiesz?

- Bernice pokazała mi twój rozkład zajęć.

- Aha - kiwnął głową.

- Max, najważniejsza jest szczerłość.

- Jestem szczerzy.

- Wyjechałeś stąd dawno temu, ale ludzie jeszcze to pamiętają. I na odległość wyczuwają fałsz.

- Tak mówisz?

- Tak. - Popatrzyła na niego. - Chyba powinieneś iść na szkolenie, by poprawić relacje z załogą. Pomyśl o tym.

- Jestem tutaj w konkretnym celu. Robię swoje. Nie zabiegam o popularność. Czemu miałbym coś zmieniać?

- No bo... - Urwała.

- Ash, zastępuję dziadka. Dbam, by firma sprawnie funkcjonowała. Po co mam tracić czas i energię na nawiązywanie serdecznych stosunków z pracownikami?

Dokładnie to samo powiedziała Cherry. Oboje mieli rację. Hm, pan Caine będzie niepokieszony.

- Chyba cię rozumiem - westchnęła.

- Za to ja coraz mniej rozumiem ciebie.

Wlepiła wzrok w jego usta. Jak by to było, gdyby mnie teraz pocałował? - zastanawiała się. Ta myśl ją zaskoczyła i przeraziła.

- Chyba się łudziłam, że zmienisz zdanie i zostaniesz na dłużej. Żeby pomóc dziadkowi - wyznała szczerze.

- To nie dla mnie - pokręcił głową.

- Chyba tak.

- A jeśli ci powiem, że według mnie dziadek powinien sprzedać firmę? Że lepiej by na tym wyszedł?

- Chyba żartujesz.

- Wyglądam na żartownisia? - Zerknął na nią. - Dam ci radę. Popracuj nad swoją twarzą. Widać na niej wszystkie uczucia. W biznesie to pierwszy krok do klęski.

- Zapamiętam. Jutro się tym zajmę. Wracając do sprawy. Myślę, że pan Caine nie podzieli twojego punktu widzenia. Ty nie masz serca do firmy ani do niego. Dlaczego więc zgodziłeś się zostać?

- Z twojego powodu.

- Z mojego powodu? - O Boże, i co teraz? Musi obrócić to w żart, a potem uciekać gdzie pieprz rośnie. - Nieźle, prawie uwierzyłam. Czas na mnie, Max.

- Dasz się namówić na kolację?

Nie, to absolutnie niemożliwe. Gdyby dowiedział się o tym jego dziadek...

- Przepraszam, ale mam inne plany.

- Może kiedy indziej.

Mało prawdopodobne.

- Do widzenia.

- Miłego wieczoru.

Wyszła na korytarz. Póki Max nie wyjedzie i pan Caine nie wróci do firmy, musi stale sobie powtarzać, że Max jest jej zwierzchnikiem. Zachować pokerową twarz, jak jej radził. Gdyby się domyślił, że marzyła o jego pocałunkach, mógłby to wykorzystać przeciwko niej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ashley przestąpiła próg „The Fast Lane” i rozejrzała się po wnętrzu. Bentley Caine siedział w łoży w rogu sali. Był zajęty rozmową z Sally Jean, kelnerką.

Ashley ruszyła w jego stronę.

- Dzień dobry panu. Cześć, Sally Jean.

- Witam. - Sally uśmiechnęła się i położyła na stół dwie karty. - Co przynieść do picia?

- Dla mnie mrożoną herbatę. - Starszy pan popatrzył załotnie na wysoką, zielonooką kelnerkę.

Ashley usiadła na ławeczce na wprost pana Caine'a.

- Dla mnie też. Poproszę sałatę z kurczakiem, awokado i jajkiem. Nie będziesz chodzić dwa razy.

- Dwie sałaty. Chociaż nie. - Pan Caine pokręcił głową i westchnął. - Chętnie zjadłbym pieczonego kurczaka, ale to zbyt ryzykowne. - Puścił oko do kelnerki. - Lekarz dałby mi za to popalić!

- Zaraz podam. - Kelnerka odeszła.

Ashley uważnie popatrzyła na starszego pana. Ostatni raz widzieli się u niego w domu. Minęło trochę czasu.

- Jak pan się czuje?

- Lekarze mówią, że idzie ku dobremu.

- Miło słyszeć. Świetnie pan wygląda. Wypoczęty, zrelaksowany.

- Dziękuję. Czuję się też całkiem nieźle.
- Czemu zawdzięczam zaproszenie na lunch? - zapytała.
- Pytasz prosto z mostu, to mi się podoba. Powiedz, jak udało się powitanie Maksa?

- Nie pytał go pan? - odpowiedziała pytaniem, by trochę zyskać na czasie.

- Owszem. Odparł, że dobrze. - Bentley spochmurniał.

- Bo tak było - zapewniła.

- Nie czaruj - przerwał jej. - To przecież nic nie znaczy. Żądam konkretów. - Widząc jej wahanie, dodał: - Ashley, nie owijaj niczego w bawełnę, nie boję się prawdy. I nie wąż się powiedzieć, że zachowuję się jak rodzic na wywiadówce. Przejdź do faktów.

Ashley westchnęła.

- Skoro pan nalega... Przyjęcie było przygotowane doskonale. Wspaniałe jedzenie. Tartinki wyglądały jak z obrazka. Ciasteczka rozpływały się w ustach...

Bentley wyciągnął rękę.

- Dziecko, dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

- No więc... - Rozwinęła serwetkę, ułożyła sztucce. - Nie poszło całkiem tak, jak pan sobie życzył.

- Tego się obawiałem. Ale dlaczego? Co się wydarzyło?

- Przyszło mnóstwo ludzi.

- To chyba dobrze. - Patrzył na nią badawczo.

- Byłoby tak, gdyby Max wykazał choć odrobinę dobrej woli. Gdyby spróbował z nimi porozmawiać.

- Wiem, że stawiam cię w niezręcznej sytuacji. To oczywiście w żaden sposób nie odbije się ani na tobie, ani na innych. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje. I ufam, że nie będziesz niczego przede mną ukrywać.

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko. - Pracownicy dystansują

się od niego, są podejrzliwi. Max niestety nie ma pana podejścia do ludzi, trudno nawiązuje kontakt.

- Chyba mi pochlebiasz, panienko.

Ashley uśmiechnęła się.

- Z dobrym skutkiem?

Pan Caine zaśmiał się cicho.

- Wstyd przyznać, ale tak.

- Wracając do Maksa. Nie może pan mieć pretensji do naszych ludzi. Nie próbują się do niego zbliżyć, bo wiedzą, że jest tu czasowo. Po co mieliby się angażować?

Mówiła o załodze, ale też podpisałyby się pod tymi słowami.

- Rozumiem - odparł z przygnębieniem.

- Przykro mi, że nie usłyszał pan lepszych wieści.

- To nie twoja wina. Sprawa jest delikatna, nie można robić nic na siłę.

- To prawda. - Jego głos, zwykle pełen energii i wigoru, teraz był całkiem bez życia. To zaniepokoiło ją nie na żarty.

- Na pewno dobrze się pan czuje?

- Czułbym się znacznie lepiej, gdyby ciągle nie zadawano mi tego pytania.

Ashley uśmiechnęła się do niego.

- To tylko znaczy, że wszyscy się o pana martwimy. Zależy nam na pana zdrowiu.

- Raczej wszyscy czekają, bym zaczął wachać kwiatki od spodu.

- Co też pan opowiada. - Widząc jego minę, dodała: - Wszyscy chcą, by jak najszybciej wrócił pan do firmy.

- Dziękuję, Ashley. Zrobiłaś, co mogłaś. Mam na myśli Maksa.

- Bardzo proszę.

Nie do końca tak było. Nie zrobiła wszystkiego. Owszem, próbowała podtrzymać rozmowę, udawać pogodę ducha i bez troskę. Jednak nie włożyła w to serca. I pewnie wszyscy to wyczuli. Może gdyby byli przekonani o jej szczerości, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Trudno jednak udawać, gdy nie ma się do czegoś przekonania.

Szkoda jej tylko pana Bentleya, ale na to nic nie może poradzić. Już nie mogła się doczekać wyjazdu Maksa. Chciała-
by iść do pracy ze świadomością, że więcej go nie zobaczy.

Im szybciej zniknie z jej życia, tym lepiej.

Tydzień później do jej gabinetu przyszły mama i Cherry.

- Jesteś zajęta, kochanie?

- Nie aż tak, żeby to nie mogło poczekać. Wejdźcie. -
Wskazując im krzesła, spostrzegła, że obie mają niewyraźne
miny. - Siadajcie. To miła niespodzianka.

Gdy usiadły, Jean nerwowym gestem odgarnęła za ucho
pasemko płomiennych włosów.

- Niespodzianka? Owszem. Ale nie taka miła.

- Coś się stało?

- Chodzi o plotki - powiedziała Cherry.

- Plotki? - Ashley stłumiła uśmiech.

- Tak. I nie udawaj, że się nie śmiesz - rzekła mama. -
To poważna sprawa. Zaraz nie będzie ci do śmiechu.

- Mamo, ile lat tu pracujesz? - Jean już otworzyła usta, ale
Ashley nie pozwoliła jej odpowiedzieć. - To było retoryczne
pytanie. Sama wiesz, ile są warte plotki. Nie wolno trakto-
wać ich serio.

- Jednak w każdej plotce jest ziarnko prawdy - zapropono-
wała Cherry.

- Ludzie zwykle robią z igły widły. Ktoś coś usłyszy, prze-

każe to dalej, inny coś doda. Nie warto się przejmować. Nie można się zamartwiać każdą bzdurą.

- Też tak uważam - zareplikowała mama. - I wcale bym sobie nie zawracała tym głowy, gdyby pan Caine nie dostał zawału. Jeśli ta plotka się potwierdzi, to nasza praca jest zagrożona.

Mama nie wyglądała na swoje czterdzieści siedem lat, jednak teraz na jej czole zarysowały się drobne zmarszczki. Naprawdę jest przejęta. Zwykle nie wpadała w panikę. Coś musi być na rzeczy.

- No to co ludzie mówią? - zapytała Ashley.

Cherry pochyliła się w jej stronę.

- Usłyszałam to od Randy'ego z księgowości, a on od Willa z produkcji. Jemu powiedział Larry Evans z marketingu. Chodzą słuchy, że firma zostanie sprzedana.

Max rzeczywiście wspominał coś o sprzedaży. Czyżby przekonał Bentleya do zmiany decyzji?

- Rozumiem.

- A ja nie - skrzywiła się Jean. - Zyski rosną, biznes się kręci. Więc dlaczego sprzedawać?

- Nawet jeśli to coś więcej niż plotka, to nie ma powodu do paniki - rzekła Ashley.

- Nikt jeszcze nie panikuje - podkreśliła Cherry.

- Przeprowadzenie sprzedaży czy fuzji przedsiębiorstw nie jest takie proste, muszą być spełnione różne warunki.

- Ale jeśli już do tego dojdzie? - zapytała Cherry.

Jean popatrzyła na Ashley.

- No właśnie. To oznacza zwolnienia.

- Mamo, nie bądź czarnowidzem.

- Nie jestem, staram się być realistką. Nasze życie zależy od losu firmy. Nie rozumiesz tego?

- A w naszym mieście nie ma innej pracy - dodała Cherry. Niestety trafiła w sedno. Jest jeszcze coś, z czego może nie zdają sobie sprawy. Gdy większa firma przejmuje mniejszą, niemal zawsze wprowadza swój zarząd. Go oznacza, że ona dostanie wypowiedzenie jako jedna z pierwszych. Skończą się marzenia o władzy i pieniądzu.

- Nie przyszyście tylko po to, by podzielić się ze mną tą wiedzą - powiedziała.

- Masz dobry układ z panem Bentleyem - rzekła Cherry.

- I z młodym Caine'em - dodała Jean.

- O to można się spierać - zaprzeczyła Ashley.

- Mówię, jak jest - zaproponowała mama. - Widziałam, jak na ciebie patrzył, gdy był u nas na kolacji.

Mamę chyba poniosła wyobraźnia. Zresztą to w tej chwili bez znaczenia.

- No więc? - zapytała z powagą.

- Wybadaj, co się święci - powiedziały zgodnym chórem.

- Tylko bardzo delikatnie - pouczyła ją Jean. - Gdy już będziemy coś wiedzieć, zastanowimy się, co dalej.

- Chyba nie jestem właściwą osobą do tego zadania - próbowała się wykręcić. - Lepiej, by to któraś z was z nim porozmawiała.

Jean pokręciła głową.

- Trzeba przestrzegać drogi służbowej. Jesteś w kierownictwie, więc będzie zgrabniej, gdy ty zapytasz.

Im wcześniej uzyska informacje, tym lepiej. Będzie mogła zacząć działać, rozesłać papiery, szukać nowej posady. Chętniej przyjmą kogoś, kto już gdzieś pracuje. Zresztą nie chodzi tylko o nią. Zawsze mogła liczyć na rodzinę. Dzięki mamie i siostrze skończyła studia. Chce im to wynagrodzić.

- Dobrze, spróbuję - przystała z ociąganiem. - Choć to nie jest dobry pomysł - wymamrotała.

Myśl o rozmowie z Maksem przyprawiała ją o szybsze bicie serca.

Max podniósł słuchawkę.

- Pani Ashley Gallagher chce się z panem zobaczyć - usłyszał głos Bernice.

Przed oczami stanęła mu piegowata buzia i zgrabna sylwetka, burza płomiennych loków. Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

- Niech wejdzie.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi,

- Max?

Odwrócił się od komputera, popatrzył na wchodzącą.

- Cześć, Ashley. O co chodzi? - Serce zabiło mu żywiej. - Pewnie przyszłaś w sprawie notatki na temat budżetu?

- Nie. Twoje modyfikacje są bardzo trafne. Szkoda, że sama na to nie wpadłam.

Ta pochlebna uwaga ucieszyła go. Choć nie powinien traktować tego tak osobiście.

- Mam duże doświadczenie. Ty też świetnie sobie radzisz.

- Dziękuję.

Ten jej uroczy dołeczek na prawym policzku, gdy się uśmiecha... Co za głupie myśli! Dobrze, że dzieli ich biurko. Jest w pracy i musi wziąć się w garść.

- Skoro nie chodzi o budżet, to o czym chcesz rozmawiać?

- Mam pewne przemyślenia.

Zmarszczył czoło.

- Ostatnio ciągle widzę wokół siebie dziwne miny.

- Czy ktoś ci powiedział, że jesteś przewrażliwiony?

- Kto wie, może rzeczywiście... Czyżbyś to ty wylosowała najkrótszą zapałkę?

- Słucham?

Zaniepokojona wygląda prześlicznie. I seksownie. Uspokój się, przykazał sobie stanowczo.

- Wybrano cię na posłańca złych wieści? Na przykład o kolejnym powitalnym przyjęciu?

- Pudło.

W tym klasycznym, podkreślającym figurę kostiumie z jasnozielonego jedwabiu wyglądała jak uosobienie wiosny. I pachniała łąką. Zamrugał, wciągnął powietrze. Skąd u niego takie poetyckie ciagoty? Odkąd stał się taki liryczny? Nigdy taki nie był. Może to powrót do miejsca młodości tak na niego podziałał? A może obecność te; dziewczyny odsłania nową stronę jego natury?

- Jeśli nie chodzi o sprawy zawodowe ani o złe wieści, to czemu zawdzięczam twoje przyjście? Pewnie chodzi o to, żeby na zawsze wykurzyć mnie z miasta.

Ashley roześmiała się.

- Wątpię, czy dałabym radę.

- Nie? - Jeśli znowu tak się uśmiechnie, to uda się jej to zrobić bez problemu.

- Nie. - Przestąpiła z nogi na nogę, wbiła wzrok w podłogę. W końcu popatrzyła na niego. - Chciałam zaprosić cię na kolację.

Nie posiadał się ze zdumienia.

- Dlaczego?

- Potrzebny jest jakiś powód? - najeżyła się, choć Maks trafił w dziesiątkę.

Pał diabli ostrożność! Podniósł się i okrążył biurko, zatrzymując się przed nią. Bez trudu mógłby wziąć ją teraz

w ramiona. Popatrzyła mu w oczy i odruchowo cofnęła się kilka kroków.

- Hm. - Skrzyżował ramiona. - Nie ukrywałem, że chętnie spędziłbym z tobą trochę czasu. Ale ty nie miałaś na to ochoty. Dlatego pytam: skąd taka zmiana?

Ashley splotła palce.

- Mam wyrzuty sumienia po tym firmowym przyjęciu. Wyszło fatalnie i czuję się za to odpowiedzialna.

- Niepotrzebnie. To nie twoja wina.

- Wiem. Jednak chcę ci to wynagrodzić. Dlatego tu jestem.

- Więc jednak wyciągnęłaś najkrótszą zapałkę.

- Powiedzieli mi... - urwała.

- Powiedzieli ci? - podchwycił. Widział szybkie pulsowanie tętna na jej szyi. Hm, zatem jest zdenerwowana.

- To znaczy, postanowiłam zrobić pierwszy krok. Powiedzmy, zacząć od nowa.

- Powiedzmy. - Miał nieodparte przeświadczenie, że przecucie go nie zawiodło. Ktoś ją w to wmanewrował. Domyślał się, o co chodzi. - Ashley, w czym rzecz? Dlaczego przyszłaś? Tylko szczerze.

Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Mówiłam im, że to zły pomysł, ale nie chcieli słuchać.

- Kto?

- Ktoś z pracowników - rzekła wymijająco.

Wszystko przemawia za tym, że wysłali ją na przeszeptanie.

- Wmówili ci, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek? Czy pomysł zaproszenia na kolację wyszedł od ciebie?

- Wiedziałam, że się do tego nie nadaję. Nie jestem dobra w te klocki.

- To znaczy?

- Nie umiem nikomu spochlebiać, by wyciągnąć z niego jakieś informacje.

Czyli miał rację.

- Aha.

- Nie mam w tym wprawy. Znam się na teorii biznesu, psychologii i różnych innych rzeczach, ale wydobyć informacje od upartego mężczyzny... To dla mnie nieznany teren.

- Nie chodzisz na randki - domyślił się.

- Rzadko - przyznała. - Zwłaszcza ostatnio.

To było jasne już wcześniej. Gdy powiedział, że został wyłączone z jej powodu, natychmiast się wycofała. Nie ma doświadczenia w takich gierkach.

Podoba mu się jej otwartość. Nic nie udaje, nie gra. Jest szczerą. Prostolinijna. Takie kobiety spotyka się niezwykle rzadko.

- No to co chcesz ze mnie wyciągnąć?

- Skąd taka łaska? - Popatrzyła mu w oczy. - Pozwól mi się chociaż zaprosić na kolację. Ja stawiam, w podzięce za informacje.

- Łapówka?

- Co za paskudne słowo.

- No dobrze. Przyjmuję zaproszenie, Ale domyślam się, że chodzi o sprawy służbowe. Pogadajmy tutaj, a potem zapomnijmy o pracy. Zgoda?

- Zgoda - przystała z westchnieniem.

Wskazał skórzany fotel stojący przy biurku.

- Usiądziesz?

Kiwnęła głową.

- Dziękuję.

Usiadła i założyła nogę na nogę. Spódniczka uniosła się

o kilka centymetrów. Ashley nie musi zabierać go na kolację, by wydusić z niego tajemnice. Wystarczy, że będzie siedzieć jak teraz. Z tą niewinną minką.

Przysiadł na rogu biurka. Chciał tą pozą podkreślić swoją dominację. Przy tej dziewczynie działało się z nim coś dziwnego, tracił samokontrolę. To niedopuszczalne, zwłaszcza teraz, gdy kieruje firmą. Zachowanie niegodne profesjonalisty.

- No to co chcesz wiedzieć? - zagaił.

- Chodzą plotki, że pan Caine zamierza sprzedać firmę.

To prawda?

Ku jego rozczarowaniu, wyprostowała nogi i obciągnęła spódniczkę. Choć i tak nie mogła ukryć wąskich kostek, kształtnych łydek i wspaniałych kolan.

Przełknął ślinę, potarł dłonią kark.

- W chwili obecnej nie ma żadnych ofert kupna.

Ashley wypuściła powietrze.

- No to wszyscy odetchną z ulgą.

- Nie tak od razu.

- Słucham?

Sposepniał. Nie chciał, by podchodziła do tego tak osobiście. Trzeba rozdzielać te rzeczy.

- To firmowe przyjęcie rozstroiło dziadka.

- Rozmawiał z tobą o tym?

- Tak.

- Czyli wiesz, że mnie do tego w pewnym sensie zmusił?

Wszystko zaczyna się klarować.

- Tak.

- Nie bardzo kojarzę, co to ma wspólnego ze sprzedażą firmy - powiedziała, marszcząc czoło.

- Roił sobie, że go zastąpię i wrosnę w to miejsce.

- To rozumiem. Ale przecież on wie, że na to trzeba czasu.
- No właśnie, Ash. O to chodzi.
- O co?
- Mam przeczucie, że on nie chce wracać do pracy.
- Ale... - Wyprostowała się. - Jeśli nie wróci, to co będzie z firmą?
- To właśnie jest problem.
- Chwilę siedziała nieruchomo. Wreszcie się pozbierała.
- Czy zamierza wyznaczyć kogoś na stałe?
- Może ciebie?
- Nie mam takich kwalifikacji. Choć z czasem zdobędę odpowiednie doświadczenie.
- Chciałbym, by tak się stało - powiedział szczerze.
- A jeśli nie?
- Oznajmił mi wprost, że jeśli firmy nie poprowadzi członek rodziny, to ją sprzeda.
- Miał na myśli ciebie?
- Jestem ostatnim Mohikaninem - rzekł. - Choć raczej powinienem powiedzieć: ostatnim Caine'em.
- Zafascynowany obserwował jej twarz. Malowało się na niej tyle uczuć, tyle emocji. Korciło go, by powiedzieć, że jest piękna, gdy tak intensywnie nad czymś rozmyśla. Niepokój, który dostrzegł w jej oczach, poruszył go.
- Czyli to prawda? - zapytała spięta. - Naprawdę chce sprzedać firmę?
- Max skinał głową.
- Chyba że zgodzę się zostać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Położyła aktówkę na stole, z którego Max właśnie zebrał naczynia. Wprawdzie to ona zaprosiła go na kolację, jednak ostatecznie wylądowali u niego w gościnnym domku. W normalnych warunkach nie zgodziłaby się na taką zamianę i od razu by podziękowała, ale od przyjazdu Maksa nic nie było normalne. Sytuacja zmieniała się diametralnie. Wiedziała o tym doskonale. Podobnie jak zdawała sobie sprawę, że musi działać. I to szybko. Bez konsultacji z mamą czy Cherry.

Gdy tylko Max potwierdził kursujące plotki, zmieniła front. Już nie liczyła dni do jego wyjazdu. Przeciwnie, jest gotowa zrobić wszystko, by zatrzymać go tu jak najdłużej, przekonać, żeby przejął firmę. Zabawne, jak szybko można zmienić zdanie. Wystarczy, że pojawi się nowe zagrożenie, a sytuacja, która wydawała się fatalna, nagle dramatycznie zyskuje w naszych oczach.

Gdy rozejrzała się po domku, ledwie powstrzymała się od głośnych zachwytów. Rozłożysty fotel i miękka kanapka ustawione przed kominkiem zachęcały do miłego odpoczynku. Wyłożony drewnem sufit i drewniana podłoga nadały wnętrzu ciepły charakter. W jadalni stał masywny dębowy kredens, duży stół i sześć krzeseł.

Wyjęła z teczki plik kartek, rozłożyła je na stole. Max wy-

nurzył się z kuchni, niosąc napełnione winem kieliszki. Popatrzył na rozłożone papiery.

- Naprawdę chcesz mnie w to wprowadzać? Myślałem, że żartujesz.

- Nie żartowałam. Miałeś taką nadzieję?

- No jasne.

- Muszę zająć ci trochę czasu. Żeby uruchomić fundusze, potrzebna jest twoja zgoda. - Zaskoczył ją wyraz jego oczu. Wpatrywał się w nią z dziwną intensywnością. - Mogę to tu położyć?

Korciło ją, by przeciągnąć dłonią po dębowym blacie. Nim przyjechali, Max zadzwonił do kamerdynera. Gdy przybyli na miejsce, stół był nakryty do kolacji, a w kuchni czekała zapiekanka z kurczakiem, ciepłe pieczywo i sałata. To jej trzecia kolacja z Maksem. Najbardziej kameralna, tylko we dwójkę. Przyjemne podekscytowanie, jakie budziła w niej perspektywa bycia z nim sam na sam, mieszała się z żalem, że nie jest z mamą i siostrą.

- Oczywiście. Drewnu to nie zaszkodzi.

- Nie wiedziałam, że macie taki domek. Z drogi wcale go nie widać. Wiele razy tędy przejeżdżałam, a nigdy go nie widziałam. Tędy jeżdżę do miasta - dodała tonem wyjaśnienia. Niech sobie niczego nie myśli.

- Wiem. - Postawił kieliszki na stole.

Ashley rozejrzała się po pokoju.

- Mówiłeś, że tu są jeszcze trzy sypialnie.

- I trzy łazienki. Jest też pokój do ćwiczeń i gabinet,

- Ten domek jest większy niż nasz dom.

Max ściągnął brwi.

- Kiedy przyjeżdżaliśmy z rodzicami do dziadka, zawsze się tu zatrzymywaliśmy.

- Niby razem, a osobno - skomentowała.
- W pewnym sensie. - Skrzywił się. - Moja mama mówiła, że to strefa neutralna. Nie bardzo zgadzała się z Bentleyem.
- Dlaczego? - zapytała, nie licząc na odpowiedź.
- Miał do niej pretensje. Uważał, że to przez nią tata nie zaangażował się w rodzinny biznes.
- Jednak przyjeżdżaliście w odwiedziny - zareplikowała,
- Czyli topór wojenny został zakopany.

Max upił łyk wina.

- Gdy przyszedłem na świat, Bentley próbował załagodzić napięcia. Wreszcie miał spadkobiercę, więc chciał naprawić stosunki. - Zaśmiał się z goryczą.

- Na pewno nie chodziło mu tylko o spadkobiercę - zaproponowała. - Kocha cię.

Max wzruszył ramionami.

- Może zabierzmy się za te papiery.

Chętnie zadałaby mu jeszcze parę pytań. Co czuł, gdy stosunki rodzinne układały się nie najlepiej? Co się zmieniło po śmierci rodziców? Jak dogadywał się z dziadkiem, gdy zamieszkał tutaj na stałe? Czy przez ostatnie dziesięć lat interesował się losami firmy? Te i inne pytania cisnęły się jej na usta, jednak nie odważyła się ich zadać. Widziała po jego twarzy, że nie zechce odpowiedzieć. W takim razie przejdzie do spraw zawodowych. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Usiadła. Max przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej. Niemal czuła bijące od niego ciepło, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Ma zadanie do wykonania.

Sięgnęła po papiery, ułożyła je przed sobą.

- To materiały na temat naszego zakładowego przedszkola. Firma łoży na utrzymanie placówki. Przyjmuje dzieci z ca-

łego miasta. Nasi pracownicy mają dużą zniżkę, pozostali płacą pełną stawkę. Przedszkole realizuje ambitny program: rozwija kreatywność dzieci, zachęca do zdobywania wiedzy, uczy nawiązywania więzi społecznych. - Popatrzyła na Maksa i zdusiła uśmiech. - To ostatnie tobie by się przydało.

Uśmiechnął się pod nosem i sięgnął po kolorową broszurkę.

Przy tym ruchu niechcący musnął dłoń Ashley. Była gotowa przysiąc, że aż strzeliły iskry. Albo to jego bliskość sprawiała, że prawie płonęła. Zapach jego wody po goleniu upajał mocniej niż wypite wino. Było jej gorąco, po plecach przebiegały ciarki. Widać w nawiązywaniu więzi społecznych jest prawdziwym mistrzem.

Wzięła kolejną ulotkę, podsunęła ją Maksowi

- To informator na temat letnich zajęć w parku. Przeznaczone są dla starszych dzieci i młodzieży.

Przebiegł wzrokiem tekst.

- Sporty, pływanie, lekcje gotowania, zajęcia plastyczne, rękodzieło.

- CCC jest głównym patronem tych zajęć. Dzięki nim dzieci, które są za duże na przedszkole, mają co robić podczas wakacji. Nie nudzą się i są pod fachową opieką, gdy ich rodzice pracują. - Umilkła na chwilę. - W dzisiejszych czasach w większości rodzin oboje rodzice muszą zarabiać na chleb. Przynajmniej są spokojni, że ich dzieci nie pakują się w żadne tarapaty.

- Tak jak kiedyś ja?

Pozostawiła to bez odpowiedzi.

- To jest z pożytkiem i dla miasta, i dla firmy.

Podąła mu kolejną ulotkę.

- Nasza drużyna w zeszłym roku brała udział w mistrzo-

stwach szkół licealnych. Piłka nożna jest teraz na topie. A sport buduje charakter.

- W przeciwieństwie do zawirowań losu - rzekł, nawiązując do jej niedawnej wypowiedzi.

- Wyraziłam się inaczej. One obnażają charakter.

- Przepraszam, mój błąd.

Jej błędem jest ta zbytnia bliskość. Jednak nie może teraz się wycofać, pokazać, że jest tchórzem. Zauroczył ją i to się na pewno zemści. Dlaczego dała się tak zrobić?

Nie ma już odwrotu. Więc musi przekonać go, by został.

- Poza sponsorowaniem drużyny, Caine Company przydziela najlepszym licealistom stypendia naukowe.

Popatrzył na nią uważnie.

- Wspominałaś, że pracujesz w firmie od czasów licealnych.

- Tak.

- Nie kwalifikowałaś się do otrzymania stypendium?

- Miałam dobre stopnie - odparła wymijająco.

- Dostałaś stypendium czy nie?

- Zaproponowano mi czteroletnie stypendium - przyznała, zła na siebie, że opowiada mu wszystko jak na spowiedzi.

- Zaproponowano ci, a ty go nie przyjęłaś? Ash, mów jaśniej. Miałaś dobre stopnie, byłaś ambitna, ale nie skorzystałaś z okazji?

- Dlaczego tak sądzisz? - wymigiwała się.

- Pracowałaś na cały etat, żeby zarobić na studia. Tak powiedziałaś.

Westchnęła. Ile by dała, by ta rozmowa na tym się zakończyła! Jednak czuła, że Max nie spocznie, póki nie wydusi z niej prawdy. Lepiej powiedzieć coś, by go zbyć, bez wdawania się w przykre szczegóły.

- Nie skorzystałam ze stypendium, bo musiałabym pójść na uczelnię, która mi nie odpowiadała. Nie chciałam wyjeżdżać z domu. Stypendium dostał ktoś inny, a ja zapisałam się do miejscowego college'u.

Patrzył na nią przenikliwie, jakby czytał w jej myślach.

- To do ciebie niepodobne. Musiał być inny powód, że odrzuciłaś taką sposobność.

- Będziesz wiercić mi dziurę w brzuchu aż do skutku?

- Zgadłaś.

Nie da się łatwo zbyć. A przecież nie przyszła po to, żeby opowiadać mu o sobie. Chodzi o przyszłość firmy i los pracowników. Dlatego musi pójść na kompromis i ponieść ofiary w imię wspólnego dobra.

- Skoro nalegasz... Chętnie się uczyłam, ale brakowało mi życiowego sprytu. Pod koniec liceum zadurzyłam się w chłopaku i nie wyobrażałam sobie wyjazdu do innego miasta. Dlatego zrezygnowałam ze stypendium i poszłam na tutejszą uczelnię.

- Rozumiem. Co stało się z twoim Romeo?

Ashley wzruszyła ramionami.

- Fatum naszego rodu dało o sobie znać.

- Odszedł od ciebie.

- Pół roku po tym, jak skończyłam liceum.

- A ty musiałaś iść do pracy, żeby zarobić na naukę. Stąd ten poślizg.

- Właśnie. Smutne, ale pouczające.

- Jesteś bardzo inteligentna, ale zupełnie zielona i nieprawdopodobnie naiwna w sprawach damsko-męskich.

- Można to tak ująć - przyznała. Z Makssem też sobie nie radziła. - Ale nie przyszłam po to, by rozmawiać o sobie. Zboczyliśmy z tematu.

Jego mina świadczyła, że wcale mu to nie przeszkadza.

- Chciałam uzmysłwić ci, ile dla naszego miasta i jego mieszkańców znaczy Caine Company. Żyjemy tu w pełnej symbiozie, wszystko jest ze sobą powiązane.

Mówiła z takim przejęciem, że nawet nie spostrzegła, gdy pochyliła się ku niemu. Przeniósł wzrok na jej usta i oczy mu błysnęły. Poczwała, jak zanurza palce w jej włosach i przyciąga ją do siebie. Serce Ashley biło w piersi jak szalone. Instynktownie wiedziała, że chce ją pocałować. Pragnęła tego, jednak wewnętrzny głos uparcie podszeptwał, by za nic do tego nie dopuścić. Jednak tak chciała poczuć, jak on całuje...

Gdy tylko dotknął jej ust, zapomniała o głosie rozsądku. Max przyciągnął ją jeszcze bliżej, przytrzymując jedną dłonią głowę, a drugą pieśczołtliwie przesuwając po jej nadgarstku i ramieniu.

Ogarnęła ją fala gorąca, zabrakło powietrza. Gładził jej policzek, wrażliwe miejsce przy uchu. Pocałunek upajał, doprowadzał do granicy... Granicy czego? Tego nie była jeszcze pewna.

Musi to przerwać. Cofnęła się, wbiła w niego wzrok. Z trudem łapała powietrze. Oczy mu płonęły, jeszcze nigdy go takim nie widziała. I co teraz?

Nie miała doświadczenia w takich sytuacjach. W dodatku był jej szefem, co jeszcze bardziej komplikowało sprawę.

- Ash, powiedz coś - odezwał się zmienionym, chrapliwym głosem, odgarniając jej za ucho kosmyk włosów.

Wlepiła w niego oczy. Nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo chciałem tego. - Wygiął usta w uśmiechu.

Nieoczekiwanie zapragnęła go pocałować. Czyżby on czuł wcześniej to samo?

- Dlaczego tego chciałeś?

- Bo z takim przejęciem opowiadałaś o nierozzerwalnym związku łączącym miasto i firmę... - Wzruszył ramionami.

- Pasja jest zaraźliwa. Poniosło mnie.

Nagle ją tknęło. Dopiero co powiedziała mu o swoich niepowodzeniach osobistych.

- Czy ten pocałunek to była nagroda pocieszenia? - zapytała, za późno gryząc się w język.

- Nie ma mowy o pocieszeniu. Mogę tylko współczuć panowowi, który z własnej woli stracił taką dziewczynę.

- To miłe, ale w twoich ustach brzmi nieprzekonująco. Jesteś ulepiony z takiej samej gliny. Też odchodzisz bez słowa.

- Są pewne różnice. Ja nie czynię żadnych obietnic.

- Więc jeśli dziewczyna coś dla ciebie poświęca, robi to wyłącznie na własną odpowiedzialność?

- Nie dopuszczam do sytuacji, by dziewczyna coś dla mnie poświęcała.

- Czyli kochaj mnie, ale bez żadnych nadziei na wspólną przyszłość?

- Nie. Moją zasadą jest czerpanie przyjemności ze wspólnie spędzanego czasu. Póki to możliwe.

-Aha.

- Wyjaśnijmy sobie wszystko do końca. - Wskazał papiery. - Przyszłaś przekonać mnie, bym został i objął firmę po wycofaniu się dziadka. Zgadłem?

-Tak.

- Od samego początku jasno stawiałem sprawę, że jestem tu tylko czasowo. Nie zamierzam zmieniać zdania.

Podniosła się, odeszła kilka kroków. Przy nim nie mogła się skoncentrować. Myślała tylko o tym, jak wspaniale całował.

- Wydaje mi się, że prowadzisz bardzo jałowe życie. - Pokręciła głową. - Nie tylko mi się wydaje. Wiem, że tak jest.

-Skąd?

- Sam to powiedziałeś. Nic nie obiecujesz. W kontaktach z innymi wszystko toczy się według twojego scenariusza, w dokładnie wyznaczonych ramach. Takich układów nawet nie można nazwać związkiem.

- Tak uważasz?

- Tak. - Coraz bardziej się zapalała. - Sądzę też, że szukasz w życiu czegoś stabilnego, bardziej trwałego.

- Aha. - Patrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- No bo dlaczego wróciłeś tu po dziesięciu latach?

- Może żeby zobaczyć chorego dziadka.

- Właśnie. Bo poważnie zaniemógł i to mogła być ostatnia szansa. Dotąd odrzucałeś go, ignorowałeś próby naprawienia waszych stosunków. Jednak myślę, że martwiłeś się o niego i sam chciałeś odnowić z nim kontakt.

- Jesteś bardzo sentymentalna. Ze mnie jest kawał drania. Dziadek rozszyfrował mnie już dawno. Nic się nie zmieniło.

- Nie gadaj bzdur. - Położyła ręce na biodrach. - Zmieniłeś się. Wydorostałeś, ale nadal jesteś sam. Myślę, że ta samotność zaczęła ci doskwierać. Zapragnąłeś czegoś więcej. Czegoś, na czym można się oprzeć.

- Łudzisz się. Jeśli twoja teoria jest prawdziwa, powinienem bez namysłu zostać tu na stałe. Wtedy firma by nie poszła na sprzedaż.

- To dodatkowy plus. Jednak myślę, że się nie mylę.

Max potrząsnął głową.

- A jeśli się mylisz? Może nie chcę przykładać ręki do rodzinnego biznesu? Nie pragnę rodzinnych związków i ograniczeń?

- Chciałabym zmienić twoje zdanie.

Uśmiechnął się lekko.

- Daj Sweet Spring szansę. To świetne miasto, mieszkają tu wspaniali ludzie. Doskonałe miejsce do życia. Daj się przekonać.

- Zaraz na początku września zaczynam realizować umówiony kontakt.

- Daj mi więc czas do początku września. Pokażę ci, że to naprawdę sympatyczne miasto.

- Zgoda. Niech ci będzie.

Gdy wróciła do domu, mama i Colleen siedziały przed telewizorem i oglądały wiadomości.

Ashley położyła torebkę na stoliku przy kanapie, usiadła.

- Cześć - powiedziała.

- Gdzie się podziewałaś? - Jean wyłączyła telewizor.

- Byłam z Maksem.

Colleen wyprostowała się. Popatrzyła na nią uważnie.

- Z Maksem? Ale gdzie? Umówiłaś się z nim na randkę? Na kolację? Do kina? Na wyścigi łodzi motorowych?

- Byliśmy u niego - powiedziała.

- Zapytałaś go o te plotki na temat sprzedaży firmy? - zainteresowała się mama.

Ashley kiwnęła głową.

- Potwierdził, że jego dziadek się uparł, by firmę przejął ktoś z rodziny. Jest nieugięty. Jeśli Max się nie zdecyduje, firma zostanie sprzedana.

- Tego się bałam - westchnęła Jean.

- Na razie nie ma powodu do paniki. - Ashley przeniosła wzrok z mamy na siostrę.

- Sprawa jest beznadziejna - orzekła mama.

- Mamo, ty to mówisz? Max jeszcze nie wyjechał. I może tego nie zrobi. Nie patrz tak czarno w przyszłość, wszystko będzie dobrze.

- Na przykład co?

- Trzeba przyjąć odpowiednią strategię. Opowiedziałam mu o różnych inicjatywach Caine Company. Niech zobaczy, jak ściśle miasto jest powiązane z firmą. Dlatego do niego pojechałam. Gdy usłyszałam, że naprawdę może dojść do sprzedaży, postanowiłam działać. A nuż uda się go przekonać.

- Chyba nie poprzestałaś na pokazaniu mu ulotek - zaniepokoiła się Colleen.

- Trochę z nim porozmawiałam na temat firmy- odpowiedziała ostrożnie.

Colleen z dezaprobatą pokręciła głową.

- Tu trzeba działać, sama rozmowa to za mało.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam się z nim przespać?

- zdumiała się Ashley.

- Max może odmienić nasz los, również twój, i to niestety na niekorzyść.

- No wiesz co? Jak możesz? - obruszyła się Ashley. - Naprawdę. ..

- Tu cię mam! - roześmiała się Colleen. - Ale się dajesz podpuścić!

Jean uciszyła je ruchem dłoni.

- Zapomnijcie o takich pomysłach. I to już.

- Dzięki, mamo. - Ashley popatrzyła na siostrę spode łba. Jednak na wspomnienie niedawnego pocałunku zapiekły ją policzki.

- O czym rozmawialiście? - spytała Colleen.
- Zaproponowałam, że przekonam go do naszego miasta. Udowodnię, że to wspaniałe miejsce do życia i byłby głupkiem, gdyby zmarnował taką okazję. Przystał na to.
- Przystał na to? - Colleen uśmiechnęła się szeroko. - Chyba zdajesz sobie sprawę, co on przez to rozumie? Jest pewny, że pójdziesz z nim do łóżka.
- W takim razie bardzo się rozczaruje. Nie będzie nawet niewinnego flirtu. Jest moim szefem. To zobowiązuje.
- Poflirtuj z szefem - zachichotała siostra.
- To jakbym się sama prosiła o katastrofę - zareplikowała Ashley. - Zapomniałaś o naszym fatum? Nawet bym się nie obejrzała, a już by się stąd zmył. Trzeba dokładnie obmyślić co i jak. Przekonanie go nie będzie łatwe i proste.
- Czyli mamy powody do obaw - rzekła Jean.
- Zobaczymy. Nie jest uczuciowo związany z dziadkiem. Zamierzał wpaść tu tylko jak po ogień. Nie sądziłam, że zostanie tak długo.
- Jeśli się z nim prześpisz, to może zostanie - podsunęła Colleen.
- Jean i Ashley spiorunowały ją wzrokiem.
- To za duże ryzyko. Nie jestem taka głupia, by poświęcać się dla kogoś, kto mówi wprost, że zaraz wyjeżdża.
- Colleen bawiła się pasmami włosów.
- Nie zaszkodzi pokazać mu, ile traci. Sweet Spring to wspaniałe miejsce do życia i założenia rodziny.
- On nie jest z tych, którym zależy na rodzinie. Mam tylko nadzieję, że może odezwą się w nim geny Caine'ów i wtedy nabierze ochoty na kierowanie CCC. Choć dziś wspomniał, że jego ojciec zrezygnował z rodzinnego biznesu. Według pana Caine'a, pod wpływem żony. Czyli geny też mogą zawieść.

- Coś sobie przypominam. W swoim czasie to była głośna sprawa - odezwała się mama. - Jednak Max to nowe pokolenie. Może ktoś z firmy przekona go, że tu jest jego miejsce.

Ashley kiwnęła głową.

- Taki właśnie mam plan.

- To dobry plan - potwierdziła Jean. - Pamiętaj tylko o jednym, Ashley. Wszyscy w CCC na ciebie liczą.

- Ale nikt nie naciska. - Colleen uśmiechnęła się lekko.

Tyle że ona jest w zupełnie innej sytuacji niż zatrudnieni w firmie. Nawet jeśli dojdzie do sprzedaży czy przejęcia CCC, większość pracowników zachowa posady. Za to ona się nie pozbiera. Jej uczucia będą w rozsypce, niezależnie od tego, czy on tu zostanie, czy wyjedzie. Znalazła się między młotem a kowadłem.

Jednak robi, co tylko w jej mocy, by uchronić współpracowników przed najgorszym. Nawet jeśli to oznacza flirt z szefem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Świetny strzał, Max.

- Cieszę się, że się przydałem. - Max machnął ręką na pożegnanie, odprowadzając wzrokiem idącego na parking Scotta. Studiuje, ale na wakacje przyjechał trochę popracować w Caine Company. Przypominał mu trochę jego samego sprzed lat. Tyle że on chyba nigdy nie był taki młody. Zamyślił się, sięgnął po butelkę z napojem.

- Zbierajmy się, mistrzu - Ashley przysiadła obok niego na ławce. - Pora na nas.

- Max! - Randy Donnelly przeszedł przez łańcuch rozdzielający trybuny od boiska. - Ale mieliśmy dziś szczęście! Dzięki tobie świetnie nam poszło. Dobrze, że jesteś w naszej drużynie.

- Dziękuję. - Nie będzie mu mówić, że jest indywidualistą i nigdy nie czuł się członkiem żadnej grupy.

Ashley chrząknęła znacząco.

- Chyba jest w tym trochę mojej zasługi.

Nie trochę, ale bardzo dużo, pomyślał Max.

- Ależ jesteś łasa na pochwały! - zaśmiał się Randy. - Niech ci będzie. W każdym razie rozgrywamy mecze co tydzień. Liczymy na ciebie, Max.

- Będę to mieć na uwadze - odparł.

Randy skinął głową, odwrócił się.

- Wybieramy się w parę osób do „The Fast Lane”, żeby przekazać coś po meczu. Może wpadniecie?

- Zastanowimy się - odpowiedział Max.

- Przyjdziemy - rzekła Ashley. Popatrzyła na Maksę i wzruszyła ramionami. - Skoro ja prowadzę...

- No to do zobaczenia. - Randy przerzucił przez ramię sportową torbę i ruszył na parking.

Nie łudził się, że ta ich uprzejmość wynika z sympatii. Podlizują się, to oczywiste. W firmie aż huczy od plotek. Wszyscy wiedzą, że jeśli nie zgodzi się zostać tu na stałe, zakłady pójdą na sprzedaż. Dla większości to byłaby katastrofa. Dlatego tak się starają mu przypodobać. Jest tutaj, ale wyłącznie z powodu Ashley. Gdy dziadek wróci do zdrowia...

- To jak? - wyrwała go z zamyślenia. - Dobrze się bawiłeś?

Co na to odpowiedzieć? Lubi sport. Podobało mu się zwłaszcza, gdy niespodziewanie wpadła na niego, biegnąc po boisku. Pełen kontakt. Tak, to mu się bardzo podobało.

- Owszem - rzekł krótko.

- Czyli nie żałujesz, że dałeś się namówić?

- Nie. - Otarł czoło. - Choć wiem, o co w tym chodzi.

Popatrzyła na niego niewinnie.

- O co?

- Wszyscy konspirują, jak by mnie tu zatrzymać.

- Czy z dobrym skutkiem? - Uniosła brwi.

- Powiedzmy, że to ciekawsze niż siedzenie w domu i oglądanie Travel Channel.

Upiła porządny łyk wody, wytarła usta.

- Wyglądało, że ci się podoba.

Popatrzył na jej pełne wargi. Są rzeczy, które z pewnością by mu się podobały. I to bardzo. Na przykład powtórka tamtego pocałunku. Pytała, dlaczego to zrobił. Odparł, że urze-

kła go żarliwość, z jaką mówiła o związku miasta i firmy. Tę jej żarliwość chętnie by ukierunkował inaczej, bardziej osobiście. Pocałunek obudził w nim chęć, by zakosztować czegoś więcej. Jednak teraz, gdy sytuacja się zmieniła, jest bardziej powściągliwy.

Poruszyła się niespokojnie pod jego spojrzeniem.

- Doskonale sobie radzisz na boisku.

- Hm... - Upił łyk. - Wiesz równie dobrze jak ja, że przyjęliby mnie z otwartymi ramionami, nawet gdybym był ostatnią fajtlapą.

- Max, oni naprawdę cię lubią. Starają się nawiązać z tobą kontakt. Daj im szansę.

Popatrzył w jej brązowe oczy, westchnął. Kiedyś wiele by dał, by być jednym z załogi. Ale teraz...

- To nie ma sensu - rzekł. - Oboje o tym wiemy.

Pochyliła głowę, spojrzała na niego uważnie.

- Mówią, że jesteś ostatnim ratunkiem dla upadających firm. Doskonale się w tym sprawdzasz.

- To prawda.

- Ale to zawsze jest bardzo szybkie działanie.

- Owszem. Przychodzę, robię swoje i znikam.

- Nigdy cię nie korciło, by zostać dłużej, zobaczyć owoce swojej pracy?

- Nie. - Choć ostatnio miał mgliste wrażenie, że czegoś zaczyna mu brakować, że nie jest do końca zadowolony.

- Nigdy nie miałeś chęci zwolnić, poczekać na efekty?

- Nie. Lubię szybkie działanie i błyskawiczne akcje. W życiu nic nie trwa długo - dodał, myśląc o swoich rodzicach. Ostatnio bardzo dużo o nich myślał. - Nic nie jest wieczne.

- Czyli nawet nie chcesz spróbować? Po prostu odwracasz się i rezygnujesz?

Uśmiechnął się.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Co to ma znaczyć?

- Mówię o tobie. Boisz się tego waszego fatum, więc na wszelki wypadek uciekasz. Chowasz się. Nie chcesz spróbować.

- Skąd wiesz?

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Za każdym razem spotykałem się z odmową. To nie było przyjemne. Odrzuciłaś wszystkie moje propozycje. Dopiero gdy wyszło na jaw, że dziadek sprzeda firmę, jeśli tu nie zostanę, zmieniłaś front. Wszystkie poprzednie odmowy wynikały z obaw, twoich i twoich bliskich.

- Nawet jeśli to prawda, choć tego nie potwierdzam, co to ma wspólnego z tobą? Dlaczego chcesz iść ze mną na drinka?

- A nie przyszło ci do głowy, że zraniłaś moją dumę? Wiesz, jak to podziałało na moje ego?

- Nie. - Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Niemożliwe. Ciebie takie rzeczy nie ruszają. Ale poprawię się.

- Dobrze. - Uśmiechnął się lekko.

- Dlaczego chcesz się ze mną spotykać?

- Powiedzmy, że z ciekawości.

- Czego jesteś ciekawy?

- Ciebie. Jakie masz pragnienia, co jest dla ciebie ważne.

- Jest wiele takich rzeczy.

- Dobrze, w takim razie zawężmy je. Czego chcesz od życia? Na czym ci zależy? Czego pragniesz?

- Pieniądzy i władzy - wymamrotała.

- Słucham? - Pochylił się ku niej. Owionął go kwiatowy zapach jej skóry. Z trudem się opanował.

- Nic. - Lekko oszołomiona, potrząsnęła głową. - Czego chcę? Przede wszystkim, żebyśmy nie musiały się martwić, skąd wziąć pieniądze na kolejną ratę kredytu.

- Bywało wam ciężko, co?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Zwłaszcza gdy studiowałam. Ale mama i siostra nigdy nic ode mnie nie chciały. Tylko bym zdobyła dyplom. Bez nich by mi się nie udało.

- No dobrze, to jedno. Czego chcesz jeszcze? Dla siebie?

- Pewnej pracy. - Popatrzyła na niego znacząco.

- I? - Nie spuszczał jej z oczu.

Kusiło go, by przesunąć palcem po piegach na jej nosie. Płomienne loki wiły się ognistą chmurą wokół drobnej buzi Ashley. Potargane, jakby przed chwilą wyszła z łóżka... Poczował, że brak mu powietrza. Jeszcze mgnienie, a przypadnie do jej ust.

- I co? - zapytała.

Zaczerpnął tchu.

- Nie chcesz mieć własnej rodziny? Męża? Dzieci?

- Na razie nie miałam czasu, żeby o tym pomyśleć - rzekła oględnie. - Koncentrowałam się na zdobyciu wykształcenia, to był mój cel. Potem awans. Chcę do czegoś dojść.

- Pieniądze i władza - powtórzył jej słowa.

- Tak - powiedziała. Uderzyła go jej dziwna mina.

- O co chodzi?

- Nic, to głupie.

- Zaryzykuj.

Odgarnęła włosy za ucho.

- Tylko obiecaj, że nie zadzwonisz po karetkę.

-Zgoda.

- Urodziłam się dwudziestego dziewiątego lutego.

- Wiem, już mówiłaś. W roku przestępnym.

- No właśnie. Moje dwie najlepsze przyjaciółki, Rachel i Jordan, urodziły się tego samego dnia i roku, w tym samym szpitalu.

Policzył szybko w duchu.

- To znaczy, że w tym roku miałaś urodziny.

- Obchodziłyśmy je wspólnie w Nowym Orleanie - odparła, kiwając głową. - Był długi weekend.

- Już o tym wspominałaś. Dobrze, że pojechałaś, miałaś trochę oddechu. Ciągłe tylko praca i praca...

- Nie chcę się wdawać w szczegóły, powiem tylko, że udało nam się zrobić dobry uczynek i zwrócić wiekową mosiężną lampę, którą wcześniej ktoś ukradł ze sklepu w dzielnicy francuskiej. Właścicielka sklepu, Cyganka, namówiła nas, byśmy potarły lampę, wypowiadając przy tym życzenie.

- I co? Zrobiłaś to?

- Tak - kiwnęła głową. - Rachel chciała mieć dziecko, a Jordan zamieszkać w pałacu i być księżniczką.

Uśmiechnął się.

- Poczekaj, nic nie mów. Poprosiłaś o pieniądze i władzę:

- Tak.

- I co, życzenie się spełniło?

Wzruszyła ramionami.

- Twój dziadek powiedział, że zdecydował o moim awansie, gdy byłam w Nowym Orleanie. To o czymś świadczy. Ale jest jeszcze coś. Rachel została prawnym opiekunem malutkiego dziecka.

- To przypadek - rzekł automatycznie.

- Być może - przyznała. - W każdym razie ja najpierw koncentrowałam się na rodzinie, studiach, a potem na karierze. Teraz moją rodziną jest CCC.

Dla niego to coś nieznanego. Stracił rodziców, miał tylko dziadka. Przez sześć lat mieszkali pod jednym dachem, przez cały czas trwając w dziwnym zawieszaniu między wojną i pokojem. Aż wyszło szydło z worka. Bolesnie przekonał się, co dziadek o nim myśli. Gdyby go tu zaakceptowano, gdyby był jednym z pracujących tu ludzi... Gdyby żyli rodzice. .. Nie, to droga donikąd.

Popatrzył na Ashley. Ona naprawdę tak czuje. Jest głęboko związana z CCC, na wielu płaszczyznach. Gdyby to jemu była tak oddana i lojalna... Potrząsnął głową. Musi się opamiętać. Jeszcze trochę, a zapragnie zostać tu na dłużej. A do tam się nie zdarzyło, by gdzieś zagrzezał miejsce.

- I ta rodzina tylko patrzy, jak mnie wchłonać i zawłaszczyc - mruknął.

- Nawet jeśli. Sam powiedziałaś, że to lepsze niż oglądać powtórki na Travel Channel. - Wstała. - Chodźmy coś zjeść.

Przesunął wzrokiem po jej figurze. Szcupłe nogi, zaokrąglone biodra, wąska talia. Popatrzył na kształtne piersi i pełne usta, burzę płomiennych loków. Rewelacyjna. Całe szczęście, że jest skoncentrowana wyłącznie na pracy i robieniu kariery, a pozostałe tematy jej nie interesują. Bo inaczej mogłoby być z nim krucho.

- Dobrze, chodźmy. Ja stawiam.

Przez ostatni miesiąc stawiał już kilka razy, uzmysłowiła sobie, gdy wychodzili z kina. Gorące parne powietrze uderzyło ich w twarz. Jest sierpień, pełnia lata. Czyli Max jest w Sweet Spring już jakieś osiem tygodni. Od miesiąca co środą przychodzi pograć w bejsbola z zakładową drużyną. O niej też nie zapomina, stale ją gdzieś wyciąga. Tak jak dziś.

Ale więcej jej nie pocałował. No bo przyjacielskie cmoknięcie w policzek na pożegnanie się nie liczy. Zaraz, odkąd to zaczęło być dla niej ważne?

Chyba od teraz. Przypomniała sobie, co powiedział w parku, po tym pierwszym meczu. Że jest jej ciekawy. Co to miało znaczyć? I, co jeszcze bardziej istotne, czemu sama się nad tym zastanawia? Zaraz zwariuje. Przez niego...

- Podobał ci się film? - Max popatrzył na nią.

- Trochę udziwniony. - Rozejrzała się, przyglądając się wychodzącym z kina. - Wiesz, mam parę pomysłów na nową serię produktów.

Położył jej palec na wargach.

- Zapomnijmy o pracy.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nie rozumiem.

- Przy twojej inteligencji? Co w tym takiego niepojętego?
- zapytał, wsuwając ręce w kieszenie.

- Oboje wiemy, o co w tym wszystkim chodzi.

- O to, by mnie przekonać - rzekł.

- Właśnie. Dlatego to nie jest randka. Rozmowy o pracy nie są więc zabronione.

- Ale dzisiaj je sobie darujemy. Poczujmy się jak kobieta i mężczyzna na...

- Tylko nie na randce. - Stała i popatrzyła na niego.

Widziała, że jest zdziwiony jej reakcją.

- Zgoda, nie ma sprawy. To jak to nazwiemy?

- Po prostu wybraliśmy się razem do kina i na kolację.

- Jak para przyjaciół - podsunął z rozbawieniem.

Czy rzeczywiście tak jest? Czy znaleźli się w tym samym miejscu, które opuścili dziesięć lat temu? Spotyka się z Maksem, ale nie dlatego, że chce. Nie ma wyboru. Bo jeśli uda się

go przekonać, by został, to warto próbować. Ale przyjaźń? Choć skłamałaby, twierdząc, że go nie lubi.

- Niech ci będzie - przystała. Zmieniła temat. - Jak miewa się twój dziadek?

- Chyba całkiem nieźle.

- Wiadomo już, kiedy wróci do pracy?

- Pytałem go o to kilka dni temu.

Dlaczego? Bo już nie może się doczekać, kiedy będzie wolny? Ścisnęło ją w piersi.

- I co powiedział?

- Kręcił. Czuje się niby dobrze, ale łatwo się męczy.

- A co mówi lekarz?

- Próbowałem z niego coś wyciągnąć, ale milczy jak grób. Zastania się, że bez zgody Bentleya nie może udzielać informacji.

- Czemu się z nim kontaktowałeś? Chcesz już wyjechać?

Znowu poczuła ucisk w piersi. Dlaczego to akurat właśnie na nią padło, czemu ktoś inny nie próbuje go zatrzymać?

- Prawdę mówiąc, nie chcę.

- Tak ci tu dobrze, że wcale nie chcesz wyjeżdżać?

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- To tylko znaczy, że byłem zajęty. A skoro o tym mowa... na co masz teraz ochotę?

- Zapraszałeś mnie do kina i na kolację - przypomniała.

- Czy ten bar dla zmotoryzowanych przy Walnut Creek nadal istnieje?

- „Beef'n'Buns”? Tak. Chociaż nie byłem tam całe lata.

- To tak jak ja. Jedźmy tam.

- Dobrze.

Ruszyli do samochodu. Mijając kawiarniany ogródek, spostrzegła siedzącą przy stoliku rodzinę. Mała dziewczyn-

ka w wysokim krzesełku, obok starszy braciszek. Dzieci były pochłonięte jedzeniem lodów. Rodzice rozmawiali i śmiali się.

Ten widok obudził w niej dziwne poczucie pustki. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. W tych ludziach nie ma nic szczególnego, rodzina jak rodzina. Skąd więc ta jej reakcja? Niechcący potknęła się o krawężnik.

Max podtrzymał ją zrećźnie.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, dzięki. - Przycisnęła mocniej torebkę.

Podeszli do auta, Max otworzył jej drzwi. Po paru minutach byli przy barze. Złożyli zamówienie przez mikrofon. Czekając na posiłek, siedzieli w milczeniu.

- Ash, coś cię niepokoi?

Popatrzyła na niego uważnie.

- Dlaczego pytasz?

- Jesteś wyjątkowo wyciszona. To do ciebie niepodobne.

Czyli już sobie o niej wyrobił zdanie.

- A po drugie?

- Odpowiadasz pytaniem na pytanie. Grasz na zwłokę. To klasyczny manewr.

Już miała na końcu języka pytanie, dlaczego tak myśli, jednak się powstrzymała.

- Zastrzegłeś, że nie chcesz rozmawiać o pracy. Może nie mam o czym mówić.

- Takiej bystrej pannie jak ty nigdy nie brak tematów. Powiedz, co cię gryzie?

Chyba czyta w jej myślach. Skąd nagle zrobił się taki wrażliwy? Choć dziesięć lat temu też okazał jej zrozumienie. Może zawsze był taki. Może na zewnątrz jest zimny i opanowany, a w środku zupełnie inny, delikatny i czuły?

Czy ma coś do stracenia, mówiąc mu prawdę?

- To przez ciebie.

- Przeze mnie? - Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Zapytałeś, czego chcę od życia. Od tamtej pory ciągle się nad tym zastanawiam.

- I co?

- Chcę mieć rodzinę, dzieci.

- A męża?

- Nie będę mieć dzieci bez męża. - Choć jeszcze nie jest pewna, czy odważy się na takie ryzyko.

Podeszła kelnerka z zastawioną tacą. Max podał Ashley jej porcję. Rozłożyła serwetkę, odgryzła kawałek cheeseburgera.

- Zazwyczaj każda kobieta chce mieć męża i dzieci. Pytasz z powodu mojej sytuacji rodzinnej?

- Nie. - Zjadł frytkę. - Może - przyznał.

- Wychowałam się bez ojca, ale nie chcę tego dla moich dzieci.

- Jesteś bardzo zżyta z mamą i siostrą.

- To nie znaczy, że nie brakowało mi taty. Gdy byłam małą, obserwowałam pełne rodziny i zawsze było mi smutno. Z Rachel przesiadywałyśmy u Jordan, bo jej rodzina była w miarę normalna.

- W miarę?

- Tak. Choć wtedy tego tak nie widziałam. Byłam za mała.

- Upiła łyk napoju. - Strasznie jej zazdrościłam, że ma tatę. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam mieć kogoś, kto by się podpytywał, z kim się spotykam, nauczył mnie zmieniać koła w samochodzie, ostrzegał przed chłopakami...

- Takimi jak ja?

Uśmiechnęła się.

- Uderz w stół.

Jego uśmiech nieco przygasł.

- Myślisz, że byś go posłuchała? Nastolatki mają swoje zdanie, uważają się za najmądrzejsze. Nic do nich nie trafia.

- Mówisz to z doświadczenia?

- Tak - przyznał. - Byłem zbuntowany jak mało kto.

- Może i bym nie słuchała. Rzecz w tym, że nie miałam okazji się przekonać. Jednak moje życie wyglądałoby inaczej. Jeśli będę mieć dzieci, to chcę cały komplet: mama, tata, domek z ogródkiem i białym płotkiem wokół. Banał.

- Tobie brakowało mocnej ręki, a ja miałem tego za dużo. Jak to się dziwnie układa... Człowiek już taki jest. Zawsze pragnie tego, czego mu brak. Jest zimno, to chce, żeby było gorąco. Jest gorąco, marzy o chłodzie. Zawsze jakiś niedosyt.

- Rozrzewniłeś się.

- Nie, ja tylko powtarzam słowa dziadka. - Pokręcił głową.

- Kiedyś mu powiedziałem, że to on powinien zginać zamiast moich rodziców.

- No co ty... - Zabrakło jej tchu.

- To było na początku, gdy tylko z nim zamieszkałem. Przyłapał mnie na czymś zakazanym. Zagroził, że jeśli się nie poprawię, znajdzie kogoś, kto mnie dopilnuje.

- Więc się poprawiłeś?

- Tak. - Popatrzył na nią. - Dziwne, że to sobie teraz przypomniałem.

- Na pewno było mu przykro, że mu tak powiedziałaś.

- Pewnie tak. Ale wtedy uważałem, że niepotrzebnie się wtrąca w moje sprawy. Teraz...

- Teraz co?

- Teraz jestem mu za to wdzięczny.

Nie miała pojęcia, że między nimi było aż tyle konfliktów.

- Czyli pan Caine Utemperował zbuntowanego chłopaka.
Spochmurniał. Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Mam nadzieję, że dostaniesz od życia to, czego pragniesz. Życzę ci tego.

Wycofuje się. Niech mu będzie. Zobaczyła go z nieco innej strony i to ją poruszyło. Bezpieczniej myśleć o nim jako o zimnym, bezwzględnym typie, dla którego liczy się tylko wyprowadzenie firmy na prostą. Nie chce się zanadto do niego zbliżać, nie chce mu współczuć. Dlatego musi zachować dystans.

Zaczyna obawiać się, że Max może zostać. I boi się, co będzie, jeśli jednak wyjedzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wypijmy za zdrowie. - Pan Bentley uniósł kieliszek.
- Za zdrowie - powtórzyła Ashley.

Max popatrzył na uśmiechniętą dziewczynę. Lśniące włosy falujące wokół buzi, żółta sukienka bez rękawów. Nie mógł się doczekać jej przyjazdu. Uświadomienie sobie tego poruszyło go. Podobnie jak trudny do nazwania niepokój, który odczuwał w jej obecności. Widok pełnych ust zawsze go ekscytował, krew od razu szybciej krążyła w żyłach. Chętnie by scałował tę jej pomarańczową szminkę. Zerknął na dziadka i zreflektował się. Musi wziąć na wstrzymanie.

- Za zdrowie - przyłączył się do toastu.

Dziadek wyglądał kwitnąco. Od przyjazdu Maksa przybrał parę kilogramów, cera straciła poprzednią niezdrową bladość. Srebrne włosy miał starannie przycięte. W szarych spodniach i golfie wydawał się wypoczęty i zrelaksowany. Max, widząc to, oddychał z ulgą. Kamień spadł mu z serca.

Spotkali się w salonie. Pili aperitif, czekając, aż kolacja będzie gotowa. Dziadek nieraz zachęcał, by Max czuł się jak u siebie, zaprosił znajomych. Max dziękował i na tym poprzestawał. Podejrzewał, że za tym przyzwoleniem coś się kryje. Jednak gdy dziadek wprost powiedział o Ashley, ska-

pitulował. Nie wiedział do końca, dlaczego się poddał, ale teraz był z tego zadowolony.

- Skoro przy tym jesteśmy - zagadnęła Ashley. - To czy pan może pić alkohol?

- Ostatnie doniesienia medyczne zalecają codziennie wypijać kieliszek czerwonego wina. To zmniejsza niebezpieczeństwo zawału. Zamierzam przestrzegać tych wytycznych, nim zdążą je zmienić.

- No tak! - zaśmiała się Ashley. - Dziś mówią tak, a jutro ogłoszą, że według najnowszych badań czerwone wino wpływa na globalne ocieplenie.

Pan Caine zachichotał. Max w milczeniu przypatrywał się ich przekomarzaniom, zazdroszcząc im w duchu tej przyjaźni. Sam nie ma takiej łatwości nawiązywania kontaktów. Nie powie tego na głos, bo Ashley zaraz każe mu pracować nad sobą albo iść na terapię.

Pan Bentley roześmiał się z jakiegoś powiedzonka Ashley.

- Brakowało mi ciebie, Ashley - rzekł. - Nie raz prosiłem Maksa, żeby zaprosił cię do nas na kolację.

Popatrzył na rozjaśnioną twarz dziadka.

- No i jest z nami - powiedział Max.

- Jak powiew świeżego powietrza - podsumował Bentley.

- Dziękuję, panie Caine. To kiedy widzimy pana w firmie?

Starszy pan z ciężkim westchnieniem przysiadł na kanapie. Ciekawe, zwykle porusza się lekko, nie jak zgrzybiały starzec. Co on kombinuje?

- Usiądź koło mnie, dziecko - zachęcił ją gestem. - Wyrzucam się do pracy, już i tak zrobiłem tyle kłopotu Maksowi.

- Wzruszył ramionami. - Ale sama wiesz, jacy są lekarze.

- Ostrożność nie zawadzi. Jednak bardzo nam pana brak.

- Z tego co słyszę, mój wnuk bardzo dobrze sobie radzi
- rzekł, przenosząc wzrok na Maksa.

- Kontrolujesz mnie?

- Świetnie się sprawdził - powiedziała Ashley. - Wszyscy są pełni uznania.

- Oczywiście, że cię nie kontroluję - odezwał się pan Caine.

- W firmie mam wielu przyjaciół. Z niektórymi znamy się od dwudziestu pięciu czy trzydziestu lat.

Max upił trochę wina.

- Rozumiem.

- To jedna z ogromnych zalet tej pracy - pogodnie powiedziała Ashley, rzucając Maksowi groźne spojrzenie. - Ludzie znają się od lat, mogą na sobie polegać. Dzięki temu i praca jest bardziej efektywna.

Bentley pokiwał głową.

- Gdy rozmawiam ze znajomymi, a zdarza mi się to często, rozmowa zawsze schodzi na tematy firmowe. To normalne.

- Jak najbardziej. Ludzie rozmawiają o tym, co ich łączy. A CCC jest jak jedna szczęśliwa rodzina.

- Nie przeczę - parsknął Max. - Inna sprawa to stare nawyki. Trudno się ich pozbyć.

Bentley popatrzył na niego z powagą.

- Max, mów jasno, o co chodzi. Nie tak mętnie.

- Dziesięć lat temu nie miałeś do mnie za grosz zaufania. Jeśli sprawdzasz mnie teraz, to znaczy, że nadal mi nie ufasz.

- Dziesięć lat temu popełniłem błąd. Wyciągnąłem błędne wnioski. Jestem stary, ale nie głupi. Potrafię się uczyć i nie powtarzać pomyłek. Ale twoja reakcja daje mi do myślenia. Zastanawiam się, czy możesz to samo powiedzieć o sobie.

- Ostatnio ktoś mi powiedział, że niedaleko pada jabłko

od jabłoni - rzekł Max, patrząc na Ashley. Zapięły ją policzki. - Może zakładam najgorsze, ale ty mnie ubiegłeś.

- Wystarczy, dość już tego! - Ashley odstawiła kieliszek i podniosła się z kanapy.

Zaraz sobie pójdzie, pomyślał Max. Ruszył w jej stronę.

- Ashley, poczekaj...

- Przestań. Ostatnim razem, zaraz po twoim przyjeździe, było dokładnie tak samo. Czy to przeze mnie? Gdy tylko jestem w pobliżu, od razu zaczynasz się rzucać.

- Nie opowiadaj głupstw. Przecież to absurd.

- Tak? A jak nazwać fakt, że choć mieszkacie pod jednym dachem, trzymacie się od siebie z daleka? Ty w domku dla gości, twój dziadek tutaj. Nie próbujecie, nic zrobić, żeby naprawić wasze układy. Problemy, jakie mieliście dziesięć lat temu, nadal są żywe. Nawet z sobą nie rozmawiacie. A przecież jesteście rodziną.

- To nie jest tak - odezwał się pan Bentley.

- Ojciec Maksa był pana synem, czyli jesteście rodziną.

- Nie o tym mówiłem. Miałem na myśli problemy między nami. Nie są takie same, zmieniły się.

- To oczywiste. Dystans i brak porozumienia rodzą kolejne, nowe problemy - potwierdziła.

Pan Caine poruszył się niespokojnie.

- Jeden już został rozwiązany. Mój wnuk wydorósł.

- Powie pan to samo o sobie? - zaatakowała.

Max patrzył na nią z fascynacją. Jej temperament znowu daje o sobie znać. Tym razem gniew skierowała przeciwko nim dwóm. Chyba po raz pierwszy są z Bentleyem po tej samej stronie barykady.

Pan Caine zmarszczył czoło.

- Nie rozumiem.

- Czy pan też dorósł? Przeprosił pan Maksa za to, że niesprawiedliwie go pan ocenił? Wątpliwości powinny przemawiać na jego korzyść, ale pan na to nie poszedł.

- No cóż, ja...

- Tak właśnie myślałam - prychnęła.

Max uśmiechnął się.

- Co za odmiana. W życiu bym się nie spodziewał, że w tym domu ktoś stanie po mojej stronie.

Ashley spiorunowała go wzrokiem.

- Z tobą też się zaraz policzę. Spróbowałeś porozmawiać z dziadkiem? Wyciągnąłeś rękę, zrobiłeś pierwszy krok?

- No cóż, ja...

- Tak właśnie myślałam. - Pokiwała głową. - Według mnie żaden z was nie dorósł. Zachowujecie się jak mali chłopcy, którymi trzeba potrząsnąć.

- Posłuchaj... - zaczął Bentley.

- Nie, to pan niech posłucha - przerwała mu. - Zmarował pan już dziesięć lat. Chce pan dojść do dwudziestu? Może do końca życia? Zawał niczego pana nie nauczył? Nadeszła pora, by zacząć ze sobą rozmawiać, taka okazja może się nie powtórzyć.

Max z trudem zdusił uśmiech. Bentley popatrzył na niego. Miał taki sam problem.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznał Bentley.

Nie wyglądał na rozgniewanego. Co dziwiło Maksa. Choć dziadek zawsze miał uznanie i szacunek dla ludzi z charakterem. Ashley tym go ujęła. Zadziorna z niej panna. Zawsze to wiedział. Niech tylko zostaną sami, a scałuje jej gniew.

- No nie! - prychnęła Ashley. - Chodzi o zwykłą uprzejmość, nic wyjątkowego. Niech pan przeprosi Maksa za to, co pan zrobił.

Starszy pan zaczerpnął powietrza, podniósł się.

- Masz rację, moje dziecko. To tak niewiele i o dziesięć lat za późno, ale... - popatrzył Maksowi prosto w oczy. - Przepraszam, synu.

Nie wiedział, co na to powiedzieć. Ale gdy ujrzał wbite w siebie gniewne oczy Ashley, przestał się ociągać.

- Teraz pora na ciebie - powiedziała.

- Za co mam przepraszać?

- Wyjechałeś bez słowa, nie próbując niczego wyjaśnić. Gdybyś nie był taki w gorącej wodzie kąpany, wszystko mogło potoczyć się inaczej. Mało tego. Przez dziesięć lat odmawiałeś kontaktu z dziadkiem, choć chciał się z tobą pogodzić. Wyciągał do ciebie rękę, a ty nic. Dziwisz się, że ludzie uważają cię za niewdzięcznika? Jesteś uparty i nikogo nie słuchasz. Przyjechałeś dopiero wtedy, gdy dziadek poważnie zachorował. Jesteście rodziną, a jak ty się zachowujesz? Jeśli ktoś przeprasza, należy przyjąć przeprosiny. Inaczej sam sobie wystawiasz świadectwo, bardzo niepochlebne. Przyjmij przeprosiny dziadka i sam go przeproś.

Wypuścił powietrze, spojrzał na starszego pana. Powoli wyciągnął rękę.

- Przepraszam, dziadku.

Popatrzyła na nich i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Że też ja muszę was uczyć takich podstawowych rzeczy!

- Przewróciła oczami. - Teraz kluczowy moment. Kamera, najazd! Gorący uścisk!

Dostrzegł uśmiech Bentleya, który wyciągnął do niego ramiona. Okrążył stolik, podszedł bliżej i objął dziadka. Obaj czuli się trochę niezręcznie, jednak to doświadczenie miało w sobie coś ożywczego. Jakby spłynął na nich spokój.

Wszystko zaczyna się układać. Dzięki Ashley.

- Pójdę sprawdzić w kuchni, co tam z naszą kolacją - przeważa ciszę pan Caine. Wyszedł z salonu.

Max popatrzył na dziewczynę, podszedł do niej i ujął jej buzię w obie dłonie. Zanurzył palce w lśniących miedzianych włosach.

- Czekałem na tę chwilę.

Pochylił ku niej usta. Serce zabiło mu jak szalone. Owionął go zapach wina i wiosennej łąki. Chłonał jej zapach, sprowadzający na niego spokój i jednocześnie burzący krew. Gra przeciwieństw, ale przy Ashley wszystko jest możliwe.

Po śmierci rodziców nie potrafił się odnaleźć. Nie miał swojego miejsca, miotał się po świecie. Dzisiejszy wieczór wszystko zmienił. Teraz, gdy trzymał ją w ramionach, czuł, że wreszcie znalazł się w domu.

Uśmiechnął się, słysząc jej zdyszany oddech.

- Założę się, że przychodząc tu, nie spodziewałaś się, że znajdziesz się między młotem a kowadłem.

Jej usta, jeszcze wilgotne od pocałunku, wygięły się w uśmiechu.

- Zawsze do usług.

Opamiętał się. Ashley nie jest taka jak kobiety, z jakimi miał do czynienia do tej pory. Zawsze stawiał sprawę jasno, niczego nie obiecywał. Żadnych zobowiązań. Wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, Ashley należy do zupełnie innej grupy. Domek z ogródkiem, białe zasłonki, stabilizacja.

A jednak pragnie jej.

- Chodźmy poszukać dziadka - rzekł.

Musi się otrząsnąć, wyzwolić od niej. Za nic nie chce wyrazić jej krzywdy. Może tu zostanie, po dzisiejszym wieczorze zaczyna wyłaniać się taka możliwość.

Tylko jeszcze nie wie, czy chciałby tu zostać na zawsze.

Nie było łatwo umówić się na spotkanie, jednak udało się i teraz siedziały przy stoliku w „The Fast Lane”. Zawsze starały się spotkać choć raz na miesiąc i omówić wszystko, co przez ten czas się wydarzyło. A Ashley miała co opowiadać.

Rozmowa urwała się, gdy na stół wjechały zamówione sałaty, ale po odejściu kelnerki zaczęła się na nowo.

- No to mów, Rachel, co tam z tobą i Jakiem? - Ciemnooka i ciemnowłosa Jordan nabiła na widelec kawałek awokado.

Rachel, trochę podobna do Meg Ryan, promieniała. Chyba nigdy nie wyglądała na taką szczęśliwą jak teraz.

- Pobieramy się. I już mamy dziecko. Adoptujemy Emmę, więc oficjalnie będzie nasza.

- To dziecko jego młodszego brata? - upewniła się Jordan.
- Zostawili je tobie, zanim nie okrzepną.

- Można tak powiedzieć. Jednak okazało się, że młodzi jeszcze nie są gotowi na dorosłe życie. Dotarło do nich, że muszą zdobyć wykształcenie. Kochają Emmę, dlatego dali ją mnie i Jake'owi. Zawojowała nas. A potem zakochaliśmy się w sobie - dokończyła z radosnym uśmiechem.

Jordan pokiwała widelcem w powietrzu.

- Czyli twoje życzenie się spełniło.

- Hm - westchnęła Rachel. - Dziwne, nie?

- To przypadek. - Ashley otarła usta serwetką. Przypomniała sobie, że Max powiedział to samo.

- Też tak myślę - przystała Jordan. - Ja chciałam zostać księżniczką i mieszkać w pałacu. Niestety, księcia trudno spotkać na ulicy. - Popatrzyła na przyjaciółki. - Myślicie, że takie życzenie ma termin ważności? Może da się je cofnąć? Poprosiłabym, by ojciec przestał ingerować w moje życie.

Rachel popatrzyła na Jordan ze zdumieniem.

- Odkąd się znamy, a znamy się od niemowlaka, zawsze jęczałaś, że ojciec nigdy nie ma dla ciebie czasu.

- No właśnie - poparła ją Ashley. - Od kiedy tak się wtrąca w twoje sprawy, że masz tego dość?

- Od naszych urodzin. - Jordan wypiła wodę, otarła palce.

- Pamiętajcie, miał wtedy niegroźny atak serca. Dwudziestego dziewiątego lutego.

- Pamiętam. Ale co to ma do rzeczy? - zapytała Ashley.

- Od tamtej pory dostał bzika na punkcie uporządkowania swojego życia, pod każdym względem. Łącznie ze mną.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przed ostatnie tygodnie mocno zaniedbała przyjaciółki. Wprawdzie raz czy dwa została z Emmą, więc widziała, co się święci między Rachel a Jakiem, jednak o problemach Jordan nie miała pojęcia.

- Wiecie, że tata jest pracoholikiem, który doszedł do bogactwa pracą własnych rąk. Teraz ma całe imperium naftowe. Jestem jedynym potomkiem, więc uważa mnie za spadkobierczynię.

- No i co? - Ashley upiła mrożonej herbaty.

- Zamiast iść w jego ślady, wybrałam architekturę wnętrz. Postawił sobie za punkt honoru, że muszę znaleźć odpowiedniego faceta, który przejmie po nim firmę.

- Chce cię wyswatać? - domyśliła się Rachel.

Jordan kiwnęła głową.

- Ostatni raz był najgorszy. Mieliśmy się spotkać w domu nad jeziorem. Cieszyłam się, że wreszcie będę z tatą, że w końcu jakoś się dogadamy. Po raz pierwszy w życiu myślałam, że naprawdę chce ze mną pobycć, poznać mnie lepiej.

- I co się stało? - zapytała Ashley.

- Nie przyjechał.

- To typowe - pocieszyła ją Rachel. - Rozczarował cię,

tym bardziej że tyle się spodziewałaś. Ale zaraz „najgorszy raz”? Chyba przesadzasz.

- Zamiast niego przyjechał ktoś, z kim chciał mnie poznać.

- Umówił cię z nieznanym facetem? - z niedowierzaniem zapytała Ashley. To nie mieściło się jej w głowie.

- Tak. Nie może sobie darować, że zerwałam z Clarkiem. Był w niego wpatrzony jak w obraz. A dla mnie to był nadęty, egoistyczny palant marzący o potędze. Ale dość o mnie. - Popatrzyła na Ashley. - Mów, co u ciebie. Pniesz się w górę?

- W pewnym sensie. Awansowałam i dostałam podwyżkę, ale na każdy grosz ciężko zapracowałam. Kto by pomyślał, że zrealizowanie życzenia oznacza taką harówkę?

- Chodzi o pracę? Czy może o to, że Max Caine wrócił do miasta? - Rachel sięgnęła po pomidor i zjadła go z apetytem.

Ledwo Ashley usłyszała imię Maksa, a od razu zrobiło się jej gorąco.

Chyba odbiło się to na jej twarzy, bo Jordan rzekła:

- Zarumieniłaś się, Ashley.

- Max to beznadziejna sprawa - wyznała.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, kiedyś byłaś w nim zadurzona. - Jordan odgarnęła za ucho pasmo włosów.

- To było dziesięć lat temu, miałam czternaście lat.

- Hm, bronisz się. Mówiłam w czasie przeszłym. - Jordan popatrzyła na przyjaciółkę przenikliwie. - Ale może da się zastosować czas teraźniejszy.

- Nadal mi się podoba. - Nieoczekiwanie straciła apetyt. Odsunęła od siebie talerz.

- No to gdzie tkwi problem? Chyba że regulamin firmy zabrania flirtować z szefem.

-Nie. Ale...

Stanął jej przed oczami wieczór, kiedy pan Caine i Max

wreszcie się pogodzili. Dzięki niej. Od tamtej pory Max w stosunku do niej się zmienił. Stał się bardziej łagodny, odprężony. Intuicyjnie czuła, że zaczyna lepiej czuć się w firmie, wrasta w nią.

- Ale co? - zgodnym chórem spytały przyjaciółki.

- Max ma firmę konsultingową, świetnie prosperuje. Ściąga ją go, gdy jakaś firma ma problemy, gdy grozi jej upadłość.

- Współczesny Robin Hood - uśmiechnęła się Rachel.

- Nie, w tym nie ma żadnego romantyzmu - uściśliła Ashley. - Nie zabiera bogatym, by rozdać biednym. Dobrze mu płacą za jego usługi. Zgodził się zostać w Sweet Spring do czasu, póki jego dziadek nie dojdzie do zdrowia po zawałe. Albo do rozpoczęcia nowego kontraktu.

Pan Caine wygląda naprawdę dobrze. To znaczy, że Max nie pobędzie długo. Ścisnęło ją w sercu. Coraz trudniej radzi sobie z uczuciami. Jeszcze trochę, a w ogóle nie będzie nad nimi panować.

- W tej sytuacji lepiej w nic się nie angażować.

- Chodzą plotki, że zostanie tu na stałe - rzekła Jordan.

- To tylko pobożne życzenia - sprostowała Ashley.

- Może nie? - pocieszała Rachel. - Trzeba być dobrej myśli. Tak bym chciała, byście były szczęśliwe jak ja.

Ashley uśmiechnęła się z przymusem, choć chciało się jej płakać. Zazdrości Rachel, jednak lepiej nie snuć fantazji na temat Maksa. Dobrze, że pogodził się z dziadkiem, ale na więcej nie ma co liczyć.

Przecież już raz przeżyła jego odejście. Wie, jak to boli.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie mogę uwierzyć, że już wrzesień - zamyśliła się Ashley, przerywając przewracanie piekących się hamburgerów.

- Gdy jest dobrze, to czas mija jak z bicia strzelił - filozoficznie odrzekła Jean siedząca na parkowej ławce, przy której ustawiono główny grill.

W CCC zawsze hucznie obchodzono Święto Pracy. Z tej okazji firma organizowała piknik dla pracowników. W tym roku było tak samo, choć niektórzy zastanawiali się, czy to nie ostatni raz. Tradycja została zachowana, a Max, podobnie jak reszta kierownictwa, aktywnie włączył się do przygotowań i udziału. Czyżby to był dobry znak?

Walcząc z dymem bijącym znad grilla, popatrzyła na stolik pięknie nakryty przez mamę. Jednorazowe talerze, serwetki, plastikowe sztucce; obok sałatki i paczuszki z chipсами. W dużych pojemnikach z lodem chłodziły się puszki z napojami;

Mama odgryzła kawałek hot doga, zamyśliła się.

- Nawet się nie obejrzymy, jak będzie Boże Narodzenie.

W ten upalny dzień wydaje się to nieprawdopodobne. Jednak już niedługo nadejdą pierwsze chłody i powoli wszyscy zaczną się szykować do świąt.

- Niedługo będziemy mieć gotowe artykuły na Halloween. A ja już kończę przygotowania serii walentynkowej.

Ciekawe, czy dostanie jakąś walentynkę?

Mimowolnie pomyślała o Maksie. Choć, szczerze mówiąc, myślała o nim niemal bezustannie.

Popatrzyła na ludzi bawiących się w parku. Nie brakowało chętnych do udziału w różnorodnych grach i konkursach, zwłaszcza że firma przygotowała wspaniałe nagrody. Bawili się i dorośli, i dzieci.

Niedaleko dostrzegła Maksa otoczonego gromadą dzieciaków. Bawili się w przeciąganie liny. Nie mogła oderwać od niego oczu. Nigdy nie zwracała uwagi na męską figurę, jednak jego wspaniałe umięśnione, mocne nogi i szeroki tors robiły wrażenie. Był w szortach i trykotowym niebieskim polo podkreślającym płowy blond włosów i błękit oczu. Nie tak dawno te oczy płonęły ciemnym ogniem. Czy naprawdę od tamtego pocałunku minęło tylko kilka tygodni?

Na samo wspomnienie zrobiło się jej gorąco. Jak cudownie było w jego ramionach... Umierała z tęsknoty i pragnienia.

- Przewróć te hamburgery, bo spalą się na węgiel - głos mamy przywrócił ją do rzeczywistości.
- Słucham? - Popatrzyła na nią nieprzytomnie.
- Ashley, przestań bujać w obłokach. Choć świetnie cię rozumiem, miło na niego popatrzeć.
- Na kogo? - Znowu zerknęła na Maksa. - Mówisz o Maksie?
- No cóż, nie ty jedna masz na niego oko - zaśmiała się mama. - Wiele kobiet interesuje się młodym Caine'em.

Poczuła ukłucie zazdrości. Mała córeczka Cherry Addison, pięcioletnia Mary, ściągnęła Maksowi czapkę, założyła mu ją daszkiem do tyłu i z satysfakcją kiwnęła główką. Max uśmiechnął się i nie poprawiając czapki, zagwizdał na dzieci.

Ashley uśmiechnęła się bezwiednie.

- Wspaniale sobie radzi z dziećmiakami.
 - Nie tylko z dziećmiakami - dodała Jean.
 - Co chcesz powiedzieć? - Popatrzyła na nią czujnie.
- Jean wytrzymała jej wzrok.

- Jest kompetentnym biznesmenem, dobrym szefem. Wprowadził niewiele zmian, ale wszystkie bardzo rozsądne i efektywne. Jeśli jeszcze się w nim nie zakochałaś, to jest to tylko kwestią czasu.

Nie mogła nie przyznać jej racji. Choć jednocześnie nie chciała, by tak się stało. Nie wolno jej się w nikim zakochiwać, a już na pewno nie w nim.

- W takim razie czas gra na moją korzyść, bo on niedługo stąd zniknie.

- Powiedział ci to?

- Nie. Ale na samym początku oświadczył, że w połowie września zaczyna nowy kontrakt. Czyli lada moment.

- W naszym dziale robimy zakłady. Ja uważam, że on zostanie. Postawiłam na to.

- Dlaczego?

- Nie zauważyłaś, jak bardzo się zmienił?

Zauważyła, niestety.

- To fakt - przyznała.

- Jeśli nie wyjedzie, będziesz musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Podobasz mu się. Mam nadzieję, że to nawet coś więcej.

- I ty to mówisz? Po swoich przykrych doświadczeniach?

Jean opuściła daszek na czoło, skrzyżowała nogi. Nadal jest bardzo atrakcyjną kobietą, stwierdziła Ashley.

- To nie znaczy, że nie wierzę w miłość. Dużo się nauczyłam, wiem, kogo sobie nie brać. Czyli te złe doświadczenia na coś się przydały. No i mam ciebie i Colleen.

- Czy to znaczy, że chcesz jeszcze raz spróbować? - zdumiała się Ashley.

- Zgadłaś. Kocham was, ale jeszcze trochę, a wyfruniecie z domu. Chcę mieć kogoś, z kim będę iść przez życie, z kim...

- Już dobrze - powstrzymała ją. Zajął się hamburgerami.

- Ale ty jesteś, Ashley! - roześmiała się Jean. - Lubię, gdy się tak naburmuszasz. Spróbuj mnie zrozumieć. Nie chcę zostać sama na stare lata. Jeśli nawinie mi się ktoś odpowiedni, spróbuję. Do trzech razy sztuka.

- Pod jakim względem? - głos Maksa rozległ się tuż obok nich. Max podszedł bliżej i sięgnął po puszkę napoju. Upił potężny łyk.

Popatrzył po nich, czekając na odpowiedź.

- Tak sobie rozmawialiśmy. - Jean podniosła się z ławeczki. - Na mnie pora. Clint Johnson namówił mnie na udział w meczu siatkówki. Już całe lata nie grałam.

Znaczące spojrzenie mamy dało jej do myślenia. Clint Johnson jest interesującym mężczyzną, to fakt.

- Dobrej zabawy, mamó. Trzymam kciuki.

Max popatrzył na piekące się na grillu hamburgery i ustawiony obok stół.

- Jak myślisz, wystarczy jedzenia?

- Mam nadzieję. Choć po meczu pewnie wszyscy zgłodnieją.

- Może ci pomóc? Już skończyłem z dziećmiakami.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie poznaję cię, Max. Co się z tobą porobiło?

- Nie rozumiem.

- Zmieniłeś się o sto osiemdziesiąt stopni. Z indywidualisty stałeś się kumplem do tańca i do różańca. Zaangażowałeś

się w przygotowania do pikniku, proponujesz pomoc. Gdzie się podział stroniący od ludzi samotnik?

- To dobre pytanie.
- Daj mi znać, jak poznasz odpowiedź.
- Masz to jak w banku.

Jeśli dotrzyma słowa, stanie się to bardzo niedługo. Czy naprawdę zbiera się do wyjazdu?

- Max, zostajesz?
- Jasne. Po lunchu mamy kolejne konkursy. Liczyłem na twoją pomoc.

- Oczywiście. - Westchnęła. - Ale nie o to pytałam.
- A o co?

Gdy się uśmiechnął, serce zabiło jej mocniej. Bała się, że Max to usłyszy. Z rozjaśnioną twarzą, w tym swobodnym stroju, wyglądał tak wspaniale, że z wrażenia brakowało jej tchu. Jednak musi doprowadzić sprawę do końca.

- Zamierzasz przejąć firmę po dziadku? - Popatrzył na nią bez słowa, więc szybko dodała: - Pytam, bo na początku mówiłeś, że w połowie września, zaczynasz nowy kontrakt.
- Rozłożyła ręce. - Czyli lada moment.

Max odetchnął głęboko.

- Wziąłem już zaliczkę. Teraz czekam na raporty finansowe.

Wzruszył ramionami. Z trudem się zmusiła, by oderwać od niego wzrok. Dotarło do niej, że niczego się nie dowiedziała.

Max przesunął spojrzenie na jej usta, twarz mu się zmieniła. Serce Ashley od razu zabiło żywiej. Gdyby byli teraz gdzieś sam na sam, gdyby.

Opamiętała się. Jest jej szefem. Łączą ich stosunki służbowe. Dlatego ma prawo pytać o jego zamierzenia.

- Jakie masz plany?

Westchnął, popatrzył w dal. Po chwili przeniósł wzrok na nią. Delikatnie odgarnął z jej twarzy pasmo włosów.

- Powiem ci, gdy sam będę wiedział. Pierwsza się dowiesz.

- Obiecujesz?

Za późno ugryzła się w język. Nie powinna podchodzić do tego osobiście. Jednak tak jest. Uświadomienie sobie tego uderzyło ją. Łudziła się, że potrafi zachować dystans, jednak było inaczej.

Max pochylił się, musnął ustami jej wargi.

- Obiecuję - wyszeptał.

Dotyk jego ust, uśmiech rozjaśniający oczy, ujmujący gest, gdy czule przesunął palcem po jej policzku - to wszystko złożyło się na nagłą pewność, że jednak Max zostanie. Serce przepełniła jej radość.

Chyba więc mama miała rację, ostrzegając, że czekają ją trudne chwile. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tylu rzeczy. Dopiero Max, jego obecność, jego pocałunki, uświadomiły jej pustkę dotychczasowego życia. Może mama miała rację w jeszcze czymś innym.

Może nadszedł czas, by podjęła ryzyko, wykorzystała szansę. Przekonała się, czy jest na to gotowa.

Słyszając pukanie do drzwi, podniosła głowę znad papierów. Serce zatrzepotało jej w piersi, bo na progu ujrzała Maksa. Stał z marynarką przerzuconą przez ramię i uśmiechał się zawadiacko.

- Cześć - uśmiechnęła się do niego.

- Cześć. - Podeszedł i przysiadł na rogu biurka. Popatrzył na zegarek. - Już dawno po godzinach. Co ty tu jeszcze robisz?

- A ty? Biorę przykład z szefa. - Oparła się wygodniej.

- Nad czym pracujesz? - zapytał. Położył marynarkę na krześle, podszedł do stolika w rogu, gdzie były wyeksponowane nowe wzory na walentynki: czekoladowe amorki, kubki wypełnione ozdobnie pakowanymi czekoladkami, czerwone pudełeczka w kształcie serc. - Nieźle - rzekł z uznaniem.

Podeszła do niego. Niechcący musnęła ramieniem jego ramię. Od razu przeszył ją dreszcz.

- Podobają mi się te czekoladowe kartki. - Sięgnęła po jedną. - Mam pomysł na jeszcze inne napisy, bardziej zabawne niż typowe „Bądź mój”, „Kocham cię”, „Na zawsze”, „Później” czy „Dzisiaj”.

Popatrzył jej w oczy. Gdy tak na nią patrzy, dzieje się z nią coś dziwnego, niebywałego. I nie jest w stanie nad tym zapanować.

- Ash, jak ktoś, kto wierzy w wiszące nad nim fatum, potrafi wymyślać takie romantyczne rzeczy?

- Profesjonalizm - wyjaśniła. - Rozdzielam sprawy prywatne od zawodowych. Nie mam z tym problemu.

- Ja mam. - Oczy mu pociemniały. Pchnął drzwi, a gdy się zamknęły, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Cały dzień jedno mi chodziło po głowie. - Odszukał jej usta.

Nie miała siły się opierać. Gdy był przy niej, traciła zdolność myślenia, zapominała o rozsądku. Zarzuciła mu ręce na szyję, oddała pocałunek.

Max z westchnieniem oparł czoło o jej czoło.

- Dziewczyno, co ty ze mną robisz.

- To źle? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Nie - uśmiechnął się. - Chętnie bym jeszcze został, ale nie mogę się spóźnić. Umówiłem się na kolację z dziadkiem, sama rozumiesz.

Cmoknął ją w czubek nosa, cofnął się.

- No tak - rzekła, nie mogąc pozbyć się poczucia rozczarowania.

- Mamy pogadać o interesach - powiedział.

- Pozdrów go ode mnie.

- Oczywiście. - Sięgnął po marynarke. - Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

- Jasne.

Machnął na pożegnanie i wyszedł.

Z westchnieniem usiadła przy biurku. Chciałaby, by coś już się wyjaśniło. Na razie nie powinna się martwić.

Podniosła głowę, gdy ktoś zapukał.

- Ashley - w drzwiach stała Bernice. - Czy Max tu jest?

- Nie. - Popatrzyła na zegarek. - Poszedł już ponad dwie godziny temu. Jeszcze jesteś w pracy?

- Porządkuję papiery. W przyszłym tygodniu zaczynam urlop.

No tak, przecież będę ją zastępować, przypomniała sobie. Nagle uderzył ją wyraz twarzy dziewczyny.

- Czy coś się stało?

- Przed chwilą odebrałam informację dla pana Caine'a.

Z posępną miną podała jej kartkę.

- Jeden z naszych kalifornijskich konkurentów jest zainteresowany kupnem. Prosi pana Caine'a o kontakt.

Poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej cios prosto w żołądek. Zaszumiało jej w uszach.

- Jesteś pewna? - wydusiła.

- Tak. Dzwonił ich prawnik. Powiedział, że pan Caine telefonował z propozycją fuzji. Chcą na ten temat rozmawiać.

Nie mogła się pozbierać. Tak bardzo pomyliła się w jego ocenie? Czuła się fatalnie.

- Przekażę mu wiadomość - odparła, siłąc się, by jej głos brzmiał normalnie.

- Dzięki.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała nieruchomo. Była jak w zawieszeniu. Bezustannie odgrywała w pamięci różne sceny. Max godzący się z dziadkiem, kumplujący się z pracownikami, całujący ją do utraty tchu. Dopiero teraz pozwoliła sobie na nadzieję, że nie odejdzie, że pozostanie tutaj. Tak bardzo się pomyliła. Czuła rozgoryczenie i żal. Zdradził ją. Przez cały czas krył się przed wszystkimi i potajemnie planował sprzedaż firmy. Jak mógł tak igrać z jej uczuciami? Jak mógł tak zawieść wszystkich pracowników?

Podniosła się gwałtownie.

- To ci się nie uda, Max.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdyby trzy miesiące temu ktoś mu powiedział, że będzie siedzieć z dziadkiem przy kominku i popijać brandy, wyśmiałyby go z miejsca. A jednak tak jest. I całkiem mu to odpowiada.

- No to jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze. - Pan Bentley postawił kieliszek na niskim stoliku. Wyprostował się i westchnął. - Prawdę mówiąc, muszę wyznaczyć coś na temat mojego zdrowia.

- Lekarz już dawno pozwolił ci wrócić do pracy. Tak?

Pan Caine uniósł siwe brwi.

- Tak. Skąd wiedziałeś?

- Takie miałem przeczucie.

- Wyjaśnię to.

Max stłumił uśmiech. Jako nastolatek nieraz słyszał te słowa. Tylko że teraz wiele się zmieniło. Inaczej ocenia różne rzeczy i w wielu sprawach przyznaje dziadkowi rację. Zresztą sam nie jest bez winy.

- Zamieniam się w słuch - powiedział.

Bentley poruszył się niespokojnie, chrząknął.

- Ten zawał na szczęście okazał się niegroźny. Jednak gdy człowiek otrze się o śmierć, daje mu to do myślenia. Zmieniają się proporcje.

- Wyobrażam sobie.

- Zacząłem myśleć o tym, co dotąd schodziło na plan dalszy. Na temat przyszłości firmy, losu ludzi, którzy są z nią związani. - Podniósł dłoń, uciszając Maksa. - Jesteś moim wnukiem, nikogo więcej nie mam. Chciałbym, byś przejął firmę po mnie. Znam cię jednak, dlatego wiedziałem, że pewnie odmówisz. Nie miałbym do ciebie pretensji. Nie liczyłem, że to się uda, jednak Ashley przekonała cię, byś został, póki nie wydobrzeję. - Westchnął. - Doszedłem do formy nadspodziewanie szybko. Dlatego nieco naciągnąłem prawdę.

- Skłamałeś - poprawił go Max.

- To semantyczne niuanse - machnął ręką. Podniósł się, podszedł go kominka i położył rękę na gzymsie. - Miałem nadzieję, że jeśli tu trochę pobędziesz, łaskawszym okiem spojrzysz na Sweet Spring. Że pokochasz to miasto, tak jak ja. Moim marzeniem jest, byś poprowadził firmę, bo to twoje dziedzictwo.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznał Max.

- Dzięki Ashley przeprosiłem cię za to, co stało się przed laty, jednak czuję, że to jeszcze za mało. Chciałbym wyjaśnić wszystko do końca, żeby nie było żadnych niedomówień.

- Może lepiej tego nie robić.

- Mam inne zdanie. Ten zawał zmienił mój punkt widzenia, w pewnym sensie uważam go za błogostawieństwo. Zależy mi, by wszystko zostało powiedziane. Dlatego pozwól mi na to. - Westchnął. - Jestem upartym człowiekiem.

- Uparty i zadufany w sobie despota - mruknął Max.

- Właśnie.

- Tak powiedziałem o tobie Ashley, gdy przyjechałem. - Uśmiechnął się. - Odparła, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Co za tupet.

Bentley rozjaśnił się.

- Ma rację. Podoba mi się ta dziewczyna.

- Mnie też.

- Upór jest wielkim atutem w prowadzeniu biznesu. Jednak w pozostałych aspektach już nie. - Podszedł do kanapy, usiadł. - Powiedziałem, że żałuję tego, co się stało, i to prawda. Żałuję bardziej, niż myślisz. Żałuję też innych rzeczy. Próbowałem nakłonić twojego ojca, by wszedł w rodzinny biznes. Wbrew jego woli, wbrew jego wyborom. Uważałem, że źle robi, że powinien iść moją drogą. To stale było między nami kością niezgody. Odszedł tak nagle, że nie zdążyliśmy naprawić naszych stosunków.

- I wtedy ja przyjechałem do ciebie.

Bentley kiwnął głową.

- Twojego ojca właściwie wychowała twoja babcia. Ja nie miałem czasu dla rodziny, pochłaniała mnie praca. Tego też ogromnie żałuję. Bardzo ją kochałem. Gdy zmarła, zamknąłem się w sobie i pracowałem z jeszcze większym zaangażowaniem. Byłem zapatrzony w firmę. - Położył ręce na kolanach, splótł palce. - Nie byłem dobrym ojcem dla własnego syna. Po śmierci rodziców przyjechałeś i zamieszkałeś ze mną.

- Tak było.

Ból, jaki odczuwał po ich stracie, nie był już taki rozdzierający i niemożliwy do przeżycia jak niegdyś. Jednak nigdy go nie zapomni. Był sam, bez najbliższych. Samotność zdawała się wieczna i bez końca. Całą swoją istotą buntował się przeciw temu, co zgotował mu los. Wzdragał się przed zamieszkaniem z dziadkiem. Żałował, że jest zbyt młody, by mieszkać sam. Obiecał sobie wtedy, że zrobi wszystko, by jak najszybciej się usamodzielnąć, by od nikogo nie zależeć.

- Kochałem twojego ojca. Nie masz pojęcia, jak wielka

i głęboka jest miłość do dziecka, póki sam tego nie doświadczysz. Nie potrafię opisać rozpaczki po jego śmierci. A ty straciłeś i ojca, i matkę. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie tego, co czujesz. Ale zostaliśmy skazani na siebie. Ja, stary człowiek, który nie miał pojęcia o wychowaniu dziecka i płaczący za utraconym synem, miałem teraz pod opieką chłopca, który stracił oboje rodziców. Zrobiłem więc to, z czym radziłem sobie najlepiej. - Popatrzył w oczy Maksa. - Zakończyłem się w pracy.

- A ja wpadłem w tarapaty. Pewnie po to, by zwrócić twoją uwagę.

- Podziałało - uśmiechnął się Bentley. - Zwłaszcza ten wybuch w szkolnej łazience.

Max poruszył się niespokojnie. Szczęście, że nikt wtedy nie ucierpiał. Łazienka przedstawiała obraz nędzy i rozpaczki. Za karę przez długi czas miał zakaz wychodzenia z domu.

- Niektórzy chcieli mnie za to obedrzeć ze skóry - przypomniał.

- Zmierzam do tego, że za co byś się nie wziął, robiłeś to skutecznie.

- Dlatego wtedy podejrzenie padło na mnie.

Bentley spochmurniał.

- Wiedzieliśmy, że miało miejsce szpiegostwo gospodarcze. Jednak też nie jestem bez winy. Gdybym był bardziej przenikliwy, domyśliłbym się, że te wszystkie twoje wysoki to była tylko młodzieńcza błazenada. Byłem zbyt pewny swego, zbyt w sobie zadufany. Inaczej nigdy bym nie powiedział takich rzeczy.

- Ja też biję się w piersi. Gdybym nie był taki uparty, najpierw bym z tobą pogadał, a nie od razu rzucał wszystko i zniknął bez słowa.

Ashley miała rację. Gdyby został, wypadki potoczyłyby się inaczej. A tak zmarnowali dziesięć lat.

Bentley potrząsnął głową.

- Powinno się obejść bez tego. Jesteś Caine'em. Powinno ci ufać, być pewnym, że nie zdradzisz rodzinnej firmy. - Klepnął Maksa po ramieniu. - Nie chcę powtarzać błędów, który popełniłem w stosunku do twojego ojca. Przepraszam, że w ciebie zważyłem. Max, kocham cię. I dziękuję Bogu, że mam okazję ci to powiedzieć. Dziękuję, że zostałeś. Chyba nie masz do mnie żalu?

Dławiło go w gardle.

- Nie - wykrztusił z trudem.

- To dobrze.

- Skoro już jesteśmy ze sobą tacy szczerzy, to i ja chciałbym cię przeprosić. Wyciągałeś do mnie rękę, a ja byłem zbyt zawzięty, by okazać dobrą wolę. Upór jest naganny, ale gdy dodać do tego chorobliwą dumę, to efekt jest...

- Porażający - dokończył Bentley. - Czuję się zmęczony. I nie zostało mi wiele czasu. Chcę zwolnić, wyciszyć się. Zaczęć hodować róże. Oddaję ci firmę. Zrób z nią, co ci serce dyktuje.

- Ale zostaniesz jako doradca? - zapytał Max.

Starszy pan pokręcił przecząco głową.

- Nie chcę żadnej odpowiedzialności. Powiedziałem ci, że jeśli nie zostaniesz, wystawię firmę na sprzedaż. Mówiłem szczerze. Jesteś najlepszym człowiekiem na moje miejsce, nawet gdybyś nie był moim wnukiem.

- Przecież nie wiesz...

- Śledziłem twoją karierę. To ciebie proszą o ratunek, gdy coś zaczyna padać. Wykorzystasz swoje doświadczenie i wiedzę, by chronić CCC.

Max potrząsnął głową.

- Chcesz zostawić mi firmę i odejść?
- Mam do ciebie pełne zaufanie. - Błękitne oczy dziadka patrzyły na niego ufnie. - Liczę, że przyjmiesz moją propozycję. Co ty na to?

Co na to odpowiedzieć? Właściwie powinien się domyślić, do czego zmierza dziadek. Nie spodziewał się tylko, że sam tak głęboko się zaangażuje. To nie tylko biznes, ale firma stworzona przez rodzinę, lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Rodzinna spuścizna, osiemdziesiąt lat przekutych w sukces. Teraz dziadek przekazuje ją w jego ręce. Dziesięć lat temu był przekonany, że definitywnie zerwał z nim wszelkie związki, jednak to nieprawda.

Odetchnął głęboko.

- Skłamałbym, mówiąc, że nie brałem pod uwagę takiej możliwości. Ashley powiedziała...
- Ashley? - Bentley uniósł brwi. - To świetną dziewczyna. Co powiedziała?

- Że powinienem myśleć o rozwijaniu firmy, a nie jej podziale.

Sprawiła również, że myślał o wielu innych rzeczach. Także o tym, by wreszcie się ustatkować, osiąść gdzieś na stałe.

- To bystra panna. Ma głowę do biznesu. Podobno spędzasz z nią sporo czasu.

- Skąd wiesz?

- Mam swoje sposoby. - Przeciągnął palcami po srebrzystej czuprynie. - To małe miasto, ludzie się znają. Zawsze ci pomogą, jednak wszystko o tobie wiedzą. Również to, co wolałbyś ukryć. I nie czynią z tego tajemnicy.

- Możesz mi nie wierzyć, ale pamiętam. - Sam dał wiele tematów do plotek.

- Zależy mi, byś był szczęśliwy. Możesz to osiągnąć w Sweet Spring?

- Też się nad tym zastanawiam.

Każda myśl o przyszłości nieodłącznie przywoływała obraz Ashley. Ashley nadała nowy sens jego życiu. I bał się, czy przypadkiem się w niej nie zakochał.

Dziadek ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Ashley pasuje do ciebie.

- Też tak myślę.

- Przypomina mi twoją babcię. Łagodna i słodka, ale wie, czego chce. Może ona pomoże ci podjąć decyzję.

- Muszę wywiązać się z zawartej umowy i...

- Co to za problem? Zrobisz swoje i przyjedziesz tutaj. CCC na ciebie zaczeka.

Czy naprawdę wszystko jest takie proste? Przejąć firmę, stać się człowiekiem stać. Być z Ashley. Co wieczór wracać do domu. Myślał, że zależy jej tylko na władzy i bogactwie, jednak bardzo się mylił. Jest nastawiona na karierę, ale jednocześnie jest wspaniałą partnerką. Pod każdym względem.

- Co ty na to, synu?

Położył dłoń na ramieniu dziadka.

- To najbardziej atrakcyjna propozycja, jaką otrzymałem od bardzo dawna. Przemysłem ją bardzo wnikliwie i z wielką powagą.

- Czy to oznacza zgodę?

- Jestem tego bardzo bliski - przyznał Max.

- Skoro tak, to mogę spokojnie iść się położyć.

Max popatrzył na zegarek.

- Dopiero wpół do dziewiątej.

- Dla mnie czas zabaw już minął. - Podniósł się. Jego niebieskie oczy błyszczały. - Ale ty jesteś nadal młody. Wieczór

dopiero się zaczyna. Zadzwoń do tej młodej damy, zabawcie się razem.

Max roześmiał się.

- No wiesz, o czy mówię. Pogłaszcz ją troszeczkę...
- Już dobrze, dziadku, łapię. - Podniósł się.

Bentley przez chwilę wpatrywał się w niego, przesunął palcem pod nosem i wciągnął powietrze.

- Już bardzo dawno tak do mnie nie powiedziałaś.
- Może sobie tego nie życzysz?
- Ależ skądże! Marzę o tym. - Starszy pan z uśmiechem potrząsnął głową, oczy mu podejrzanie zaśniły.

Max przełknął ślinę. Ciągłe dławilo go w gardle. Niech tylko Ashley o tym usłyszy, ma jej tyle do opowiadania! Podzielenie się z nią tymi wiadomościami stało się czymś niezbędnym i ważnym. Koniecznie musi jak najszybciej ją zobaczyć.

W domku gościnnym paliło się w oknie. Zapukała. Zresztą nawet gdyby światła były zgaszone, to by jej i tak nie powstrzymało. Jeszcze nigdy nie była tak wściekła. Nawet wtedy, gdy ukochany, dla którego zrezygnowała ze stypendium, szczerze wyznał, że już go nie obchodzi. Podtrzymała w sobie ten gniew, by odepchnąć wzbierający w niej ból. Powie mu wprost, co o nim myśli. Niech usłyszy, jakim jest draniem!

Max otworzył drzwi, uśmiechnął się na jej widok. Kolana się pod nią ugięły. To tylko podgrzało jej złość. Zawiodł ją tak boleśnie, a mimo to ciągle jest pod jego urokiem?

- Proszę, wejdz. Właśnie miałem do ciebie dzwonić - rzekł, szeroko otwierając drzwi. - Rozmawialiśmy o tobie z dziadkiem...

Powinna się cieszyć, że zaczęli dogadywać się z sobą, jednak teraz wie, jaki z niego podstępny łotr. Wyszło szydło z worka. Na pokaz robi piękne oczy, a przez cały czas knuje. A pan Caine na pewno nic o tym nie wie. Najchętniej rzuciłaby się na niego z pazurami. Jednak musi się opanować.

- Rozmawialiście o mnie? Dlaczego?

- Mówi, że to dzięki tobie tu przyjechałem.

To nieprawda. Zadzwoiła, bo pan Caine ją o to prosił. I bardzo tego żałuje. Może byłyby problemy z kierowaniem firmą, jednak ona sama dużo lepiej by na tym wyszła.

- Wiesz, że on tylko udawał? - Max uśmiechnął się nagle.

- Co udawał?

- Lekarz już dawno pozwolił mu wrócić do pracy.

- Niemożliwe - zdumiała się.

Znowu ma potwierdzenie, że jabłko pada niedaleko od jabłoni. Jeden jest lepszy od drugiego. Jednak nie może mieć tego panu Caine'owi za złe. Robił to w dobrej wierze, by ocalić firmę. Będzie zdruzgotany, gdy dowie się prawdy.

- Chciał zyskać na czasie. - Max wsunął dłonie w kieszenie. - Ciekawe. Zawsze mi powtarzał, by nigdy nie okazywać słabości. Nigdy nie przyznawać się do błędu. A dzisiaj obaj to zrobiliśmy. Żałuje, że tak rozegrał sprawę z moim tatą. I że mnie niesprawiedliwie ocenił.

Za to teraz boleśnie się przekona, ile jest wart jego wnusio.

- Powiedziałem mu, że według ciebie obaj jesteśmy uparci, pewni siebie i despotyczni - dorzucił Max.

Zaskoczył ją tym.

- I co on na to?

- Zgodził się w stu procentach.

Miała na końcu języka jeszcze inne, znacznie mocniejsze określenia. Oszust, krętacz, oportunist.

- Powiedział też, że bardzo cię lubi - dodał Max.
- A ty na to? - Po co w ogóle go o to pyta?
- Powiedziałem, że ja też.

Przez mgnienie łudziła się, że mówi szczerze. Jednak nie da się znowu nabrać. Gra z nią w kotka i myszkę. Zastanawiała się, czy do końca będzie się maskować. Poczowała ostre szarpnięcie bólu.

- O czymś jeszcze rozmawialiście?
- Hm. Powiedziałem, że dałaś mi impuls, bym zaczął inaczej myśleć o firmie. Zamiast ją zwijać, poszukać dróg rozwoju.

Może przez minutę czy dwie zastanawiał się nad tym. I szybko przestał.

Podszedł i ujął w obie ręce jej dłonie. Sprawilo jej to przyjemność, jednak natychmiast wzięła się w garść.

- Ash. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Dziadek oddał mi firmę. Przekazał ją mnie.

Chciał wziąć ją w ramiona, ale odepchnęła go bardzo stanowczo.

Zmarszczył brwi, popatrzył na nią uważnie.

-Ashley?

- Bardzo żałuję, że to zrobił.

- Dlaczego?

- Zachowywałaś się tak, jakby zależało ci na rozwoju firmy, prowadzeniu jej. Ludzie zaczęli ci ufać, otworzyli się. Wszyscy wierzyli, że staniesz się godnym następcą dziadka.

- Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Cieszę się, że przyszłaś, bo podjąłem decyzję... - Chciał znowu przygarnąć ją do siebie, ale cofnęła się. - Mam zamiar.

- Powiedz mi, co naprawdę się dzieje.

- Ashley, o co ci chodzi? - Oczy mu pociemniały.

- Mam dla ciebie wiadomość. Konkurencyjna firma z Kalifornii, z którą kontaktowałeś się w sprawie ewentualnej sprzedaży, jest zainteresowana i prosi, byś się do nich szybko odezwał.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie? Nie masz z tym nic wspólnego?

- Nie mam. Pierwsze słyszę o takich propozycjach.

- W takim razie dlaczego do ciebie dzwoniли?

- Nie potrafię odpowiedzieć - odparł bezbarwnym głosem.

- Nie potrafisz czy nie chcesz? - Jest tak, jak się spodziewała. Zagotowało się w niej. - Obiecałeś, że powiesz mi, co zdecydowałeś, że pierwsza się o tym dowiem. Uwierzyłam ci. Zaczęło mi zależeć... - Za późno ugryzła się w język.

Przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Max nie odezwał się. Dlaczego nie zaprzeczył, nie powiedział, że nie jest tak, jak myśli, że się myli? Dlaczego jego oczy są całkiem bez wyrazu?

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - zapytała.

- Po co? - Na szczęście zadrgał mu drobny mięsień. - Ty już wyrobiłaś sobie zdanie. Historia się powtarza. Z góry zakładasz najgorsze. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Widzę, że nie ma tu dla mnie powrotu.

- Max, powiedz, że...

Podszedł do drzwi, otworzył je.

- Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Podeszła do drzwi, popatrzyła mu prosto w twarz. Teraz, gdy złość jej minęła, widziała więcej i lepiej. Zobaczyła pustkę w jego oczach. Zadrzała.

Zatrzymała się na ganku.

-Max...

- Do widzenia, Ashley. - Cicho zamknął za nią drzwi.

Gniew opadł, pozostała rozpacz i przygnębienie. Co teraz poczuć, co będzie? Jego głos ją zmroził. To pożegnanie na zawsze. Przepełnił ją rozpaczliwy ból.

Zdenerwowana nie na żarty, szła za kamerdynerem. Pan Caine wezwał ją do siebie. Miała za sobą bezseną noc. I nagle ten pilny telefon z posiadłości Caine'ów.

- Czy pan Caine gorzej się poczuł? - naciskała kamerdynera. - Coś się stało?

- Naprawdę nic nie wiem. Nie widziałem go w takiej formie. Kazał po panią zadzwonić, to wszystko.

Wprowadził ją do salonu i oddalił się bezszelestnie. Zamknął za sobą drzwi.

Pań Caine stał przy kominku. Miał poszarzałą twarz, zgarbione plecy. Zwykle ożywiony i energiczny, dziś wyglądał na swoje siedemdziesiąt kilka lat. Max powiedział mu, co się święci, domyśliła się.

- Ashley, co powiedziałaś Maksowi?

- Ja?

- Pakuje się na pierwszy samolot do Los Angeles. Zapytałem go, co się stało. Oświadczył, że ty będziesz wiedziała.

Ścisnęło się jej serce. Wyjeżdża. Nic dziwnego, że pan Caine jest taki zdenerwowany. W dodatku to jej Max pozostawił przekazanie dziadkowi złych wiadomości.

- Może pan usiadzie.

Potrząsnął głową.

- Co się stało?

- Dostałam wiadomość, że Max zgłosił Caine Company do ewentualnej sprzedaży. Zapytałam go o to wprost. - Wzruszyła ramionami. - Najwyraźniej uznał, że skoro prawda wyszła na jaw, pora się stąd zbierać.

- Nie. - Starszy pan podszedł do kanapy i powoli osunął się na poduszki. Był blady jak ściana.

- Co jest, panie Caine?

- To nie Max. To ja robiłem rozpoznanie.

- Nie, to niemożliwe. - Usiadła obok niego, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- To było tuż po przyjeździe Maksa. Jeszcze nie wiedziałem, czy mogę mu zaufać. Nie miałem pojęcia, czy jest szansa, że zechce tu zostać. Próbowałem znaleźć alternatywne rozwiązanie. Miałem czas, nikogo nie wtajemniczałem. Max nic nie wiedział.

- Dlaczego nikt nic nie wiedział, nawet zarząd?

- Chciałem uniknąć niepotrzebnej paniki. W firmie, w całym mieście. Informacje miały napływać wyłącznie do mnie.

- Boże, gdybym wiedziała... - Zamknęła oczy, porażona wizją tego, co zrobiła.

- Wczoraj wieczorem pogadaliśmy sobie z Maksem od serca. W zasadzie już zaakceptował moją propozycję.

Teraz przypomniała sobie, jak Bernice przysłała do niej poruszona nieoczekiwaną informacją dla Maksa. Nie zastanowiła się wtedy na spokojnie, od razu wyciągnęła wnioski.

- Nie miałam pojęcia. To była odpowiedź na pana telefon. .. Byłam pewna, że chodzi o Maksa. Ani przez moment nie pomyślałam, że to pan mógłby wystawić firmę na sprzedaż. Raz Max napomknął, że sprzedanie jej byłoby optymalnym wyjściem. Dlatego pomyślałam.... - Pomyślała tak, choć wszystko, co robił, temu przeczyło.

- Stało się to samo, co dziesięć lat temu. Pocieszam się tylko, że tym razem to nie ja źle go oceniłem. - Jego błękitne oczy

były przepełnione smutkiem. - Myślałem, że znowu mam rodzinę. To było takie piękne - dokończył z rezygnacją.

Przeraziła się. Jeszcze nigdy nie widziała go tak przygnębionego, tak przytłoczonego nieszczęściem. Wolałaby, żeby był na nią wściekły, żeby się rozgniewał.

- Porozmawiam z nim. Nie tak, jak wczoraj.

- Boję się, że już za późno. - Wstał i wyszedł z salonu.

Myli się. Porozmawia z Makssem, przeprosi za to, jak się zachowała. Ze względu na pana Caine'a ubłaga go, by został. To, że jest w nim zakochana, nie ma już znaczenia.

Złamał jej serce, ale sama jest sobie winna. Musi nauczyć się z tym żyć. I zrobić coś, by zatrzymać Maksa, bo jego odejście załamie pana Caine'a, a wtedy i ona nie zazna spokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Max zamknął walizkę. Gdyby można było tak samo zatrzasnąć dręczące go myśli i uczucia. Kiedy wyjeżdżał stąd przed laty, był pewien, że jego noga więcej tu nie postanie. Szkoda, że stało się inaczej. Łudził się, że ludzie zapomną mu dawne winy, ale to chyba niemożliwe. Jak już raz ktoś zapracował na złą opinię, to będzie się ciągnąć za nim przez lata. Dzięki Ashley zaczął jaśniej spoglądać w przyszłość, liczył na przerwanie złej passy.

Postawił walizki przy drzwiach. Nie zdążył się odwrócić, gdy ktoś zastukał. W pierwszej chwili chciał udać, że nie słyszy, jednak zreflektował się. Może to dziadek jeszcze raz próbuje namówić go do zmiany zdania? Teraz, gdy po latach niezgody doszli do porozumienia, nie chciał wyjeżdżać, ale trudno...

Wyjrzał przez okno. Ashley. Przepełnił go gniew przemieszany z bólem i urazą. To robota dziadka, bez dwóch zdań. Chciał dobrze. Nie miał pojęcia, że Ashley jest ostatnią osobą, która może przekonać go do pozostania. Nie odprawi jej, ze względu na Bentleya. Zresztą teraz sytuacja jest inna niż wtedy, teraz nie ucieka. Nie zrywa kontaktu z dziadkiem.

Otworzył drzwi, nonszalancko oparł się o framugę. Tylko udawał, że jest taki rozluźniony i spokojny.

- Ashley, nie spodziewałem się ciebie.

- Twój dziadek mnie wezwał. Powiedział, że wyjeżdżasz.

- Powiedziałaś mu dlaczego?

- Tak.

- Zaprosiłbym cię, ale... - Nawet teraz wrywa się do niej.

Czyż to nie idiotyczne? Popatrzył na zegarek. - Zaraz mam samolot.

- Mógłbyś mnie wysłuchać?

Przed laty dziadek niesprawiedliwie go osądził. Teraz zrobiła to ona. Tylko teraz to boli nieporównywalnie mocniej. Wtedy nie miał nic do stracenia. Dziś jest inaczej. Przy Ashley życie nabrało barw, wszystko stało się inne, miało większy sens.

- Po co? Ty już mnie oceniłaś.

- Wyciągnęłam pochopne wnioski. Tylko dlatego, że wcześniej wspominałeś o sprzedaży firmy.

Początkowo tak myślał, ale zmienił zdanie.

- Powiedziałem ci, że pierwsza dowiesz się o mojej decyzji. Ale zabrakło ci zaufania.

- Ja... - Zrobiła kroczek do przodu. - Max, zachowałam się jak kretynka. Wyciągnęłam błędne wnioski. - Stał niewzruszony. - Chcę się wytłumaczyć - dodała, tracąc resztki nadziei. - Załamalam się, kiedy przed laty wyjechałeś bez słowa. Czułam się oszukana i zawiedziona. Teraz mnie poniosło. Uznałam, że historia się powtarza. - Widząc jego minę, wyjaśniła: - Nie chciałam angażować się w żadne związki. By więcej nie cierpieć, by się przed tym ustrzec. Podświadomie stale czekałam, że nagle pokażesz mi się z innej, gorszej strony.

- I nie zawiodłaś się - rzekł.

- Max...

- Nie musisz mydlić mi oczu. Mów śmiało, co naprawdę o mnie myślisz.

- Próbuję - była coraz bardziej spięta. - Prawda jest taka, że zakochałam się w tobie.

Cofnęła się gwałtownie. Oblała się rumieńcem. Chyba nie chciała mu tego powiedzieć, tylko się jej wyrwało.

- Boję się tego, co czuję. Dlatego tak uchwyciłam się tej informacji. To miała być moja obrona przed tobą. Nawet się nie zastanowiłam, czy to prawda.

- Cieszę się, że cię nie rozczarowałam.

- Nie chodzi o ciebie, to ja mam problem. Wmawiam sobie, że mężczyźni odchodzą, bo taka jest ich natura. Bo nie chcę przyznać, że nie potrafię ich przy sobie utrzymać. To twój dziadek rozesłał wieści o ewentualnej sprzedaży. Przepraszam, że przypisałam to tobie.

Wsunął ręce w kieszenie, bo ledwie się powstrzymywał, by nie porwać jej w ramiona. Co w tej sytuacji byłoby kompletnie bez sensu.

Popatrzyła na niego uważnie, czekając na reakcję. Ale on uparcie milczał.

- Potem, gdy trochę ochłonęłam, zaczęło do mnie docierać, że twoje zachowanie wskazywało na coś zupełnie innego. - Spojrzała na walizki, przeniosła na niego błagalny wzrok. - Max, zostań. Tu jest twoje miejsce. To, czego ci brakowało i czego od dawna szukałeś. Przecież dlatego tu przyjechałeś.

- To teraz nie ma znaczenia. Nie zmienię zdania.

- A jeśli ci powiem, że odejdę z firmy? Złożę rezygnację?

- Ale... - Popatrzył na nią badawczo. - Ciężko pracowałeś na swoją pozycję. Władza i pieniądze, co z tym będzie?

- Są ważniejsze rzeczy. Na przykład rodzina. - Westchnę-

ła. - Znajdę inną pracę. Ale ty zostań, zrób to dla dziadka. Będzie ci łatwiej, gdy odejdę. Nie łam mu serca. To wszystko przeze mnie. - Urwała. - Powiem ci tylko jedno. Nie można stale uciekać. A ty to robisz.

- Nie, tak...

- Boisz się, że ktoś może cię zranić, a to boli. - Nabrała powietrza. - Ale pora to przerwać. Zostań, jeśli nie dla siebie, to dla twojego dziadka. I wszystkich ludzi, których los zależy od istnienia firmy.

Milczał. Iskierka nadziei, jaka błysnęła w jej oczach, po chwili zgasła.

- To wszystko. - Odetchnęła głęboko. - Jak zwykle naga-
dałam za dużo. Miłego lotu, Max. - Odwróciła się i wyszła.

Zamknął drzwi, a potem uderzył pięściami w ścianę. Dlaczego to zrobiła, dlaczego czuje się jak ostatni pęta-
k? Wiedziała, gdzie celować i trafiła w sedno. Nie chciał wcho-
dzić z nią w żaden układ. Tak jednak się stało, nie wiadomo kiedy.
Może gdy upomniała go, kiedy szukali dziadka po restaura-
cjach? Albo gdy tak pośpiesznie wyszła z jego gabinetu, kie-
dy powiedział, że został wyłącznie z jej powodu? A może to
jej żarliwość w obronie innych tak go ujęła.

Powiedziała, że się w nim zakochała? Czy to prawda? To
już bez znaczenia. I tak go tu nie będzie. Musi o niej szyb-
ko zapomnieć.

Tylko jak to zrobić?

Zatrzymała się przed salą konferencyjną. Pan Caine miał
spotkanie z grupą biznesmenów zainteresowanych kupnem
firmy. Nie przyjął jej rezygnacji. Powiedział, że znajdzie spo-
sób na ściągnięcie Maksa. Od tamtej pory minął miesiąc.
Max się nie pojawił.

Popatrzyła na dębowe drzwi. Jej urodzinowe życzenie się nie spełniło. Wprawdzie dostała awans, jednak z odejściem Maksa uświadomiła sobie, że władza i pieniądze nie są dla niej ważne, że liczy się coś innego. Dostała gorzką lekcję.

Drzwi otworzyły się, na korytarz wyszło kilku mężczyzn w garniturach. Za nimi wynurzył się pan Caine.

- Będziemy w kontakcie - rzekł, na pożegnanie ściskając dłonie rozmówców.

- Czekamy - zareplikował wysoki, dystyngowany biznesmen o siwych skroniach.

Pan Caine odczekał, aż odejdą. Popatrzył na Ashley.

- Bernice powiedziała, że chce mnie pan widzieć.

Skinął głową.

- Wejźmy do sali.

- Czy spotkanie już się skończyło?

- To jedno tak - potaknął, odprowadzając wzrokiem stojącą przy windach grupę.

- I jaki jest rezultat?

- Pytasz, czy dobiliśmy targu?

- Tak.

Wzruszył ramionami, wskazał na drzwi.

- Chodźmy.

- Jest jeszcze jakieś inne spotkanie?

Kiwnął głową, oczy mu błysnęły.

- Najważniejsze.

Czyli to jest początek końca. Ta myśl nie zrobiła na Ashley wrażenia. Od wyjazdu Maksa czuła się wypalona, niezdolna do głębszych uczuć, pusta w środku. Nie może już zdarzyć się nic gorszego. W końcu to tylko praca. Znajdzie inną posadę. Choć serce się jej ściska na myśl o ludziach, którzy będą musieli szukać nowego zajęcia.

Weszła do środka. Ogromny stół konferencyjny, wokół, drewniane krzesła z szaroniebieską tapicerką. Nieco dalej, przy niskim stoliku z wielobarwnym bukietem stał odwrócony tyłem mężczyzna. Wydał się jej znajomy.

Nogi się pod nią ugięły. Poznała go.

- Max...

Odwrócił się.

- Cześć.

- Co ty tu robisz? - zapytała z bijącym sercem, ledwie trzymając się na nogach.

Podszedł do niej sprężystym krokiem. Zatrzymał się na odległość ramienia, popatrzył na nią.

- Dziadek prowadzi negocjacje i poprosił mnie, bym przy tym był.

- Na pewno się ucieszył, że przyjechałeś.

- Owszem.

Ona też się ucieszyła. Krew szumiała w uszach, serce trzepotało w piersi. Chciała zapytać, jak poszły rozmowy, ale zamiast tego wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Złociste włosy, niebieskie oczy, pięknie rzeźbione rysy twarzy. Tak strasznie za nim tęskniła.

- Firma wychodzi na prostą - rzekł. - Nikt nie straci pracy. Dziadek znalazł sposób, by ją zachować. Nie zostanie sprzedana.

- To wspaniała wiadomość.

Wyciągnął rękę i delikatnie ujął Ashley za brodę, by popatrzyła mu w oczy.

- Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć. Mam nadzieję, że to też uznasz za dobrą wiadomość.

- To znaczy?

- Tęskniłem za tobą, Ash. Miałem dużo czasu na rozmy-

ślania. Nie myliłaś się. Uciekałem. Całe moje życie było jedną wielką ucieczką. Uciekając, czułem się bezpieczniejszy. Wiedziałem o tym. Tylko nie było nikogo, kto mógłby mnie zatrzymać, sprawić, bym chciał osiąść gdzieś na stałe. Dopiero ty... - Potarł dłonią kark. - Ty to uczyniłaś. Zrozumiałem, co tracę. Póki cię nie poznałem, byłem zadowolony z takiego życia. Ale teraz nie mogę być bez ciebie - uśmiechnął się blade.

- Och, Max... - głos się jej łamał. - Nawet po tym, co ci zrobiłam?

- Każdy popełnia błędy. Kto jak kto, ale ja to wiem. Tylko trzeba umieć się do nich przyznawać. Powiedziałaś kiedyś, że tylko wyjątkowy gbur nie chce przyjąć przeprosin. Ja tak się zachowałem. Teraz pragnę to naprawić. Kocham cię, Ash. Kocham do szaleństwa.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie śmiałam marzyć, że kiedyś to powiesz.

- Czyli to dobra wiadomość?

- Najlepsza. Ja też cię kocham. Wiem, że praca zmusza cię do ciągłych podróży, ale pojedę za tobą na koniec świata.

- Zrobisz to? - popatrzył na nią badawczo. - Zostawisz rodzinę, znajomych?

Kiwnęła głową.

- Gdy wyjechałaś, zrozumiałam, że tylko z tobą potrafię być szczęśliwa, reszta się nie liczy.

Ujął jej buzię w obie dłonie, musnął wargami jej usta.

- Jesteś niesamowitą dziewczyną.

- Czy to znaczy, że zabierzesz mnie ze sobą?

- To nie będzie konieczne.

Zmarszczyła czoło.

-Dlaczego?

- Bo to ja jestem złotym środkiem dziadka. Przekazał mi firmę, będę ją prowadzić.

- Ale to spotkanie...

- Dotyczyło czegoś innego. - Uśmiechnął się.

To już jej nie obchodzi. Ważne jest tylko, że Max wrócił i zostanie.

- Będziesz moim szefem na stałe? Tak się bałam, że więcej cię nie zobaczę.

- Będziesz mnie mieć do końca życia. - Umilkł. - Dziesięć lat temu było inaczej. Musiałem dorosnąć. Możesz w to nie wierzyć, ale pomogłaś mi w tym. Czyli odpowiedzialność spada na ciebie - droczył się. - Jeśli coś pójdzie nie tak, pretensje miej do siebie. Bo to ty sprawiłaś, że chcę zostać.

- Nie wiedziałam, że posiadam taką władzę. - Przypomniała sobie swoje niedawne życzenie, uśmiechnęła się. - Moje pragnienie się spełniło, choć nie ma nic wspólnego z władzą i bogactwem.

- Nie bądź taka pewna - zareplikował. - Jeśli za mnie wyjdiesz, wszystko stanie się wspólne. Będziesz mieć więcej pieniędzy, niż zdołasz ich wydać.

- A co z władzą?

Otoczył ją ramieniem, przytulił do siebie.

- Masz taką władzę, że możesz uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem w Sweet Spring, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść.

- Tak, zgadzam się całym sercem - powiedziała uradowana bez chwili namysłu.

- Słaba z ciebie flirtiara - uśmiechnął się. - Ale twoje buziaki są najśodsze pod słońcem. Lepsze od najlepszych czekoladowych łakoci.

Zaraz mu pokaże, kto nie umie flirtować. Wspięła się na palce, podała mu usta.

- No to na co czekasz?

- Na nic.

Nakrył wargami jej usta. Niech ten flirt z szefem trwa i trwa, niech nigdy się nie skończy.